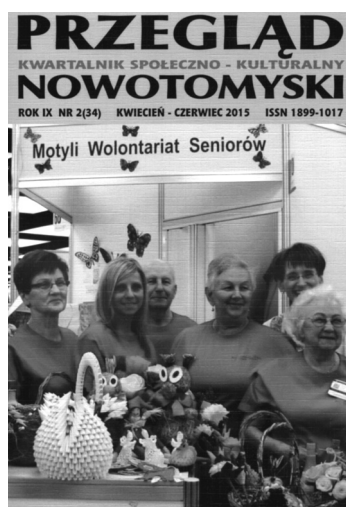
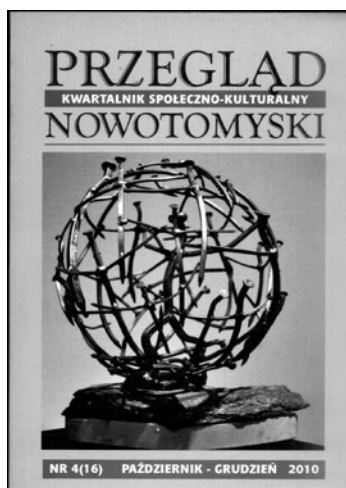
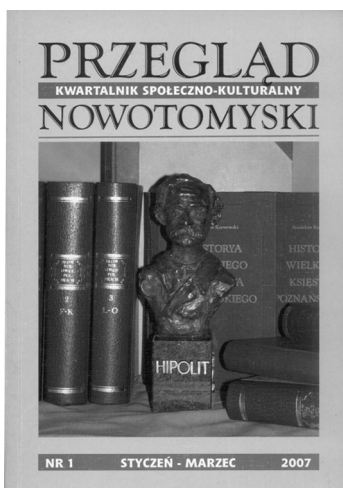




PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

NOWOTOMYSKI

Rok IX Nr 3 (35)2015

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne
współpraca wydawnicza:
Wydawnictwo *Opalgraf* Opalenica

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap
Sylvia Kupiec
Bogumił Wojcieszak

Adres redakcji:

ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomyśl
tel. (61) 44 21 270
e-mail: zarzad.ntk@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
nadesłanych materiałów, redagowania
i opatrywania własnymi tytułami

Na okładce:

Fot. archiwum Urzędu Miejskiego
w Nowym Tomyślu

Publikacja współfinansowana
ze środków Gminy Nowy Tomyśl
i Powiatu Nowotomyskiego





Walenty Hildebrand - 1922 r.



Sagi nowotomyskich rodów (2)

Damian Rożek - Pawłowski

Hildebrandowie... Od lat 30. minionego stulecia w Nowym Tomyślu

O drewnianą szkatułkę i znajdującą się w niej ołowianą kulę Józefa Hildebrand dbała z wielką pieczołowitością. Gdy kula wypadła mężowi Walentemu z nogi, zawinęła ją w chustkę, włożyła do szkatułki i ustawiła na kredensie. W 1932 roku, gdy Hildebrandowie przeprowadzali się z Buku do Nowego Tomyśla, szkatułkę zabrała ze sobą. W nowym domu drewniane pudełeczko ponownie znalazło się w widocznym miejscu, na kredensie. Dla żony – ołowiana kula stała się rodzinną pamiątką, dla męża – wspomnieniem o postrzale odniesionym w czasie I wojny światowej.

W 1937 roku, podczas kolejnej przeprowadzki, tym razem w Nowym Tomyślu, na ulicę Długą, szkatułka gdzieś się zawieruszyła. Dziś, gdy o rodzinie Hildebrandów rozmawiam z wnuczką Józefy i Walentego – Marią, mam możliwość się przekonać, jak przeżywająca się w rodzinnych opowieściach historia o ołowianej kuli była przez kilkadziesiąt lat, w czasie kolejnych rodzinnych spotkań, barwnie przekazywana kolejnym pokoleniom.

Najstarsza zachowana rodzinna fotografia pochodzi sprzed około stu lat. Zrobiona została w latach I wojny światowej. Walenty Hildebrand, w pruskim mundurze, patrzy ze zdjęcia dumnie przed siebie, nie na żonę. Spod jego wąsa wylania się delikatny uśmiech. Czy wówczas w jego nodze tkwiła ołowiana kula, czy postrzelony został później – tego nie wiemy. Józefa, ubrana jest tak, jak w pierwszych dekadach XX wieku nosiły się kobiety w małych wielkopolskich miasteczkach. Ma też dość typową dla tamtych czasów fryzurę – zaczesane z przedziałkiem na środku i spięte w kok włosy. Zwrócona jest wprawdzie w kierunku Walentego, ale również ona nie patrzy na męża. Widocznie taka była wówczas konwencja portretowych zdjęć małżeńskich.

Rodzice Walentego, Kazimierz Hildebrand i Marianna z domu Balcerek ślub wzięli w 1872 roku w Woźnikach, w których, jako kolejny syn – po Stanisławie, Janie i Franciszku – w 1884 roku przyszedł na świat Walenty. Nie zachował się do dziś żaden dokument dotyczący jego nauki i zdobytego wykształcenia.

Kiedy wspólnie z jego wnuczką Marią i jej mężem Zbigniewem, odczytujemy napisany przez Walentego w 1940 roku list, dochodzimy do wniosku, że ówczesny nauczyciel kaligrafii spisał się na medal. Zachował się natomiast spisany przez pruskiego urzędnika z Opalenicy akt małżeństwa.



Józefa z d. Stasińska i Walenty Hildebrandowie

W 1907 roku w kościele pw. św. Mateusza w Opalenicy, Walenty Hildebrand poślubił o trzy lata młodszą, urodzoną w 1887 roku, pochodzącą z Rudnik k. Opalenicy, Józefę Stasińską. Jej rodzicami byli Jakub Stasiński i Regina Stasińska z domu Judek. Świadkiem na ślubie – najstarszy brat Walentego, urodzony w 1873 roku, Stanisław. Walenty pełnił wówczas w Opalenicy funkcję miejskiego stróża, Józefa i Walenty zamieszkali więc po ślubie w służbowym mieszkaniu, w budynku opalenickiego magistratu.

W wydanym w 2013 roku, trzecim tomie „Opalenickiego Słownika Biograficznego”, Zygmunt Duda – pedagog i regionalista opalenicki – przywołuje postać syna Stanisława Hildebranda (świadka na ślubie i najstarszego brata Walentego) – Wacława Hildebranda (1909-1981).

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Wacław był w środowisku opalenickim czołową postacią Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Pełnił m. in. funkcję prezesa opalenickiego oddziału KSM. „Imponował umiejętnością publicznego mówienia. Cechowała go sumienność, pracowitość, ofiarność” – napisał o nim Zygmunt Duda. W 1958 roku Wacław był jednym z założycieli opalenickiej Spółdzielni Inwalidów „Krosno”. Zasiadał również w składzie Rady Spółdzielni.

W Opalenicy od lat ma swoją siedzibę Zakład Produkcji Cukierniczej „Hildebrand”. Zapewne każdy z nas próbował słodkości przez ten zakład produkowanych. Przodkami aktualnych właścicieli zakładu są właśnie: Stanisław Hildebrand i jego syn Wacław.



Józefa i Walenty zamieszkali więc po ślubie w służbowym mieszkaniu, w budynku opalenskiego ratusza

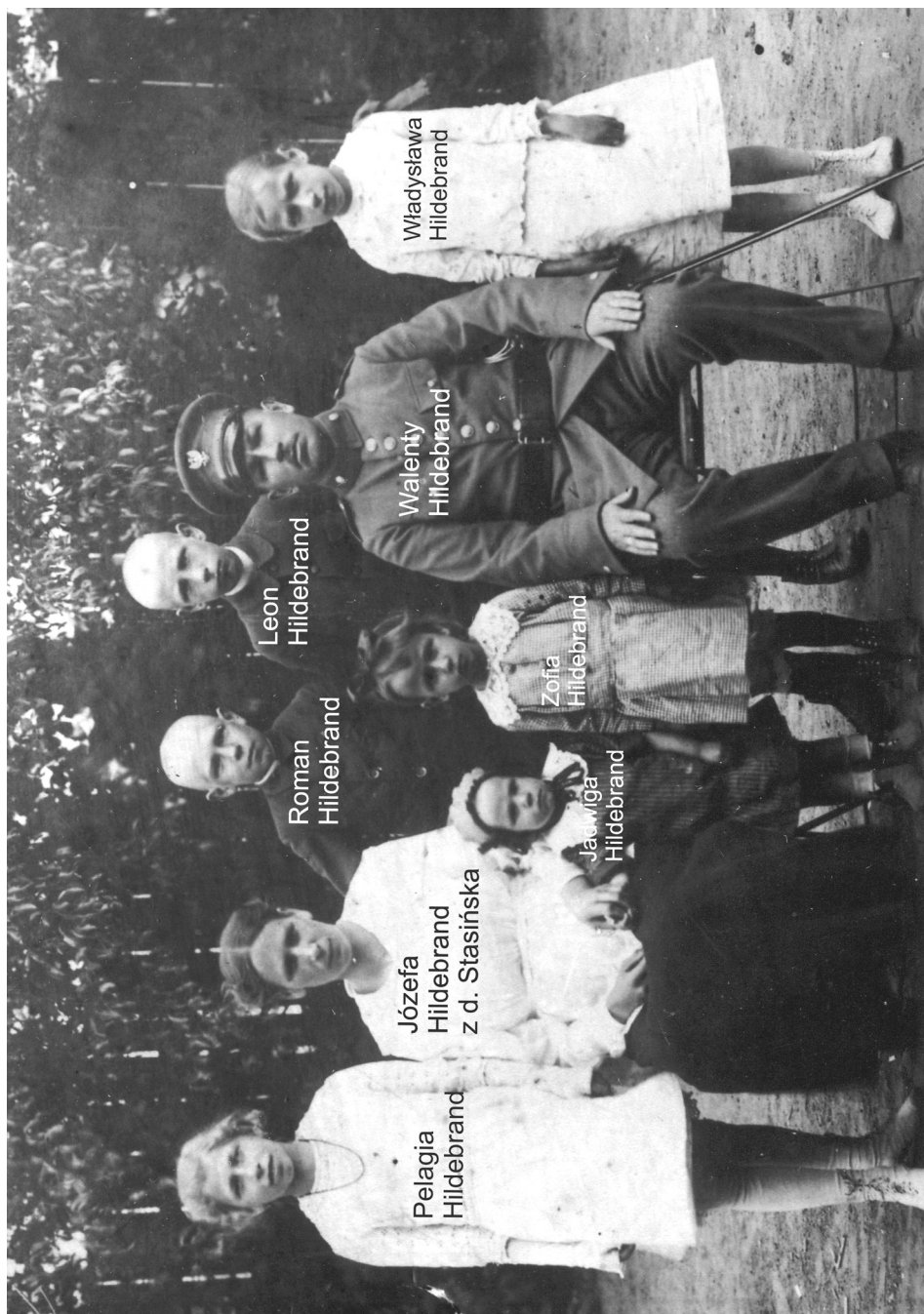
Lata 20. i 30 minionego stulecia

Zachowało się też rodzinne zdjęcie wykonane w 1922 roku w Buku. Ustawiła się do niego prawie cała rodzina Hildebrandów. Prawie, bo bez Teresy, która urodziła się dwa lata później.

Pierwsza od lewej stoi, urodzona w 1909 roku, Pelagia. W 1934 roku w Nowym Tomysłu poślubiła Pawła Fabiana. Zachowało się także ich ślubne zdjęcie. Panna Młoda – Pelagia – ma na sobie bardzo oryginalny welon, ozdobiony mirtowym wieńcem. Radosne spojrzenie kieruje wprost na fotografa. A fotografem mógł być nowotomyszanin – Georg Enderich, który trzy lata później wykonywał ślubne fotografie o rok młodszego brata Pelagii – Leona. Elegancko ubrany Paweł ze swojej ślubnej fotografii spogląda na nas bystrym wzrokiem. Po ślubie młodzi Fabianowie zamieszkali w kamienicy Weberów, przy ówczesnej ulicy Dworcowej. Z małżeństwa tego urodzili się córki Łucja i Janina.

Na ślubnej fotografii, obok Pelagii siedzi, trzymając za rękę małą Jadwigę, Józefa Hildebrand, z domu Stasińska – matka rodziny. Urodzona w 1921 roku Jadwiga została – już po II wojnie światowej, po przedwczesnej śmierci Pelagii w 1946 roku – drugą żoną Pawła Fabiana. Paweł i jego druga żona, Jadwiga byli rodzicami: Elżbiety, Witolda i Barbary.

Obok małej Jadwigi stoi na zdjęciu, urodzona w 1918 roku, Zofia. Swojego przyszłego męża, Tadeusza Domino, poznała, przebywając w czasie II wojny światowej w obo-



...Zachowało się też rodzinne zdjęcie wykonane w 1922 roku w Buku. Ustawiła się do niego prawie cała rodzina Hildebrandów. Prawie, bo bez Teresy, która urodziła się dwa lata później...

zie pracy w Aschaffenburgu w Bawarii. Z ich małżeństwa przyszli na świat Janusz i Barbara.

Pomiędzy córkami Zofią a Władysławą, siedzi dostojnie, z rękoma na kolanach, głowa ośmioosobowej rodziny, Walenty Hildebrand – policjant państwowy, w stopniu wachmistrza, pełniący służbę w charakterze instruktora. W listopadzie 1918 roku współorganizował w Buku Radę Żołniersko – Robotniczą. Od 1 grudnia 1918 roku działał w Straży Ludowej. Brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Obok Walentego stoi urodzona w 1912 roku – Władysława, która wyszła za mąż za Józefa Jabłeckiego. Mieli córkę Helenę.

Rodzinną listę zamykają stojący z tyłu bracia: starszy i niższy – Roman oraz młodszy i wyższy – Leon. W nich rodzice pokładali bardzo duże nadzieje.

Roman, urodzony w 1908 roku w Opalenicy, po ukończeniu szkoły podstawowej w Buku, uczył się w Państwowym Męskim Gimnazjum Humanistycznym im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu (dziś VI Liceum Ogólnokształcące im. Ignacego Jana Paderewskiego). Po maturze studiował filozofię i teologię. Po ukończeniu w 1934 roku Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, z rąk kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski, przyjął 17 czerwca 1934 roku, święcenia kapłańskie.

Rodzina Hildebrandów mieszkała wówczas w Nowym Tomyślu przy ulicy Szpitalnej. Jest też takie zdjęcie, zrobione najprawdopodobniej w 1932 roku, na którym widzimy młodego, grającego na skrzypcach Romana, wtedy jeszcze studenta seminarium.



Seminarzysta Roman Hildebrand (stoi) z ks. Michałem Kosickim (w środku) w dniu jego prymicji – 1932 r.

Na zdjęciu tym jest również ks. Michał Kosicki (w latach 1946 – 1981 proboszcz nowotomyskiej parafii) i to on był głównym bohaterem tego dnia, dnia jego prymicji. Koledzy ze szkoły podstawowej w Buku, a później księża – Michał Kosicki i Roman Hildebrand – przyjaźnili się do końca życia. W lipcu 1934 roku, świeżo wyświęcony ks. Roman trafił jako wikariusz do parafii w Książu Wielkopolskim. Od 1937 roku był wikariuszem w parafii św. Trójcy na Dębcu w Poznaniu.

W 1937 roku młodszy syn Hildebrandów, urodzony w 1910 roku w Opalenicy – Leon, absolwent szkoły handlowej, ożenił się z Martą Minge, pochodzącą z Glinna k. Nowego Tomysła. Przy wsparciu finansowym teściów, Augustyna Minge i Stanisławy z domu Czaprackiej, młode małżeństwo otworzyło, przy ulicy 3. Maja w Opalenicy, sklep kolonialny. Z małżeństwa tego przyszli na świat – córka Maria i syn Bernard.

W 1937 roku młodszy syn Hildebrandów, urodzony w Opalenicy w 1910 roku – Leon, absolwent szkoły handlowej, ożenił się z pochodzącą z Glinna k. Nowego Tomysła – Martą Minge. Przy wsparciu finansowym teściów, Augustyna Minge i Stanisławy Minge z domu Czaprackiej, młode małżeństwo uruchomiło sklep kolonialny przy ulicy 3. Maja w Opalenicy. Mieli dwoje dzieci: córkę Marię i syna Bernarda. W 1937 roku, Walenty, wówczas już emerytowany policjant państwowy, mieszkał z żoną i najmłodszymi dziećmi w mieszkaniu, znajdującym się w budynku byłej szkoły żydowskiej przy ulicy Długiej w Nowym Tomysłu. Dom należał wówczas do rodziny Wąsowiczów. Ich sąsiadami były rodziny Satkowskich, Wolnych i Nowotników.



Marta i Leon Hildebrandowie w otoczeniu weselnych gości. Na lewo od Panny Młodej siedzą: ojciec Augustyn Minge, matka Stanisława Minge z d. Czapracka i proboszcz nowotomyskiej parafii ks. Stanisław Ćwiejkowski. Na prawo od Pana Młodego siedzą: matka Józefa Hildebrand z d. Stasińska, ojciec Walenty Hildebrand, starszy brat ks. Roman Hildebrand i najstarsza siostra Pelagia Fabian z d. Hildebrand – 1937 r.



Fotografia ślubna Pelagii z domu Hildebrand i Pawła Fabianów – Nowy Tomyśl, 1934 r.

Lata wojny

Pod koniec sierpnia 1939 roku, Walenty z Józefą, córkami i wnukami uciekli z Nowego Tomysła na wschód Polski. W Opalenicy dołączył do nich syn Leon z żoną Martą i córką. Przez Poznań, Kutno i Warszawę, dotarli do miasta Równe (dzisiejsza Ukraina), w okolicy którego, we wsi Czerniaków nad rzeką Horyń, zamieszkali u polskich rodzin. Po kilku dniach, Walenty z Leonem, opuścili na rowerach wieś i uciekli przed bolszewikami, którzy aresztowali przebywających w okolicy polskich mężczyzn. Gdy skradziono im rowery, dalszą powrotną drogę do Nowego Tomysła odbyli pieszo. Pozostała część rodziny wozami przedostała się do Lwowa, pokonując trasę ponad 200 km. Schronienie znalazła w pałacu biskupim, gdzie wraz z innymi uciekinierami, spędziła kilka dni. Następnie przez Rzeszów, Kraków i Poznań, dotarła 17 listopada do Nowego Tomysła.

Zięć Józefy i Walentego, Paweł Fabian został zmobilizowany pod koniec sierpnia. Walczył pod Kutnem i tam trafił do niewoli, z której – z powodu niezdolności do pracy w wyniku choroby – w połowie 1940 roku wrócił do Nowego Tomysła. Znalazł zatrudnienie jako pracownik biurowy w młynie należącym do rodziny Schmidt. W październiku 1940 roku Walenty z żoną i córką Zofią zostali wysiedleni z Nowego Tomysła do Starego Lubiejewa (okolice miasta Ostrów Mazowiecka) w Generalnej Guberni. Pozostałe córki dostały nakazy pracy w leśniczówkach w okolicy Nowego Tomysła: starsza Jadwiga – w Wąsowie, młodsza Teresa – w Chraplewie.

W 1940 roku księdza Romana – od 1939 roku wikariusza w parafii Matki Boskiej Bolesnej na poznańskim Łazarzu – aresztowało gestapo. 15 sierpnia 1940 roku został

Lubiejewo Stare, d. 29. grudnia 1940.

M. M. D. pisatemu o mojem myśleniu podczas
a z miejsca list gdzie się znajdują miłośnicy miotnymatem
tego czasu żadnej wspomnieć, oraz niemam żadnej wiadomości
o syonu Romani, pisała mi córka z Norrego Tomysla
ze jenne i jest zdrowa lecz ja nito miernie pomienai córka
mi pisała, że z lagoru spyszała malinka z białą
w mnie wiele niepokoji co się nim stało, może jest
chory lub leży w szpitalu o cemu mi córka wiekko pisze.
Proszę radem M. D. o domieszkis mi jak się faktycznie
sprawa ma z syonem pisze jak często i my jest
zdrowy.

Aby tutaj żyjący spokojniej umieli na domniemaniu
mieszkanin, lecz słony są tu zdrowi i kimś oholica
budna z kłm od miasta i kościoła jymnie droga,
tutaj jest P. Kalkowski sufr. Tomyski u którego byłam
już kilka razy i mówił mi, że M. Gorgolewski nie-
sije to dobat wiadomości od kolegów z P.
Ka jona i córka po tej podróży chorowali, lecz
obecnie jesteśmy sławie zdrowi.

Wtę i swedane podziwienie oraz niezalimego Norrego
Porku i jego D. jak również dla P. Monninskij.

M. Hildebrand

Oryginał listu Walentego Hildebranda do ks. bpa Walentego Dymka

skierowany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, skąd po kilku miesiącach został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Dachau. W nim przebywali już znajomi księża, m. in. proboszcz parafii Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu, ks. Józef Gorgolewski oraz nowotomyski proboszcz, ks. Stanisław Ćwiejkowski. Zarówno ks. Gorgolewski, jak i ks. Ćwiejkowski nigdy z obozu nie wrócili. Wg rodzinnego przekazu, ks. Stanisław Ćwiejkowski zmarł na rękach ks. Romana.

Pod koniec grudnia 1940 roku, Walenty Hildebrand napisał z Generalnej Guberni do ks. Walentego Dymka, wówczas biskupa pomocniczego archidiecezji poznańskiej, list, który w oryginalnej pisowni poniżej przytaczam:

Lubiejewo Stare, dn. 29. grudnia 1940.

W. K. D. pisałem o mojem wywiezieniu pocztówkę a z miejsca list gdzie się znajduję niestety nieotrzymałem do tego czasu żadnej odpowiedzi, oraz nie mam żadnej wiadomości o synu Romanie, pisała mi córka z Nowego Tomyśla że pisze i jest zdrow lecz ja w to niewierze ponieważ córka mi pisała, że z lagru przyszła walizka z bielizną co mnie wielce niepokoi co się z nim stało, może jest chory lub leży w szpitalu o czym mi córka nie chce pisać. Proszę zatem K. D. o doniesienie mi jak się faktycznie sprawa ma czy Roman pisze jak często i czy jest zdrow.

My tutaj żyjemy spokojniej aniżeli w dawniejszym mieszkaniu, lecz domy są tu z drzewa i zimne okolica biedna 3 klm od miasta i kościoła żywność droga, tutaj jest P. Zakrzewski surf. Łomżyński u którego byłem już kilka razy i mówił mi, że K. Gorgolewski nieżyje bo dostał wiadomość od kolegów z P.

Ja żona i córka po tej podróży chorowaliśmy lecz obecnie jesteśmy dosyć zdrowi.

Miłe i serdecznie pozdrowienia oraz szczęśliwego Nowego Roku życzy D. jak również dla p. Koźmínskiej.

W. Hildebrand

Mój adres: W. Hildebrand

Ostrów Mazowiecka

ul. Ostrołęcka nr. 17

u p. Zielińskiego piekarnia

proszę tak adresować ponieważ listonosz przychodzi na wioskę dwa razy w tygodniu a w Ostrowiu odbieram pocztę co drugi dzień.

W początkowym fragmencie listu uwagę zwracają konspiracyjne skróty: W. K. D. oznaczające: Wielebnego Księdza Dymka. (Ks. bp Walenty Dymek był w latach 1929 – 1946 biskupem pomocniczym poznańskim, w latach 1946 – 1956 arcybiskupem metropolitą poznańskim. W czasie okupacji – od 1943 roku – mieszkał na plebanii kościoła Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu w Poznaniu, która była faktycznie miejscem internowania). W swoim liście Walenty Hildebrand wyraża zaniepokojenie brakiem oficjalnych wiadomości o synu Romanie. Wspomina o liście, jaki otrzymał od córki z Nowego Tomyśla, z którego jednak nie wynikają konkretne informacje o zdrowiu czy życiu syna. W dalszej części listu prosi biskupa o informacje o przebywającym (w grudniu 1940 r.) w obozie koncentracyjnym ks. Romanie.

Wspomina o okolicy, w której aktualnie mieszkają oraz o wizytach u ks. bpa Tadeusza Pawła Zakrzewskiego (w latach 1938 – 39 i w roku 1946 biskupa pomocniczego diecezji łomżyńskiej; w okresie okupacji proboszcza w Ostrowi Mazowieckiej; w latach 1946 – 1961 biskupa diecezji płockiej). Od biskupa Zakrzewskiego Walenty Hildebrand dowiedział się o śmierci w obozie w Dachau ks. Józefa Gorgolewskiego, proboszcza poznańskiej parafii Matki Boskiej Bolesnej, w której jego syn, ks. został aresztowany przez gestapo. List kończy serdecznie pozdrowienia i życzenia szczęśliwego Nowego Roku. Zagadką do dziś pozostaje, w jakich okolicznościach list Walentego Hildebranda do bpa Walentego Dymka, trafił do rodzinnego archiwum.

Po wrześniowej ucieczce na wschód, Leon Hildebrand wrócił z żoną i córką do Opalenicy, gdzie – na polecenie władz niemieckich – uruchomił w listopadzie 1939 roku, sklep kolonialny. Na początku grudnia zostali jednak pozbawieni sklepu, zmuszeni do opuszczenia mieszkania i skierowani do Generalnej Guberni. Z obozu przejściowego dla przesiedleńców w Niepokalanowie k. Warszawy uciekli do Poznania i dalej do Woźnik, gdzie u siostry Walentego – Agnieszki Wróbel z domu Hildebrand, doczekali końca wojny.

Po wojnie

Po wojnie rodzina w komplecie spotkała się w Nowym Tomyślu. Część pozostała tu na stałe i ich potomkowie mieszkają tu do dziś. Część wyprowadziła się do innych miejscowości. Walenty z Józefą początkowo zamieszkali u rodziny córki, tj. u rodziny Fabianów przy ulicy Krótkiej. Leon, z żoną Martą i córką, zamieszkał w kamienicy przy Placu Niepodległości (dziś Plac Niepodległości nr 29), z widokiem na magistrat. Z czasem przeprowadzili się na ulicę Kościuszki. Leon początkowo zawodowo związał się z Powszechną Spółdzielnią Spożywców „Społem”, którą w Nowym Tomyślu współorganizował. Od lat 50. pracował w Spółdzielni Ogrodniczej jako prezes ds. handlu.

Ksiądz Roman, po wyzwoleniu obozu w Dachau, pracował krótko jako kapelan wśród Polaków w Niemczech. W listopadzie 1945 roku objął parafię w podpoznańskiej Mosinie. Za wybitne osiągnięcia (m. in. odbudowę spalonego w czasie wojny kościoła) został w 1959 roku mianowany dziekanem dekanatu stęszewskiego, a w 1968 roku kanonikiem honorowym kapituły metropolitalnej w Poznaniu.

Na początku lat 50. Walenty z Józefą zamieszkali na probostwie u syna w Mosinie. Ostatnie wspólne rodzinne zdjęcie zrobione zostało właśnie przed plebanią. Na kolanach posiwiałej już Józefy siedzi mała Helena – córka Władysławy. Na kolanach Walentego – mały Andrzej, syn Teresy. Centralne miejsce na zdjęciu zajmuje ksiądz Roman. Na jego twarzy widoczne jest zadowolenie... bo dzieło jego życia – odbudowany kościół w Mosinie, został już poświęcony (w 1951 r.) przez arcybiskupa poznańskiego Walentego Dymka. Plebania stała się miejscem rodzinnych spotkań, kolejnych wspólnych świąt i wakacji wnucząt Walentego i Józefy. Barwnie opowiadano wówczas o kuli, która wypadła z nogi Walentego ...



Józefa i Walenty Hildebrandowie u schyłku życia



Rodzina Hildebrandów podczas rodzinnego spotkania na probostwie ks. Romana w Mosinie
– początek lat 50. XX wieku.



Ks. Roman Hildebrand



Oznakowanie grobu Walentego Hildebranda na cmentarzu w Mosinie medalem
Powstaniec Wielkopolski 1918/1919

Fot. archiwum rodziny Hildebrandów

Za rozmowy i pomoc w zbieraniu materiałów szczególnie dziękuję Marii – córce Leona Hildebranda i Barbarze – córce Pawła Fabiana i Jadwigi z domu Hildebrand.

Autor

Maciej Pawlak

Tutaj ludzie wypłatają swoje życie... Echa III Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa

Georg Bernard Shaw, irlandzki pisarz i dramaturg, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, napisał kiedyś: **Niektórzy ludzie postrzegają rzeczy w ich naturalnym stanie i zadają sobie pytanie: Dlaczego? Ja marzę o rzeczach, których nigdy nie było i mówię sobie: Dlaczego nie?**

Ta myśl zaczerpnięta z „Powrotu do Matuzalema” stała się mottem III Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa, który odbywał się w naszym mieście od 21 do 23 sierpnia.

Zechciejcie Państwo zapoznać się z garścią refleksji na temat tego niecodziennego wydarzenia i jego koncepcji, do którego odnosi się myśl G. B. Shaw, ponieważ w moim odczuciu doskonale oddaje ona to, co odczuwają ludzie tworzący swe dzieła z pasją, bez względu na trud związany ich realizacją.

Nowe wyzwania, atrakcyjny program, spektakularne widowisko, niezwykli ludzie, nowatorskie idee, namacalne korzyści — wszystko to czeka na Państwa w naszym niewielkim mieście, które na kilka dni stanie się światową stolicą plecionkarstwa.



Światowa impreza w powiatowym miasteczku? Dlaczego nie? - zapytał przed kilkoma laty Andrzej Pawlak, pomysłodawca i dotychczasowy Komisarz Festiwalu – tu podczas otwarcia Festiwalu; 21 sierpnia 2015r.



Pelen niezwykłych doznań integracyjny wieczór uświetnił plecionkarzom z całego świata koncert poznańskiego harfisty Michała Zatora

Tak zapowiadany był festiwal w oficjalnym programie. Czy spełnił oczekiwania? Czy rzeczywiście pojawili się niezwykli ludzie, nowatorskie idee? Czy było to spektakularne widowisko? Czy wreszcie Festiwal przyniósł namacalne korzyści widzom i jego uczestnikom?

Co się wydarzyło?

Nieoficjalne rozpoczęcie Festiwalu miało miejsce w Folwarku Wąsowo, ponieważ jego właściciele postanowili ugościć w nim wszystkich uczestników, wydając uroczystą kolację. W klimatycznych wnętrzach XIX. wiecznych zabudowań folwarcznych wszyscy mogli poczuć ciepło i gościnność naszej ziemi. By zaprezentować nasze dziedzictwo kulinarne, podano regionalne potrawy i specjały z warzyw i owoców uprawianych na ekologicznych plantacjach w tutejszym gospodarstwie.

Pelen niezwykłych doznań wieczór uświetnił koncert poznańskiego harfisty Michała Zatora. O tym, że taka nieoficjalna inauguracja Festiwalu była niezwykle udana, może świadczyć choćby to, że gościom trudno było się tego wieczoru się rozstać. Wiele przejechało tysiące kilometrów, by spotkać podobnych sobie pasjonatów plecionkarskiego rzemiosła.

Następnego dnia rano oficjalnie otwarto III Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa, którego główną i najważniejszą częścią był...

IV Międzynarodowy Konkurs Plecionkarski o Grand Prix Festiwalu

*Wyobraźnia jest początkiem tworzenia.
Wyobrażasz sobie to, czego pragniesz, chcesz tego,
co sobie wyobraziłeś i w końcu tworzysz to, czego chcesz.”
(G. B. Shaw)*

Sprawdzona od lat formuła dwudniowej rywalizacji, pozwoliła plecionkarzom z całego świata, w przyjaznej atmosferze, poznawać techniki i tworzyć plecionkarskie stosowane w innych kulturach. Taka wymiana doświadczeń sprzyjała odkrywaniu zupełnie nowych obszarów rzemiosła, które znane jest ludzkości od kilku tysięcy lat. W ten sposób powstawały unikalne dzieła kultury materialnej, które śmiało można nazwać dziedzictwem kulturowym ludzkości.

Zgodnie z wiodącym hasłem Festiwalu, konkurs dobitnie pokazał, że w XXI wieku nadal liczy się przede wszystkim człowiek, a praca jego rąk jest niezastąpiona.

Konkurs rozegrany został w dwóch głównych konkurencjach: prac wykonanych na żywo i prac nadesłanych przez tych plecionkarzy, którzy nie mogli wziąć w nim udziału osobiście. Wykonywane na żywo prace konkursowe oceniane były przez międzynarodowe jury w pięciu kategoriach: kosze, meble, galanteria, forma artystyczna i forma architektoniczna. W skład oceniającego prace jury weszli znani twórcy i mistrzowie rzemiosła z różnych krajów.

Przewodniczył im prof. **Jędrzej Stępak** (Polska) – autor licznych prac, cykli twórczych z wikliny i materiałów plecionkarskich, a także autor projektu największego wiklinowego kosza świata w Nowym Tomysłu. Pozostałymi członkami jury byli: **Zdzisław Stanek** (Polska) – mistrz plecionkarski, znakomity twórca i wieloletni pedagog nie istniejącego już Technikum Wikliniarstwa i Trzciniarstwa w Kwidzynie; **Etienne Metz** (Francja) – mistrz plecionkarski z Villaines les Rochers; **Jette Melgren** (Dania) – znana na świecie twórczyni i autorka publikacji o plecionkarstwie, uczestniczka międzynarodowych projektów plecionkarskich; **Elmar Opel** (Niemcy) – mistrz plecionkarski, perfekcyjny rzemieślnik z Weismain w Bawarii; **Bartłomiej Kuźnicki** (Polska) – artysta plastyk, grafik i plakacista, od kilkudziesięciu lat uczestnik nowotomyskich plenerów plecionkarskich, autor wielu prac z wikliny; **Anastazja Fietisowa** (Białoruś) – projektantka wnętrz, malarka zajmująca się malarstwem sztalugowym i eksperymentalnym. Prace jury obserwował mąż zaufania **Wojciech Świątkowski** (Polska) – prawnik, a zarazem mistrz plecionkarski. A nad całością od strony organizacyjnej czuwała menażer konkursu **Paulina Motylewska**.

A oto wyniki konkursu:

w kategorii: **kosze**

- I miejsce – Francois Desplanches z Francji (komplet koszy okrągłych);
- II miejsce – Hansgert Butterweck z Niemiec (kosz tradycyjny);
- III miejsce – Mai Huid z Danii (tradycyjny kosz okrągły)



W Festiwalu uczestniczyli ludzie wywodzący się z różnych kultur i mówiący różnymi językami: Azjaci, Europejczycy, mieszkańcy obu Ameryk, Australijczycy i Afrykanie.

w kategorii: **mebel**

I miejsce – Miguel Patrico Ortega Rodriguez z Chile (lampa);

II miejsce – Grzegorz Nikolin z Polski (fotel);

III miejsce – Rafał Górczyński z Polski (sofa)

w kategorii: **galanteria**

I miejsce – Miroslav Marecek ze Słowacji (opieczona butelka);

II miejsce – Violeta Vitauskate z Litwy (torebka wiklinowa oraz szkatułka);

III miejsce – Andr Chapuis z Francji (bransoletki)

w kategorii: **forma artystyczna**

I miejsce – Annette Rehle oraz Klaus Seyfang z Niemiec (“Tańczące kosze”);

II miejsce – Corentin Laval i Karen Gossart z Francji (“Splecione słońca”);

III miejsce – Hsu Min-Sheng z Tajwanu (“Piesek”).

Grand Prix Festiwalu przypadło Francois Desplanches z Francji

za komplet koszy okrągłych.

Konkurs potwierdził przywołaną wyżej myśl G. B. Shaw. O jego poziomie zaświadcza wysoki poziom prac, zastosowanie różnorodnych technik plecionkarskich i różnych surowców. Wspólnie, we wspaniałej przyjaznej – rzekłbym - rodzinnej atmosferze, pracowali ludzie na co dzień mieszkający na przeciwległych krańcach Ziemi. Ludzie wywodzący się z różnych kultur i mówiący różnymi językami: Azjaci, Europejczycy, mieszkańcy obu Ameryk, Australijczycy i Afrykanie. Nie sposób opisać efektów starań wszystkich uczestników konkursu, ale z pewnością na uwagę zasługuje praca reprezentantów Tajwanu - wykonany z bambusa, nieznaną w Europie techniką



Przez cały czas trwania Festiwalu można było oglądać wystawę dokumentującą plecionkarstwo jako dziedzictwo ludzkości

splotu, znacznych rozmiarów pies przypominający trochę naszego misia z filmu Barei. Inną, zwracającą uwagę, piękną pracą były kosze na pieczywo wykonane przez mistrza z Japonii Tomotake Ichigawa. Kosze te wykonane z bambusa ciętego na wąskie paski są niezwykle mocne, a jednocześnie delikatne i lekkie. W Japonii są one w podobny sposób wyplatane od setek lat. Ciekawostką konkursu była reprezentacja Chile, przybyła wraz z burmistrzem Chimbarongo. W Chile odbył się bowiem wcześniej konkurs, który wyłonił reprezentację tego kraju na nasz Festiwal. Grupa Chilijczyków wyróżniała się wśród uczestników Festiwalu nie tylko ze względu na niezwykle kunszt wykonywanych wyrobów plecionkarskich, ale też ze względu na pogodne usposobienie członków ekipy i ich radosny charakter. Chętnie grali i śpiewali po hiszpańsku, ku radości innych uczestników konkursu.

Wiele by jeszcze można napisać, ale żadne słowa nie oddadzą wspaniałej atmosfery festiwalowych zmagani i piękna wykonanych wyrobów. Pozostaje więc tylko zaproszenie do Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu, gdzie można obejrzeć chyba jedyną taką kolekcję prac na świecie.

Wiata

– choć to temat na oddzielny artykuł, nie sposób nie wspomnieć o powstałym z okazji Festiwalu nowym obiekcie. Dzięki zaangażowaniu jednego człowieka, Komisarza Festiwalu Andrzeja Pawlaka oraz pomocy wielu ochotników i darczyńców powstała – w nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku – nowa, imponująca budowla. Blisko tysiąc me-



Podobnie jak w poprzednich odsłonach festiwalu, swoją obecność w korowodzie wyraźnie zaznaczyli także festiwalowi goście przybyli z najróżniejszych krajów świata...



trów pod dachem, po to, by konkurs mógł się odbywać bez względu na aurę, by ani pałace słońce, ani deszcz nie były uczestnikom konkursu straszne. Pozostała – jako trwała, materialna pamiątka minionego Festiwalu – wiata będzie też właściwym miejscem ekspozycji kolekcji prac powstających podczas innych konkursów i licznych plenerów oraz miejscem organizowania różnych wydarzeń z udziałem lokalnej społeczności. Słowa gorących podziękowań należą się tym wszystkim, którzy swoją ofiarnością sprawili, że mogła tutaj powstać. W sobotni, festiwalowy wieczór odbyło się uroczyste przekazanie wiaty właściwielowi terenu Muzeum Narodowemu Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, a ściślej jego oddziałowi, tj. Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu. Przekazanie wiaty uświetnił performance pt. „WillowArt”, spektakl autorstwa Jędrzeja Stępaka i Bartka Rażnikiewicza.



...szlii ubrani w stroje narodowe bądź charakterystyczne dla regionów, z których przybyli.
Między innymi dzięki nim, był to naprawdę barwny korowód



Kolorowy pochód

III Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa odbywał się równocześnie z dorocznym świętem miasta. Należący do tradycji Jarmarków Chmielo–Wikliniarskich barwny korowód wyruszył spod największego wiklinowego kosza świata, stojącego na Pl. Niepodległości do Parku Kultury i Wypoczynku.

Udział w nim wzięli: władarze miasta oraz plecionkarze – główni uczestnicy wielu, organizowanych w tych dniach wydarzeń, a także czuwający nad naszym bezpieczeństwem policjanci i strażacy w galowych mundurach, orkiestry dęte i zespoły, lokalne drużyny i sekcje sportowe, cheerleaderki, przedszkolaki, uczniowie nowotomyskich szkół, członkowie działających na terenie powiatu stowarzyszeń oraz szerokie rzesze sympatyków, mieszkańców miasta i turystów.



Blisko tysiąc metrów pod dachem, po to, by konkurs mógł się odbyć bez względu na aurę — powstały z okazji Festiwalu nowy obiekt, wystawowa wiata

Podobnie jak w poprzednich odsłonach festiwalu, swoją obecność w korowodzie wyraźnie zaznaczyli także festiwalowi goście przybyli z najodleglejszych krajów świata. Szli ubrani w stroje narodowe bądź charakterystyczne dla regionów, z których przybyli. Między innymi dzięki nim, był to naprawdę barwny korowód.

Pokazy plecionkarskie i kiermasz wyrobów z całego świata

Wielkie, międzynarodowe targowisko, na którym – ubrani w tradycyjne stroje – rzemieślnicy z różnych stron świata prezentowali swoje wyroby, opowiadali o krajach z których przyjechali i ich kulturze, chętnie odwiedzali goście Festiwalu oraz trwającego równolegle Jarmarku Chmielo – Wikliniarskiego.

Ekologiczne, a przy tym zaskakująco finezyjne w swej formie, barwie oraz kształcie, wyroby plecionkarskie zaskakiwały i zachwycały. W każdej pracy zamknięta została szczypta emocji i osobistych przeżyć towarzyszących twórcy, który tworzy prawdziwe unikaty.

Wystawa międzynarodowego projektu: Viva Basket!

Przez cały czas trwania Festiwalu można było oglądać wystawę dokumentującą plecionkarstwo jako dziedzictwo ludzkości, umiejętność wyplatania należy bowiem do tzw. niematerialnego dziedzictwa i ma szansę na wpisanie na listę UNESCO.

„Viva Basket! Niech żyje kosz! Plecionkarstwo jako żywa tradycja w kontekście konwencji UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego” – to pro-



Festiwalowemu jury przewodniczył prof. Jędrzej Stępak, nad całością od strony organizacyjnej czuwała menażer konkursu Paulina Motylewska. Tu oboje z Elmarem Oppel - jurorem z Niemiec i Wojciechem Świątkowskim - mężem zaufania Komisarza Festiwalu

jekt Stowarzyszenia Serfenta z Cieszyna, będący elementem realizowanej od 2009 roku strategii w zakresie rewitalizacji plecionkarstwa jako dziedziny rzemiosła. Tym samym projekt ten wpisuje się w ogólnopolski program ochrony ginących zawodów, realizowany m. in. przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także w podejmowane obecnie działania, służące wdrażaniu Konwencji UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kultury. Jednym z obszarów jej zainteresowań są umiejętności związane z tradycyjnym rzemiosłem. Przedsięwzięcie obejmuje szereg punktów, w tym: badania terenowe realizowane w Polsce i Norwegii, międzynarodową konferencję naukową i plener artystyczny (Cieszyn, sierpień 2014), publikacje popularnonaukowe oraz właśnie wystawę fotograficzną, eksponowaną podczas III Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa w Nowym Tomyślu.

Projekt i wystawa zrealizowane zostały w partnerstwie z instytucjami norweskimi: Sore Skogen i Sunnhordland Museum.

Plecionkarstwo w kontekście społecznym – forum dyskusyjne

Plecionkarstwo to coś więcej niż rzemiosło. To idea, który łączy. To umiejętność, która pozwala porozumiewać się ponad granicami. Forum pod nazwą „Społeczne oblicze plecionkarstwa”, zorganizowane przez Stowarzyszenie Serfenta i Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy, było spotkaniem, podczas którego międzynarodowa grupa ekspertów przedstawiła korzyści płynące z pracy ludzkich rąk. Podczas Forum zaprezentowano historie polskich i zagranicznych rzemieślników, wkraczając we frag-



ment ich świata. Czy rzemiosło trzeba chronić, a jeśli tak, to w jaki sposób? Poznaliśmy inspiracje i udane światowe przedsięwzięcia, zmierzające do maksymalnego wykorzystania potencjału plecionkarstwa, jego ożywienia i odkrycia dla świata.

Uczestnikami tej niezwykle ważnej dla środowisk plecionkarskich debaty byli zaproszeni goście: **Hildigard Mufukare** z Lupane s Woman Center (Zimbabwe), **Frances Potter** z The New Basket Workshop (Republika Południowej Afryki), **Indrasen Vencatachellum** (Indie) z UNESCO i RIDA, **Shimul Mehta Vyas** z National Institute of Design (Indie) i **Sara Ibrahim** z Ethiopian Sustainable Tourism Development Project (Etiopia).



O poziomie plecionkarskiego konkursu zaświadcza wysoki poziom prac, zastosowanie różnorodnych technik plecionkarskich i różnych surowców.

U góry: Raisa Ramanenia (Białoruś); u dołu: Stefania Suchora (Polska)

Na stronie obok: Marguerite Lersteau (Francja) i Tadeusz Pięta (Polska)



Ideą przewodnią forum było pokazanie rzemiosła jako części niematerialnego dziedzictwa kultury, wspólnego dla ludzi na całym świecie, a także rynku, mogącego generować dochody dla przedstawicieli świata kultury, w tym też grup defaworyzowanych. Można było poznać zupełnie nowe kierunki rozwoju plecionkarskiego rzemiosła i przekonać się o tym, jak na wyplataniu zarabia się na całym świecie i jak można to robić u nas. W Etiopii na przykład działa ono jako zrównoważony produkt turystyczny, zamieniając tradycyjne produkty w towary luksusowe, w Zimbabwie jest biznesem o dużym znaczeniu, zaś National Institute of Design z Indii stawia na kooperację projektantów i grup rzemieślników z różnych kultur.



Ichiro Tsujimura (Japonia)

Veris Bert (Belgia)



W Chile odbył się wcześniej konkurs, który wyłonił reprezentację tego kraju na nasz Festiwal



Uczestników Festiwalu odwiedził Konsul Królestwa Holandii



W sobotni, festiwalowy wieczór odbyło się uroczyste przekazanie wiaty właścicielowi terenu – obok Komisarza Festiwalu Andrzeja Pawłaka i tłumacza, dyrektor Muzeum Narodowemu Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie dr Jan Maćkowiak (pierwszy z prawej) i Andrzej Chwaliński - kierownik Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu





Przekazanie wiaty uświetnił performance pt. „WillowArt” autorstwa Jędrzeja Stępaka i Bartka Rażnikiewicza, w którym udział wzięli mieszkańcy Cichej Góry



Uczestnicy forum „Społeczne oblicze plecionkarstwa”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Serfenta z Cieszyna i Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy



Dzięki działaniu wiklinowego przedszkola również dzieci mogły spróbować swoich sił w wyplataniu

To, co łączy wszystkich, to rzemiosło, inspirowane tradycją i dostosowane do współczesnych potrzeb. Forum było pierwszą w Polsce tak poważną debatą o wyplataniu, designie i pieniądzu.

Przy tej okazji władze powiatu nowotomyskiego wraz z Dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych w Nowym Tomyślu podpisały list intencyjny z przedstawicielami szkół plecionkarskich w Niemczech i Francji. Celem tego listu było nawiązanie współpracy w dziedzinie edukacji młodych plecionkarzy w tych krajach.

Wiklinowe przedszkole i wiklina w terapii zajęciowej

Zdobywanie nowych umiejętności jest interesujące dla każdego, zwłaszcza dla dzieci. Dzięki działaniu wiklinowego przedszkola również one mogły spróbować swoich sił w wyplataniu, uczestnicząc w warsztatach specjalnie dla nich zorganizowanych. Profesjonalna kadra dydaktyczna sprawiła, że każde chętne dziecko, w kilkadziesiąt minut, mogło stworzyć własne wiklinowe dzieło.

Dlaczego po raz kolejny zorganizowano takie zajęcia? Warsztaty dla dzieci umożliwiają kształtowanie postaw społecznych opartych na poszanowaniu pracy ludzkich rąk, wpływają też na upowszechnianie wiedzy o plecionkarstwie poprzez edukacyjną zabawę. W dzisiejszych czasach, czasach gier komputerowych i cyfrowej alienacji, możliwość współpracy w grupie, przy własnoręcznym tworzeniu naturalnych form, jest szczególnie cenna. Być może żadne z uczestniczących w warsztatach dzie-



Ważnym elementem festiwalu były także warsztaty pod hasłem: „Plecionkarstwo w terapii osób niepełnosprawnych i zagrożonych wykluczeniem społecznym”

ci nigdy nie zajmie plecionkarstwem zawodowo, ale na pewno utkwii im w pamięci to, jak niełatwo zrobić coś własnymi rękoma. Doświadczenie takie rodzi poszanowanie dla tych, którzy z takiej pracy utrzymują siebie i rodziny.

Ważnym elementem festiwalu były także warsztaty pod hasłem: „Plecionkarstwo w terapii osób niepełnosprawnych i zagrożonych wykluczeniem społecznym” oraz „Plecionkarstwo jako metoda wspomagająca resocjalizację skazanych”.

Wystawa wikliny, produktów przetworzonych oraz sprzętu do zbioru i obróbki wikliny była przestrzenią umożliwiającą – członkom Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy, którzy na co dzień utrzymują się z uprawy oraz przetwarzania wikliny i surowców wierzbowych – zaprezentowanie swoich produktów. Była to też znakomita okazja, by porozmawiać z praktykami i wymienić zawodowe doświadczenia.

Plantatorzy prezentowali swoje produkty wiklinę, faszybę, płyty drogowe, sposoby umacniania brzegów cieków wodnych i skarp. Ponadto zaprezentowano wiele maszyn do zbioru i przetwarzania wierzb. Można było zobaczyć, zarówno maszyny wiekowe, jak i te nowoczesne, a także prototypy nowych projektów, wykonane w gospodarstwach naszych plantatorów.

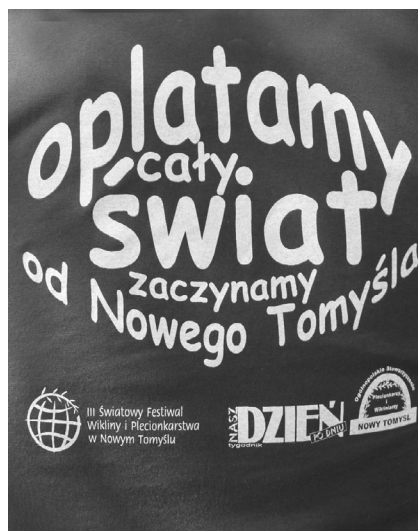


Wyplatanie warkocza było próbą ustanowienia kolejnego rekordu Guinnessa

Oplatamy cały świat! Zaczynamy od Nowego Tomysła!

To absolutna nowość i premiera III Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa. Z tej to okazji plecionkarze z Nowego Tomysła, gmin partnerskich, a także festiwalowi goście wyplatali wiklinowy warkocz, który wił się po pl. Niepodległości i nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku. Najprawdopodobniej będzie on najdłuższą plecionką świata. Wyplatanie warkocza było bowiem próbą ustanowienia kolejnego rekordu Guinnessa i liczymy na to, że po pomyślnie przebyłym procesie weryfikacji, który potrwać może około roku, zostanie wpisany do księgi rekordów.

Początek wyplatania miał miejsce ok. godz. 10.00, w poprzedzając rozpoczęcie Festiwalu, środę, w okolicy kosza. Wczesnym popołudniem wyplecione fragmenty warkocza (ok. 600 m) przewieziono do parku i tam dopleciono dalsze kilkaset metrów. Po trzykrotnym zmierzeniu, upewniono się, że jego długość wynosi ponad kilometr, a dokładnie 1037 metrów.





Do bicia rekordu przyłączył się także Starosta Nowotomyski Ireneusz KozECKI (w środku)



Liczący 1037 m długości wiklinowy warkocz wiał się m. in. po jarmarkowo-festiwalowej scenie

Jakie korzyści?

Prócz wartości niezbywalnych takich jak: atmosfera, doznania artystyczne, nowe doświadczenia i obserwacje, warto wspomnieć o wymiernych korzyściach z festiwalu:

III Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa uzyskał patronat Polskiego Komitetu do spraw UNESCO. Dzięki temu i podpisanym w trakcie imprezy dokumentom, plecionkarstwo ma wielką szansę wpisania go na listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości. To wielka sprawa, pomocna w ochronie tego ginącego zawodu. Swoją znaczny wkład w to dzieło ma nasz partner Stowarzyszenie Serfenta.

Porozumienie Stowarzyszeń – odbyło się robocze spotkanie przedstawicieli organizacji plecionkarskich z Austrii, Francji, Niemiec, Włoch i Polski, na którym zawarto porozumienie w sprawie prac nad europejskim certyfikatem, nadawanym wyrobom plecionkarskim wyprodukowanym w Unii Europejskiej. Dzięki temu możemy poprawić konkurencyjność i rozpoznawalność naszych wyrobów w stosunku do towarów z Azji.

Porozumienie w sprawie edukacji – wspomniane już wcześniej, podpisanie listu intencyjnego w sprawie rozwoju edukacji plecionkarzy. Sygnatariusze tego listu reprezentowali szkoły kształcące w zawodzie plecionkarza. Być może w ten sposób również uda się powstrzymać choć trochę zanikanie plecionkarskiego rzemiosła.

Zamiast podsumowania

Światowa impreza w powiatowym miasteczku? Dlaczego nie? – zapytał przed kilkoma laty Andrzej Pawlak, pomysłodawca i dotychczasowy Komisarz Festiwalu, a tym samym duch sprawczy tego przedsięwzięcia. W ten sposób porwał się z motyką na słońce, dając początek ciągowi zdarzeń, którego efektem była kolejna – trzecia już – odsłona Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa.

Nie było łatwo, wyjątkowych trudności przysporzyło finansowanie imprezy. Niedobory środków sprawiły, że trzeba było zrezygnować z wielu planowanych przedsięwzięć, m. in. nie powstała wioska ginących zawodów, a w niej wykonany na żywo wasąg, czyli wóz konny.

Możemy jednak powiedzieć, ponad wszelką wątpliwość, że Festiwal był niezwykle udaną imprezą.

Dlaczego? Wspaniała atmosfera, patronat UNESCO i deklaracja pomocy przy wpisaniu plecionkarstwa na listę światowego dziedzictwa ludzkości. Niezwykłe prace wykonane w ramach konkursu, ogromna wiata powstała z okazji konkursu i na jego potrzeby, podpisane listy intencyjne w sprawie kształcenia młodych plecionkarzy w Polsce, Francji i Niemczech oraz w sprawie nadania wyrobom z wikliny europejskiego certyfikatu, nadto wiele innych ciekawych zdarzeń sprawiło, że impreza zapisała się w annałach historii i jest wielką wartością samą w sobie.



Możemy powiedzieć, ponad wszelką wątpliwość, że Festiwal był niezwykle udaną imprezą – podczas Gali finałowej (od lewej): Starosta Nowotomyski Ireneusz KozECKi, Komisarz Festiwalu Andrzej Pawlak i Burmistrz Nowego Tomysła dr Włodzimierz Hibner – 23 sierpnia 2015 r.

Dlaczego tak licznie przybyli jego uczestnicy? Dlaczego zajmują się plecionkarstwem, choć to trudna profesja? Jak widzą Festiwal w przyszłości? Niech przytoczone poniżej wypowiedzi uczestników tegorocznego Festiwalu będą zarazem wnioskami na następne lata.

Co będzie z festiwalem czas pokaże...

Plecionkarstwo dla mnie jest środkiem wyrazu dla własnej kreatywności. Jest ono niczym kotwica, która utrzymuje mnie w morzu ludzkości. W naszym cyfrowym świecie, w którym ciągle otrzymujemy setki informacji z całego świata, kosmosu czy cyberprzestrzeni, wydaje mi się tym bardziej ważne, aby mieć coś bliskiego i drogiego przy sobie. Jette Mellgren (Dania)

Jesteśmy stowarzyszeniem plecionkarzy hobbystów, dla nas udział w festiwalu nie jest związany z poszukiwaniem możliwości rozwoju, czy ochrony branży, organizujemy pokazy, by ludzie nie zapomnieli, że plecionkarstwo to praca ręczna i niezmienniona od pokoleń. Długo zastanawialiśmy się w stowarzyszeniu, czy pojechać. Jedni chcieli, inni uważali to za zbędne. Ostatecznie zdecydowaliśmy się tutaj być, ponieważ niezwykle rzadko zdarza się, by w jednym miejscu spotkało się tylu ludzi z tak odległych stron, ludzi, których łączy wspólna pasja. Po prostu uważamy, że tutaj trzeba być i już. Viviana Reggiani (Włochy)

Dziękuję za zaangażowanie w sprawę Nepalu, mobilizowanie mnie do ścignięcia tego kosa na konkurs i zainteresowanie pomocą, po tegorocznych wydarzeniach. Wkłada Pan (Andrzej Pawlak = przyp. red.) ogromną pracę w festiwal i cieszę się, że ma szersze spojrzenie na plecionkarstwo i Nowy Tomysł, jako jego ośrodek. Mam nadzieję, że osoby w Pana otoczeniu to doceniają, ale też z doświadczenia wiem, że zawsze są krytykanci i malkontenci, którzy nigdy w życiu niczego nie zorganizowali i nie wiedzą jak to jest, więc brakuje im zwykłego ludzkiego zrozumienia. Moja obserwacja z tego roku ... Jarmark nowotomyski i Festiwal to są dwie różne imprezy, dwa światy, dwie grupy odbiorców, dwa różne klimaty imprezy. Moim zdaniem z większą korzyścią byłyby dwie osobne imprezy. Kto z jarmarkowiczów zechce przyjść na festiwal i tak przyjdzie, a do tego coś się będzie działo dwa razy. Ludzie festiwalu nie potrzebują gwiazdy na dużej scenie, bo im wystarczyłaby ta mała scena pod tegoroczną wiatą.

Wiem, wiem, pieniądze, sponsorowanie. Rozmawiałam z kilkoma osobami, które wyraźnie wyklarowały mi, że duży sponsor, wchodząc do dużej imprezy, daje coś małej festiwalowej imprezie, z której nie będzie miał zysku, tylko z napierającego kupującego tłumu. Ale czy warto? Może da się inaczej? Może można zrobić mniej, ale spokojniej i nie w takim pomieszczeniu? Wyłapałam też kilka rozmów, że miasto Nowy Tomysł chyba nie docenia tego, co ma pod strzechą, albo dopiero zaczyna to zauważać.

To, że dziś światowy Festiwal nie przynosi kasy wprost, nie znaczy że nie warto pracować nad marką, skojarzeniem, tematem przewodnim. Nowy Tomysł może być nie wyróżniającym się małym miastem, ale może być ikoną plecionkarstwa i wikliny (...). To jest też kapitał dla młodych — być z miasta, które z czymś się kojarzy. (...) W każdym razie widzę mniejszą imprezę... Dla świata festiwalowego, naprawdę, nawet topograficznie, płot muzeum był magiczną granicą dwóch imprez. Zabrakło mi np. oprowadzania z przewodnikiem po muzeum (pod słuchałam, że ludzie często nie wiedzą, co to wiklina, skąd pochodzi bambus, dlaczego Nowy Tomysł wikliną słynie). Fajnie gdyby można było poznać lepiej twórców — byli ludzie z Australii, Japonii. Gdyby każdy z nich choć przez 15 min. coś o sobie poopowiadał. Plus coś integracyjnego wieczorem dla uczestników konkursu. Konferencja Serfenty — super. Konkurs — serce festiwalu — super. Warsztaty dla dzieci i chętnych dorosłych — super. Nowe porozumienia między szkołami i wpis na listę produktów — mocne konkrety. Wiem, że trudno kształtować nowe gusty i nawyki, ale jeśli nikt tego nie będzie robił, to będzie zawsze tak samo. Pozdrawiam serdecznie i jeszcze raz ogromne dzięki dla wszystkich widocznych i niewidocznych, którzy pracowali nad tą imprezą. Kasia Kowalska (Bytom)

Zdjęcia:

Milena Leszczyńska, Ryszard Ratajczak, Paweł Schreyner oraz archiwum Urzędu Miejskiego

Konkurs fotograficzny FOTO Wiklina 2015 zorganizowany w ramach III Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa

Zadaniem konkursu jest promocja regionu nowotomyskiego, jego produktu turystycznego, (...) a mianowicie wikliny. Doroczny nowotomyski Jarmark Chmielo-Wikliniarski czy Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa to doskonała okazja do prezentacji wyrobów plecionkarskich. Od 2000 roku miejski krajobraz wzbogaca się o kolejne wiklinowe formy w niekonwencjonalny sposób zdobiące miasto.

Konkurs fotograficzny ma na celu uchwycenie ich w obiektywie, by zatrzymać ich wygląd na dłużej, by pokazać je nie tylko mieszkańcom tego terenu, ale również poprzez publikację w wersji papierowej czy elektronicznej, dotrzeć do większego grona odbiorców, gości, turystów z innych rejonów Polski czy z zagranicy. Uczestnicy konkursu poprzez swoje fotografie (różne ujęcia) mają pokazać odmienne spojrzenie na to delikatne i wrażliwe na warunki atmosferyczne tworzywo, na to, co z niego powstaje, jak ono się zachowuje w rękach człowieka i jak jemu służy. A wszystko po to, by poprzez wyrazistą sztukę ocalić plecionkarstwo od zapomnienia. <http://fotowiklina.nowytomysl.pl/>

Organizatorzy:

Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy w Nowym Tomyślu
Starostwo Powiatowe w Nowym Tomyślu
Urząd Miejski w Nowym Tomyślu
Adam Polański

Patronat:

Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy w Nowym Tomyślu
Dzień Nowotomysko-Grodziski
Nowy Tomyśl – naszymiasto. pl
Głos Wielkopolski
Radio Merkury

Komisja Konkursowa:

Paulina Motylewska, Adam Polański, Paweł Schreyner

Fundatorzy nagród:

Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy w Nowym Tomyślu,
Starostwo Powiatowe w Nowym Tomyślu, Urząd Miejski w Nowym Tomyślu,
Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak,
Polski Komitet do Spraw UNESCO, Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek,
Minister Pracy i Polityki Społecznej – Władysław Kosiniak-Kamysz,
Spółdzielcza Grupa Bankowa, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi,
Adam Polański



I miejsce – Przemysław Kaczmarek



II miejsce – Dobrawa Skonieczna-Gawlik



III miejsce – Weronika Henicz

wyróżnienia:

Wiesława Ptaszyk, Bartosz Gawlik, Monika Nowak, Marcin Chabior,
Katarzyna Lubańska, Wojciech Teleszyński, Gabriela Helińska, Kornelia Kasprzak

Maria Tyszkowska

IV Nowotomyskie Koncerty Organowo- Kameralne im. Krzysztofa Wilkusa *U Serca Jezusowego*

Już po raz czwarty miłośnicy muzyki mieli okazję spotykać się w letnie, niedzielne wieczory na koncertach organowo - kameralnych w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po raz pierwszy opatrzono je imieniem, niespodziewanie zmarłego w roku ubiegłym, kierownika artystycznego poprzednich cykli – Krzysztofa Wilkusa, poznańskiego organisty katedralnego, kompozytora i wirtuoza gry na tym instrumencie.

Koncert 1 - *Motety rodziny Bachów*

Wykonawcami inauguracyjnego koncertu, który odbył się 5 lipca, byli: Poznański Chór Kameralny pod dyрекcją Bartosza Michałowskiego i Jakub Pankowiak – pozytyw i organy. Zespół ten koncertował w naszym kościele w maju 2013 r. W związku z przypadającą w tym roku 330 rocznicą urodzin Jana Sebastiana Bacha, artyści zaprezentowali utwory tego kompozytora oraz członków rodziny: Johanna Michaela – teścia, Johanna Christopha – wuja, Johanna Ludwiga – kuzyna Jana Sebastiana.

Motety to krótkie utwory wokalne, czasem wykonywane z akompaniamentem, wywodzące się ze średniowiecza, rozbudowane w okresie renesansu i baroku, przeważnie o kunsztownej fakturze polifonicznej, później bardziej zróżnicowane, gdyż Bachowie wnieśli wiele innowacji do tego gatunku muzyki. Są przeznaczone na chóry 4 – 8 głosowe, a czasem na dwa chóry. Oparte są zazwyczaj na tekstach religijnych, m.in. na słowach psalmów.

Jako pierwszy usłyszeliśmy motet *Herr du lässest mich erfahren* Johanna Michaela Bacha na chór z akompaniamentem pozytywu. Głosy chórzystów pięknie współbrzmiały, zarówno prowadząc kantylenowe tematy, jak i w misternie wykonywanych melizmatach. Po nim chór zmienił ustawienie i następny motet wykonał w układzie 8-głosowym. W utworze Johanna Christopha Bacha — *Lieber Herr Gott* można było zauważyć, jak wraz ze zmianą treści zmienia się muzyka. Okazale zabrzmiało finałowe Amen. W wykonaniu Jakuba Pankowiaka usłyszeliśmy utwór Johanna Sebastiana Bacha – *Adagio i Toccata C-dur* BWV 564 na organy. Kolejny motet Johanna Christopha Bacha *Es ist nun aus* wykonany został przez chór ustawiony w rozproszeniu, z solistką Kingą Adamowicz. Po nim usłyszeliśmy motet Johanna Ludwiga Bacha *Unsere Trübsal* o wyraźnej dwuczęściowej budowie.



Poznański Chór Kameralny pod dyr. Bartosza Michałowskiego wraz z akompaniatorem Jakubem Pankowiakiem

Pierwsza spokojna i smutna, druga polifoniczna, weselsza, ze zróżnicowaną dynamiką i mnóstwem pięknie wykonanych melizmatów. Ostatnim utworem tego samego kompozytora był piękny motet *Das ist meine Freude*, którego warstwę tekstową stanowi tylko jedno zdanie zawarte w tytule. Pełna gracji melodyka i melizmaty nadające lekkości, doskonale oddają jego sens – *to jest moja radość*. Wspaniałe wykonanie motetu sprawiło, że radość udzieliła się wszystkim słuchaczom, a długie i gromkie brawa skłoniły artystów do bisowania.

Podczas koncertu chórowi akompaniował na pozytywie Jakub Pankowiak. Po koncercie można było zakupić płyty z nagraniami Poznańskiego Chóru Kameralnego, który należy do grona najlepszych polskich zespołów, jest laureatem wielu konkursów w kraju i za granicą, zdobywcą licznych nagród i wyróżnień. Dyrygent Bartosz Michałowski nie tylko doskonale prowadzi chór, ale też ciekawie, czasem z humorem, wprowadza słuchaczy w tematykę prezentowanych utworów.

Koncert 2 – Św. Jan Paweł II na Ukrainie

Wykonawcami koncertu, który odbył się 12 lipca, byli znani już nowotomyszanom z wcześniejszych koncertów artyści: Georgij Agratina – światowej sławy multiinstrumentalista, profesor Akademii Muzycznej w Kijowie oraz Robert Grudzień – organista, pianista i klawesynista, solista Filharmonii Lubelskiej, kompozytor, organizator wielu prestiżowych koncertów, festiwali i projektów muzycznych. Koncert, jak zapowiadał tytuł, poświęcony był Ukrainie, a szczególnie wizycie Jana Pawła II w tym



Georgij Agratina i Robert Grudzień

kraju w 2001 r. Muzyce towarzyszyły czytane przez ks. proboszcza Tomasza Sobolewskiego fragmenty - wygłoszonych na Ukrainie - homilii Jana Pawła II, zawierających przemyślenia dotyczące historii, kultury, trudnych relacji polsko-ukraińskich oraz okolicznościowa poezja i modlitwa. Georgij Agratina od początku pontyfikatu Jana Pawła II jest zafascynowany Jego postacią, działalnością i nauczaniem. Z okazji kanonizacji papieża Polaka skomponował suitę rumuńską *Świętemu Janowi Pawłowi II*. Ukrainie natomiast poświęcony jest utwór Roberta Grudnia *Dolorosa*, zawarty w 4. płytowym albumie *Wołyń 1943*.

Koncert rozpoczęła piękna, niezwykle nastrojowa *Doina*, wykonana na fletni i organach, z wstępem zagranym na ludowym instrumencie ukraińskim – talince. Utwór zachwylił licznymi, urokliwymi dysonansami i następującymi po nich konsonansami oraz zgodnym współbrzmieniem obu instrumentów. Po nim usłyszeliśmy radosny, utrzymany w niezwykle szybkim tempie utwór Grigorasa Dinicu *Skowronek*. Słowiański klimat wprowadził wykonany na cymbałach z organami *Polonez* Wojciecha Kilara, znany z filmu *Pan Tadeusz*. Kolejne dwie kompozycje: *Samotny pasterz* Jamesa Lasta i *Doina h-moll* w opracowaniu G. Agratiny pozwoliły słuchaczom wrócić do krainy spokoju i zadumy. Natomiast wirtuozowski popis obaj artyści dali w utworze Gaetano

Pugnani'ego *Karnawał wenecki*, a także w wykonanych na cymbałach i fortepianie *Melodiach węgierskich*. W modlitewnym nastroju utrzymany był następny, bardzo znany utwór *Ave Maria* austriackiego kompozytora okresu romantyzmu – Franciszka Schuberta. Następujący po nim *Romans h-moll* Georgija Swiridowa, w oryginale napisany na wielką orkiestrę symfoniczną, ciekawie zabrzmiał w wykonaniu fletni i organów, racząc słuchaczy tanecznym rytmem, piękną melodyką z akordowym akompaniamentem i kontrastami dynamicznymi. W 72. rocznicę straszliwych mordów na Wołyniu usłyszeliśmy przejmującą kompozycję Roberta Grudnia i przez tegoż artystę wykonaną – *Dolorosa* z albumu „Wołyń 1943”, wydane przez Polskie Radio w 2008 r. Koncert zakończył piękny utwór Tomasso Albinoni'ego – *Adagio g-moll*.

Artyści byli długo i burzliwie oklaskiwani przez wdzięcznych i wzruszonych słuchaczy. Muzyka tego wieczoru, tworząca niezwykły klimat i koloryt, wzbogacona przekazywanym słowem, pozwalała wrażliwemu słuchaczowi przenieść się do rodzinnych stron ukraińskiego artysty, kraju nam znanego i bliskiego, jednocześnie boleśnie doświadczanego w latach minionych i obecnie. Kolejne niedzielne muzyczne spotkanie zakończyło się bisami – brawurowym wykonaniem *Czardasza* Vincezo Monti'ego - na cymbałach i organach oraz *Skowronka* - na fletni z organami. Po koncercie można było nabyć płytę *W hołdzie Janowi Pawłowi II*, z dedykacją obu artystów.

Koncert 3 – Recital organowy i poezja

Wykonawcami trzeciego koncertu 19 lipca byli: organista Bartosz Patryk Rzyman i Maria Ewa Syska – poetka prezentująca własne wiersze.

Koncert rozpoczęła barokowa, utrzymana w wolnym tempie i bardzo śpiewna *Fantazja in g* niemieckiego kompozytora i organisty Johanna Pachelbela. Kolejnym utworem, także barokowym, było *Preludium chorałowe* Johanna Sebastiana Bacha *Wer nur den lieben Gott laesst walten* BWV 647. Preludia chorałowe to pisane na organy utwory o zróżnicowanej formie, technice kompozytorskiej, stopniu trudności, często z elementami wirtuozowskimi. Pozostając nadal w okresie baroku wysłuchaliśmy kompozycji Alessandro Marcello – *Adagio z koncertu obojowego d-moll* w transkrypcji organowej. Patetyczny, kantylenowy temat utworu prowadzony był przy akordowym akompaniamentem. W oryginale utwór ten był napisany na obój, smyczki i basso continuo, ale w wykonaniu organowym brzmiał równie pięknie. Alessandro Marcello to szlacheckiego pochodzenia włoski kompozytor, także poeta, filozof i matematyk. Wysłuchany przez nas koncert jest najbardziej znaną jego kompozycją. Przedstawicielem duńskiego romantyzmu jest autor następnego utworu – Niels Vilhelm Gade, kompozytor, skrzypek, organista i dyrygent, także (wspólnie ze swoim teściem) założyciel Konserwatorium Kopenhaskiego. Wysłuchaliśmy *Allegretto* z utworu *Drei Ton-Stuecke*.

Na przełomie XVIII i XIX w. żył twórca dzieła *24 Pièces en styl libre op. 31* – Louis Vierne. Artysta zaprezentował na organach dwie refleksyjne części tego cyklu: *Preamble* i *Arabesque*. W obu częściach wykorzystane zostały nowe techniki kompozytorskie – m. in. podziały metryczne i szerokie zastosowanie chromatyki, co w efekcie dało liczne



Ewa Syska i Bartosz Patryk Rzyman

i barwne współbrzmienia dysonansowe. Bliższy naszym czasom jest estoński kompozytor i organista Edgar Arro, znany jako twórca małych form, popularnych w tamtych czasach piosenek, a przede wszystkim utworów organowych, dzięki którym zdobył międzynarodowe uznanie. Pisał też muzykę religijną. Komponując stosował tonalną i modalną harmonię, dużo dysonansów, ostre dźwięki o zróżnicowanej barwie, co można było zauważyć w kolejnych częściach zaprezentowanego utworu organowego *5 Kontrastów: I Largo, II Allegro assai, III Lento, IV Presto, V Allegro*.

Współczesny polski kompozytor, pianista i dyrygent, profesor wrocławskiej Akademii Muzycznej – Leszek Wiśłocki w technice kompozytorskiej ceni ład, porządek i logikę konstrukcji, a korzystając z tradycji ludowych dba o poszanowanie melodii, harmonii i innych współczynników dzieła muzycznego. Mogliśmy się o tym przekonać słuchając dwóch utworów z 2014 r.: *Medytacji Podhalańskiej* i *Postludium Podhalańskiego*. Pierwsza kompozycja jest dedykowana właśnie Bartoszewi Patrykowi Rzymanowi. Ostatnim utworem niedzielnego koncertu była kompozycja Mariana Sawy *Jubilate Deo* oparta na chorale gregoriańskim, wychwalająca potęgę Boga.

Utwór ten, pełen klasterów i różnorodnych barw dźwięków, z pewnością zaskakiwał też słuchaczy dużymi kontrastami dynamicznymi, potężnym brzmieniem i wirtuozowskim wykonaniem. Publiczność długo oklaskiwała artystę, który ponownie wykonał ten sam utwór. Była to także wspaniała okazja do podziwiania dużych możliwości brzmieniowych organów naszej świątyni.

Pomiędzy utworami muzycznymi swoje wiersze czytała Maria Ewa Syska. Mówiły one o przemijającym czasie, tajemnicy życia i śmierci, o ciszy, rozstaniu, uwielbieniu, starych kościołach. Zawierały także wspomnienia minionej młodości.

Koncert 4 – Klasyka, gospel & improwizacje na życzenie

Wykonawcą czwartego koncertu 23 sierpnia było Trio TRB w składzie: Róża Frąckiewicz – wokal, Benedykt Frąckiewicz – saksofon i Tomasz Glanc – organy.

Koncert rozpoczął organista Tomasz Glanc znanym tańcem ze suity lutniowej e-moll Jana Sebastiana Bacha – *Bourrée*. Po klasycznym jego wykonaniu do gry dołączył saksofonista, aby wspólnie z organistą wyczarować piękne improwizacje w stylu jazzującym, co było z pewnością zaskoczeniem dla niektórych słuchaczy. Kolejny, znany, tradycyjny utwór – *Amazing grace* wykonała wokalistka Róża Frąckiewicz z towarzyszeniem organów i saksofonu, zgrabnie też tutaj wplatając elementy jazzu. Tytuł tej pieśni tłumaczony jest na język polski jako *Cudowna Boża łaska*.

Powstała ona pod wpływem burzliwych przeżyć i religijnego nawrócenia jej autora – Johna Newtona. Jest jedną z bardziej znanych angielskich, protestanckich pieśni religijnych. Na przestrzeni lat stała się bardzo popularną pieśnią amerykańską, śpiewaną podczas uroczystości żałobnych i patriotycznych, nie tylko w kościołach protestanckich. Doczekała się też niezliczonych wykonań i nagrań. Następnym utworem zaprezentowanym przez artystów był szybki taniec kończący *Suitę h-moll* Jana Sebastiana Bacha – *Badinerie*. W oryginale napisany został na flet i orkiestrę, ale organowo-saksofonowe jego wykona-



Trio TRB - Róża Frąckiewicz, Benedykt Frąckiewicz i Tomasz Glanc

nie było równie piękne i ciekawe, tym bardziej, że urozmaicone jazzowymi improwizacjami z zachowaniem barokowych ozdóbników. Pełna uroku i głębokiej treści kompozycja Tomasza Glanca – *Wspomnienie* – poświęcona jest Janowi Pawłowi II. Rozpoczęła się wolnym tematem prowadzonym przez saksofon, później dołączył fortepian, a po nim dziękczynny śpiew – ...*dziękujemy Bogu za papieża przyjaciela, Jego pontyfikat, za miłość, wiarę, za wielki dar...* Również w tym utworze było dużo elementów jazzowych. Następnie usłyszeliśmy parafrazę utworu romantycznego, niemieckiego kompozytora Johanna Brahmsa – *Preludium c-moll*, autorstwa Tomasza Glanca.

Wykonał ją saksofonista Benedykt Frąckiewicz wspólnie z Tomaszem Glancem, który tym razem, grając na fortepianie, oczarował słuchaczy wirtuozowskim wykonaniem licznych biegników. Ponownie artyści zaprezentowali tradycyjne, gospelowe kompozycje, zapewne znane publiczności – *Summertime* i *O when the Saint*, w których wokalistka zachwycała szczególnie pięknym, ciemnym i aksamitnym brzmieniem niskich dźwięków oraz radością płynącą z treści pieśni.

Ostatnią część koncertu stanowiły improwizacje na zadany przez publiczność temat. Ponieważ koncert odbywał się w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, ks. Proboszcz zaproponował pieśń *Najświętsze Serce Boże*. Podziwiać można było wielką swobodę w improwizowaniu, ciekawie pokazany główny temat, to znów ukryty w akordach, biegnikach, a na zakończenie – solową kadencję saksofonową. Kolejna była ulubiona pieśń Jana Pawła II – *Barka*, która dzięki muzykom zyskała nowe oblicze.

Rozpoczęła się wstępem saksofonowym, po czym spokojnie i tajemniczo dołączyły organy, rozwijając coraz gwałtowniej melodię, więc przy wykorzystaniu wielu głosów organowych muzyka płynęła niczym barka po wzburzonym morzu. Po tym sugestywnym muzycznym obrazie organista usiadł przy fortepianie i po chwili do wspólnego śpiewu zaprosił wszystkich słuchaczy. Wielkie wrażenie pozostawiło też wykonanie utworu *Dziwny ten świat* z repertuaru Czesława Niemena. Ciągłe aktualna treść, przejmujący śpiew Róży Frąckiewicz oraz pełne brzmienie organów, wspomaganych przez saksofon, sprawiły, że zakończenie koncertu było bardzo wzruszające.

Podczas całego koncertu słuchacze z pewnością podziwiali talent improwizatorski i wirtuozowski artystów, a także ich doskonale zgranie i widoczną radość ze wspólnego muzykowania. Po długich oklaskach i podziękowaniach poproszono o wspólne wykonanie jeszcze jednej pieśni – *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, na co artyści przystali z ochotą. Zaskakująco zakończyło się niedzielne spotkanie z muzyką, ponieważ po tej pieśni rozległy się odgłosy fajerwerków z Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego. Jakby na uroczysty finał koncertu.

Koncert 5 – *Litaniae Sanctorum* — *Pieśni o świętych*

Podczas koncertu 6 września wystąpił poznański zespół wokalnoinstrumentalny, muzyki dawnej, ICTUS z Poznania.

Na początek usłyszeliśmy muzyczną wersję znanej modlitwy św. Ignacego Loyoli *Duszo Chrystusowa*. Wolne tempo i delikatny akompaniament średniowiecznego instrumentu strunowego zwanego Fidel, podkreślały błagalny charakter utworu. *Raduj się Maryjo pełna łaski, jesteś radością mego Pana, jesteś Matką Zbawiciela,... raduj się radością której pragniemy...* to fragment kolejnej, radoszej pieśni *Raduj się Maryjo* z muzyką młodej polskiej kompozytorki Uli Rogali. Z kolei pieśń *O Pastor*, wykonana po łacinie z akompaniamentem fletu prostego, została napisana przez św. Hildegardę z Bingen, żyjącą na przełomie X i XI w. benedyktynekę, wizjonerkę, mistyczkę, reformatorkę religijną, a także pierwszą kompozytorkę, której biografia i twórczość została udokumentowana.

Jej liczne pieśni religijne różniły się od obowiązujących wówczas śpiewów chorałowych, a emocjonalna muzyka zyskała dużą popularność w XX w. Pieśń *Nobilis humilis* pięknie wykonana solo z akompaniamentem psalterium (rodzaj małej harfy), nawiązywała do obchodzonego w tym dniu wspomnienia św. Magnusa – autora pieśni, mnicha, misjonarza żyjącego w VIII w. Kolejne trzy utwory pochodzą z *Llibre Vermell de Montserrat*, czyli z XIV. wiecznego zbioru średniowiecznych, anonimowych pieśni dla pielgrzymów wędrujących drogą św. Jakuba do katedry w Santiago de Compostela. Tam według podań zostało złożone ciało św. Jakuba.

Pierwsza z nich – *O Virgo Splendens* – to pieśń 3. głosowa, wykonana z bardzo skromnym akompaniamentem psalterium. Odmienny charakter miała druga pieśń – *Stella Splendens*, zwrotkowa, z przytupami w refrenie, radosna, w szybkim tempie, wykonana w układzie 3. głosowym z akompaniamentem fletu, a *Mariam Matrem* – także



Zespół ICTUS

3. głosowa, była pełna zadumy i spokoju. Kolejne utwory zaprezentowane podczas koncertu pochodzą z czasów późniejszych. *Dum crucem* – renesansowa pieśń św. Jana od Krzyża wykonana została w duecie z akompaniamentem fletu altowego, którego długie dźwięki o ciemnej barwie nadały pieśni spokojnego i kojącego charakteru. Autor następnego utworu – Thomas Luis de Victoria – to organista, duchowny, a także ceniony kompozytor żyjący w Hiszpanii na przełomie XVI i XVII w.

Jego polifoniczna, pięknie wykonana kompozycja *Monstra est* nosiła cechy późnego renesansu. Ciekawie zabrzmiała kolejna pieśń o ludowym polskim rodowodzie – *Szczęśliwy, kto sobie patrona św. Józefa ma za opiekuna*. Wokalistka, ku zaskoczeniu słuchaczy, zaśpiewała ją jakby chłopcym, prostym głosem, z manierami typowymi dla śpiewu ludowego, przy akompaniamencie bębna.

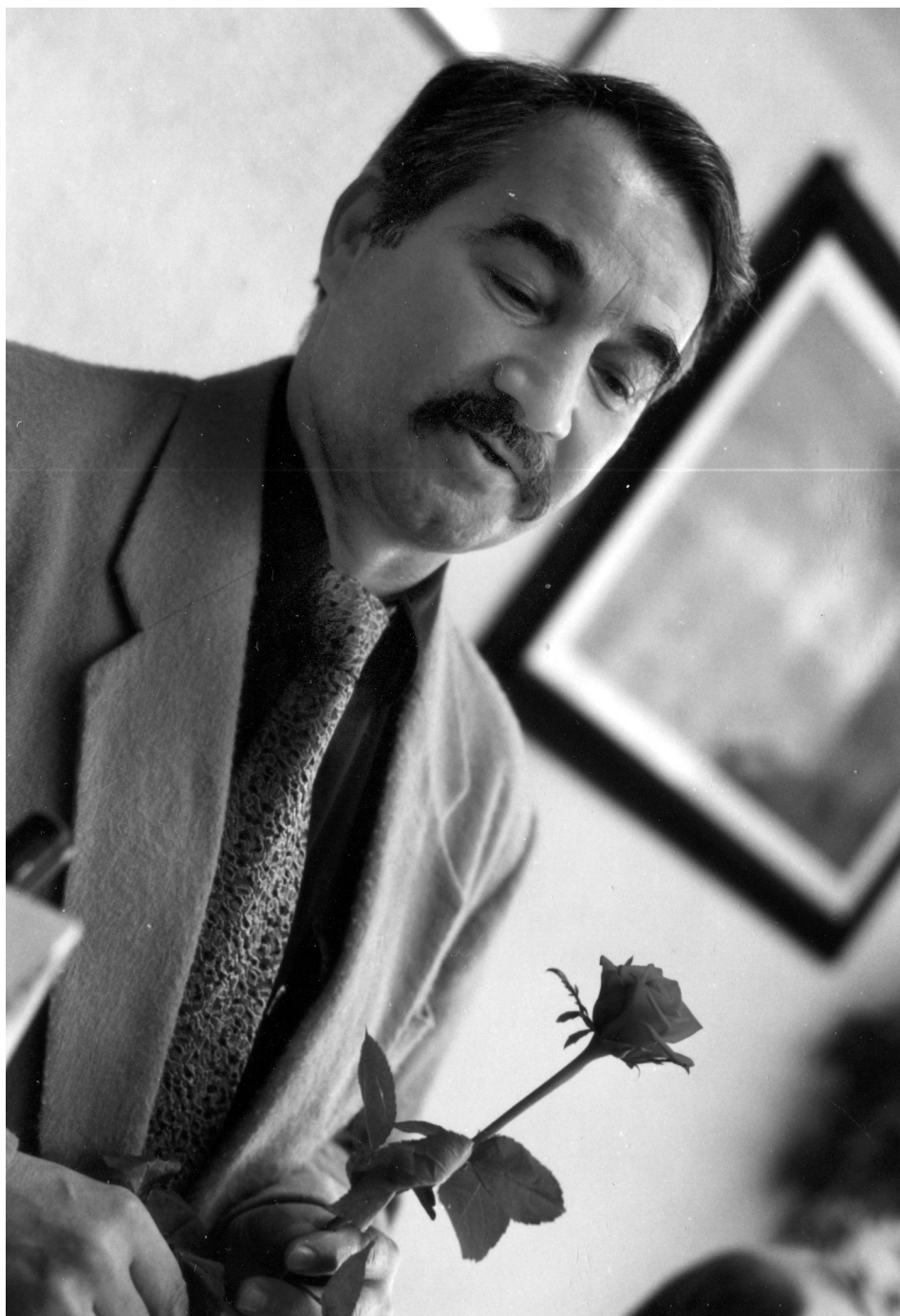
Autor następnej pieśni – to żyjący w XVI w. św. Jan od Krzyża – hiszpański karmelita, założyciel zakonu karmelitów bosych, znany też z dzieł literackich i rozważań. Za radykalizm swoich poglądów został uwięziony, co nie przeszkodziło mu w pisaniu kolejnych utworów, których przykładem jest zaprezentowana z akompaniamentem fidel pieśń *Gdzie się ukryłeś*. Słuchacze z zaciekawieniem przyjęli informację, że tę pieśń oraz kilka innych, zespół ICTUS wykonał wspólnie z siostrami z zakonu karmelitanek, dokonując także nagrania płytowego.

Koncert zakończyła 3. głosowa, radosna pieśń z towarzyszeniem bębenka – *Laudate Dio*. Jej autor – błogosławiony Giovanni Giovenale Ancina – żyjący w XVI w. biskup katolicki i kompozytor był przyjacielem św. Filipa Neri, założyciela zakonu filipinów, a w historii muzyki znanego twórcy i krzewiciela oratorium.

Zaprezentowane przez zespół pieśni, głównie średniowieczne i renesansowe, doskonale ze sobą zgrane czyste i piękne głosy, towarzyszące im dawne instrumenty i stroje z epoki, stworzyły specyficzny klimat, pomogły słuchaczom przenieść się w odległe czasy i poznać utwory skomponowane przez twórców wyniesionych później na ołtarze. Gorące brawa były nagrodą za perfekcyjne wykonanie niełatwego repertuaru przez zespół, którego skład dziś tworzą: Ewa Domagała, Agnieszka Fecek, Magdalena Szczepniowska – śpiew oraz Karolina Kaiser-Cichocka – instrumenty dawne.

Wysoki poziom wykonawczy koncertów oraz różnorodność gatunków i form muzyki zachęcają nie tylko nowotomyszan do coraz liczniejszego udziału w muzycznych spotkaniach, które oby na zawsze już wpisały się w letnie, niedzielne wieczory w naszym kościele. Organizatorem koncertów była nowotomyska parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa z ks. proboszczem Tomaszem Sobolewskim. Patronat medialny sprawowało czasopismo parafialne „Jego Serce”.

Fot. Archiwum parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu





Sylvia Kupiec

Staram się utrwać to, co przemija...

Rozmowa ze Zdzisławem Połączem, akwarelistą, autorem tysięcy prac plastycznych, członkiem kilkunastu związków artystycznych, organizatorem i komisarzem międzynarodowych plenerów malarskich, uczestnikiem ponad trzystu plenerów, odznaczonym za swoją działalność artystyczną wieloma nagrodami i odznaczeniami, oświęcimianinem, od kilkunastu lat związanym z Ziemią Nowotomyską

Urodził się Pan dosłownie na miesiąc przed zakończeniem wojny – w kwietniu 1945 roku... i mieszkał w szczególnym dla tego czasu miejscu – w Oświęcimiu. Jak Pan wspomina dzieciństwo tam spędzone?

Właściwie to urodziłem się 19 stycznia 1945 roku... Po prostu tak zapisano w papierach, wiadomo, jaki to był czas. A propos rodziny, sięgnę do jeszcze jednego pokolenia wstecz, by wspomnieć, że dziadek Pomietlasz, ojciec mojej mamy, był legionistą, kuratorem sztuki i artystą, który wpłynął na moje późniejsze zainteresowania.

Dziadek utrzymywał się ze sztuki?

Tak, był konserwatorem zabytków. Malował też obrazy olejne, rzeźbił. Miał artystyczne wykształcenie. Pracował w Pradze, w Wiedniu, a mieszkał w Oświęcimiu. Jego przyjacielem był Makowski, który mieszkał niedaleko, zanim wyjechał do Paryża. Z początku dziadek mną nie kierował, ale mówił do ojca: *Jeśli chce malować, pozwól mu. Niech robi swoje*. No i rzeczywiście, dziadek potem wziął mnie pod swoje

skrzydła i nawet miałem przyzwolenie, by pomagać mu przy artystycznych pracach konserwatorskich w kościołach. Już jako młody chłopak obserwowałem pracę dziadka podczas renowacji. Potem sam rzeźbiłem w korze, dużo rysowałem.

Czyli już od dziecka czuł Pan pociąg do sztuki?

Tak, tak, od dziecka. Brałem udział w różnych konkursach, w przedszkolu i w szkole. A pierwszą samodzielną wystawę miałem już w 1960 roku.

O sprawach artystycznych jeszcze będziemy mówili, ale wróćmy do rodziców i dzieciństwa. Wiem, że Pański ojciec był więźniem Gross-Rosen, Mauthausen, a także Auschwitz.

Mieszkaliśmy w Oświęcimiu. Mielśmy gospodarstwo w dzielnicy Stare Stawy, oddalonej od centrum miasta o niecały kilometr. Oświęcimiaci w czasie wojny cały czas żyli w zagrożeniu, bo pomagali więźniom obozu – przekazywali informacje,



Dziadek Pomietlasz, ojciec mamy -
legionista, artysta, kurator
- przed I wojną światową, ok. 1914 r.

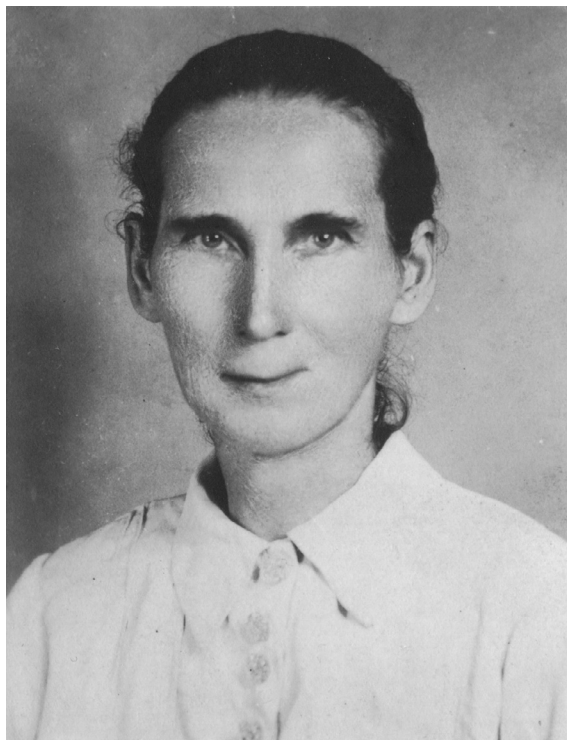
żywność, lekarstwa. Jak nie do swojej rodziny, to do obcych pisali, powiadamiali, że więźni żyje, i odwrotnie – podrzucali grypsy do obozu. Mama i tato cały czas współpracowali z taką grupą podrzucającą żywność i leki. Tato był „kurierem” przekazującym grypsy. 200 metrów od naszego domu biegła trasa marszu więźniów do pracy w zakładach chemicznych w Birkenau i Oświęcimiu. Trzeba było wcześniej przygotować taką operację – wrzucić jedzenie do grządek, na pola. Była też druga grupa ludzi, sprawdzających, czy komando prowadzi więźniów. W odpowiednim momencie więźniowie prosili gestapowców, że chcieliby iść na bok się załatwić, no i tak zabierali zostawiony dla nich prowiant.

Ta grupa miała jakąś nazwę?

Nie. To byli po prostu stricte oświeciani, z krwi i kości... Wiadomo było, że oni pomagali więźniom... Nigdy nikogo nie wydali... To, o czym mówię jest bolesne, ale postaram się to opowiedzieć... Jeśli chodzi o ojca, miał też trzech braci. Trzech z nich było w obozach. Czwartemu udało się uciec z łapanek, chyba ze cztery razy.

A jak doszło do tego, że ojciec został złapany?

Podczas operacji podrzucania żywności został zauważony przez esesmana, który stał na punkcie patrolowym. Udało mu się wepchnąć go do stróżówki i zatrzasknąć drzwi. Uciekał kanałami nie zauważony,



Babcia Bronisława Pomietlasz

bo już było szaro, a że pochodził z Dworów, to znał teren i wycofał się w stronę Wisły. Został jednak ranny – esesman przestrzelił mu rękę, więc musiał szukać lekarza. Pomoc znalazł u Tadeusza Chowańca, który przed wojną studiował medycynę, ale musiał przerwać studia i zamiast chirurgiem, został felczerem. On właśnie operował takie postrzelenia obozowe... U ojca po postrzale pojawiły się powikłania, więc Chowaniec powiedział do niego: *Już mam uzgodnione w szpitalu u Salezjanów, że w nocy Ci zrobię operację.* I tak zrobił – zoperował go u zakonników. Niestety, później znaleźli się tam gestapowcy i kiedy zauważyli mężczyznę z raną postrzałową, doszli do wniosku, że to on uciekał. Podobne przejścia mieli dwaj dziadkowie i dwóch braci mojego ojca. Je-

den z nich – Józef Połączarz – zawsze opowiada, że przez ojca, który właśnie był „na ucieczce”, prawie zostałby rozstrzelany. Nie wiedząc, że ojciec uciekł, szedł spokojnie na przejście graniczne, do biura przepustek, a lufy już były na niego skierowane. Gdy sprawdzili papiery, okazało się, że to jednak Józef, a nie Franciszek. I tak przeżył.

Ojciec był w Gross-Rosen i Mauthausen, bo większość oświęcimaków była wywożona do innych obozów niż Auschwitz, żeby nie mieli kontaktów z miejscową ludnością, rodziną, znajomymi. Początkowo trafił na tydzień do bunkru 11 w Auschwitz, pracował jako cieśla i kołodziej, potem zabrali go do Gross-Rosen, a później do Mauthausen i tam już do końca przebywał. Obóz przeżył. Pod koniec



Dziadek Połącarz - ojciec taty



Babcia Połącarzowa - mama taty

uwięzienia zachorował na tyfus. Koledzy umościli mu posłanie ze słomy i ulokowali go tak, żeby nikt go nie widział, bo gdyby znaleźli go chorego, dostalby albo fenol, albo strzał w głowę. W uratowaniu ojca pomogli Krzemień, Rozmus i Piwowarski. W czasie wyzwolenia obozu przenieśli go do stacjonujących Amerykanów, a oni przerzucili go do szpitala w Ebensee, do aliantów. Dwa tygodnie trwało odzyskiwanie przez ojca przytomności. W tym czasie do mamy już dotarła wiadomość, że jednak będzie żył. Z Mauthausen wrócił dopiero 11 lipca. Później, po wojnie, z tego powodu przeżył, niestety, gehennę, bo Służbę Bezpieczeństwa bardzo interesowało, co on robił do tego 11 lipca... Przecież na pewno został amerykańskim szpiegiem... Cieszył się jedynie z Krzyża Oświęcimskiego, jaki dostał za pomoc więźniom, bo to symbolizowało jego związek z nimi.

Tato opowiadał o obozie?

Gdy rysowałem, i mama, i ojciec prosili mnie, żebym nie rysował obozowych tematów. Zresztą oni nas tak wychowywali... Byli bardzo troskliwi. Gdyśmy dorastali, to dopiero częściowo ujawniali swoje wspomnienia. Pamiętam, że później brat powiedział: *Tato, pisz lepiej wspomnienia, bo tego się nie da słuchać*. Ojciec nieraz mówił – mimo że był wierzący: *Gdyby Bóg był, nie pozwoliłby tak cierpieć...* Opowiadał, na przykład, jak miał wysoką gorączkę i przed północą podkładał się pod kuchnię w poszukiwaniu kości. Tak mu brakowało tych witamin, że chociaż chciał kości posać, ale w każdej chwili mógł go zauważyć strażnik i zabić. Dla nich to była tylko jedna kulka mniej, jedna więcej. Trudno to sobie wyobrazić, jeśli się tego nie przeżyło... Ale rodzice nie chcieli, żebyśmy za dużo wiedzieli o tych zbrodniach. Zawsze szanowałem ich prośbę i mimo że umarli dużo póź-



Mama Anna jako tancerka - lata 30. XX wieku

niej, nigdy nie malowałem obrazów o tematyce obozowej. Chociaż nieraz mnie namawiali dyrektorzy obozu i muzeum. Przrzeczenie było ważniejsze.

Wróćmy do domu rodzinnego już po wojnie. Wiem, że Pan miał ulubioną krowę, więc rodzice zajmowali się ciągle gospodarowaniem...

Tak, mieliśmy 3. hektarowe gospodarstwo. Mama zajmowała się domem, a ojciec miał też stolarnię. Zaraz po wojnie pracował w Zakładach Chemicznych w stolarni, a swój zakład otworzył dopiero 1950 roku, w Oświęcimiu, w piwnicy, bo od razu po wojnie nie można było otworzyć nic prywatnego.

Było nas czterech – dwóch braci i dwie siostry. Ja byłem najmłodszy z rodzeństwa. Gospodarka wymagała dużo pracy, więc na zmianę – to jeden pał krowy, to

drugi. Faktycznie miałem ulubioną krowę. Jak mama udoiła wiadro mleka, to pierwsi biegliśmy z bratem i wypijaliśmy na spółkę. Albo, jak się chciało pić, to można było się tylko nachylić i sobie udoić... (śmiech) Oprócz krów mieliśmy cielęta, warchlaki i dosyć sporo kur. Gospodarstwo składało się z zagrody, pół hektara sadu i 250. m ziemi. Dom był stary, bo materiały przeznaczone na budowę nowego w czasie wojny zabrali Niemcy. Po wojnie, nowe władze pozwoliły – tym, których Niemcy ograbili – brać materiały z rozbiórek.

Gospodarstwo pomagało nam wyżyć, choć przede wszystkim musieliśmy oddać kontyngent w zbożu i żywcu. Z tego, co zostało, rodzice dzielili się z babką, z innymi. Zresztą sąsiedzi dzielili się mięsem, tym co mieli. To była taka wspólnota. W Boże Narodzenie też staraliśmy się, by cała rodzina była razem. Był taki zwyczaj, że za-



Ojciec, Franciszek Połącarz (po prawej) z kolegą w mundurach galowych - pułk podhalański, 1938 r.

wsze najpierw szliśmy do dziadków na wspólną wigilię. Potrawy były tradycyjne, wigilia galicyjska. Żurki, grzybki, kopytka z grzybami. Nie było tego dużo, nie było bogato, ale robione z własnych produktów, zbiorów i własnoręcznie.

Zresztą rodzice wpajali nam od najmłodszych lat, że żeby zjeść, trzeba popracować. Nikt z nas jednak nie narzekał, szanowaliśmy rodziców, aż do ostatniego dnia ich życia. Ja pracowałem już jako trzylatek... A jak człowiek sobie przypomni czym się bawił! (śmiech) Znalazło się kawałek klocka

drewnianego, coś zbito i już... Nie było zabawek.

Jako dziecko już Pan malował, ale w tej sytuacji na farby ze sklepu, papier czy pędzle, rodziców też pewnie nie było stać... Czym Pan wtedy się posługiwał?

Miałem pędzelki od dziadka. Jeden z nich mam do dziś, bo drugi sprzedałem Hasiorowi...

„Temu” Hasiorowi?

Tak. Tysiąc złotych mi wtedy dał, bo ja nie chciałem mu go sprzedać.



Ojciec w mundurze podhalańskim, przed wojną

A co było takiego niezwykłego w tym pędzlu?

To, że dziadek każdy włos dobierał pojedynczo i ręcznie układał, a potem związywał. Nie chciałem żadnego sprzedawać, ale tak dla żartu powiedziałem Władowi: „Jak dasz tysiąc złotych, to ci sprzedam.” (śmiej) To była cała wypłata miesięczna. Mówię o starych pieniądzech. Ja zarabiałem wtedy 500 zł jako uczeń. A więc to był dobry zarobek...

Farby z kolei, to się różne robiło. Malowałem wszystkim. Esencją od herbaty, tuszem, atramentem, nieraz robiło się farbę z krwi, gdy brakowało czerwonego. Bo farby karmieńskie?... Karmieńskie?... były drogie. Ojciec mówił, że jak będę malował, to mi później kupi. Robiłem

dużo prac węglem, a pierwszy obraz olejny, przedstawiający zimę, namalowałem czarno – biały, mieszając sadzę w różne odcienie szarego. Wykorzystywałem klej, kazeinę, tarłem bielą. Dziadek pokazał mi raz i wystarczyło.

Muszę tutaj dodać, że od dzieciństwa miałem jeszcze inną pasję. Przez to, że tato pracował w Zakładach Chemicznych, mogliśmy korzystać z przedszkola i tam, w 1949 roku miałem swoje pierwsze taneczne doświadczenia. To zaprocentowało później, gdy występowałem w zespole „Hajduki”. Ten talent odziedziczyłem po mamie, bo jak widzi pani na zdjęciu, mama też była tancerką. Jedna i druga siostra tak samo. Mama zresztą była także sportsmenką, tyle, że ojciec nosił jej medale (śmiej).



Strzelecka drużyna sportowa - mama Anna pierwsza z prawej; ok. 1935 r.

A w jakiej dyscyplinie startowała?

Mama biegła i strzelała z karabinka. Dobra była, skoro zdobywała medale. A przed wojną w zawodach mężczyźni i kobiety startowali razem – nie było osobnej rywalizacji, nawet na międzynarodowych zawodach. Dopiero w latach 60. startowali oddzielnie. Obaj z bratem też zajmowali się sportem, on miał tytuł Akademickiego Mistrza Judo. Skończył prawo u Stelmachowskiego, a później wykładał prawo międzynarodowe we Wrocławiu. Niestety, w 1969 roku zginął w wypadku samochodowym. Zabrał się stopem do Oświęcimia i przypłacił to życiem. To było najgorsze doświadczenie dla mamy... Nie wojna, nie czas obozów. Najgorsze było to, że jeszcze żył, ale milicjant zamiast udzielać mu pomocy, zajął się spi-

sywaniem zeznań kierowców, którzy uczestniczyli w wypadku... Był bardzo wysportowany, na pewno wróciłby do zdrowia. Dziś z naszej czwórki żyje najstarsza siostra i ja, młodsza siostra zmarła 6 lat temu na raka piersi...

Oddalmy się trochę od domu rodzinnego, a zostaniemy w Oświęcimiu. Czy po wojnie fakt, że był tam obóz, rzutował na klimat miasta, jego charakter?

Ci, co mieli do czynienia z obozem, nie chcieli nawet o tym rozmawiać. Z kanałów, gdy słońce przygrzało, czuć było okropny smród. Przez Oświęcim przepływa Soła, wpływająca do Wisły i wiosną pierwsze powodzie zaczynały się zawsze od Oświęcimia... Rodzice nie opowiadali, ale już jako dziecko wiedziałem, że był



Rodzice Zdzisława - Anna i Franciszek Połęczarzowie; 1935 r.

u nas obóz. Oficjalny stosunek do tego miejsca był jednak bardzo dziwny. Nawet pod koniec lat 70., gdy ktoś znany chciał zobaczyć obóz, a wśród oprowadzających znajdowali się byli więźniowie, nie wolno im było powiedzieć, gdzie byli więzieni, w którym baraku. Od razu interesowała się nimi Służba Bezpieczeństwa....

Kiedyś zadałem takie pytanie: **Zaraz po wojnie była historia radziecka, teraz jest żydowska, a kiedy będzie polska?** Gdy tak mówię, biorą mnie za antysemitę, ale niech pokażą jednego Żyda, który uratował Polaka...

Gdy było organizowane 50. lecie wyzwolenia obozu, pracowałem w Urzędzie Miejskim w Oświęcimiu i Naczelnik uznał, że trzeba się w te obchody włączyć... W rozmowach strona żydowska wręcz

zażądała: *Musicie nam wyremontować barak 24. i 25. Zapytałem: Za jakie fundusze? Przecież macie na to pieniądze, a my z ministerstwa nic na to nie dostajemy.* Powiedziałem im wtedy: *Wykupcie pół obozu i sobie róbcie potem, co chcecie.* Rozmowa była ostra, bo facet powiedział: *Jak pan śmie!?* A ja na to: *Skoro nam narzucacie, to pokaż mi pan chociaż jeden kwit, że ktoś od Was mieszkał w naszych hotelach oświęcimskich, albo jeden kupon, że kupił artykuły spożywcze, w naszym sklepie...* Nie odpowiedział nic. Do dziś nie śpią u nas i nie kupują, bo to niekoszerne. A wiem, że śpią w Krakowie.... A z Auschwitz codziennie były ucieczki... To Polacy uciekali i to ich dziesiątkowali. Obojętnie w którą stronę uciekali – Pławianie do Pławi, Babiczanie do Babic, Wrzeszczanie – Wrzeszcza, Wło-



Osiemnastoletni ojciec ze znaczkim
związku motorowego w klapie

sianie do Włosi... itd. Tę prawdę też się odpycha... Gdy w 2002 roku, razem z Władysławem Bartoszewskim odbierałem Medal Oświęcimski, to go zapytałem: *Panie Władysławie, kiedy wreszcie ta polska historia będzie pokazywana?* A on na to: *Jak będzie demokracja, pan dożyje, a ja?...*

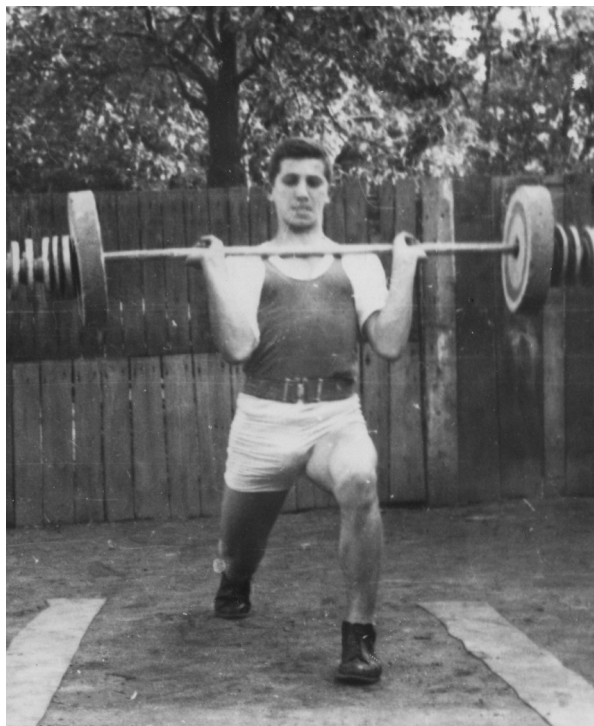
Wróćmy do Pańskiej biografii. W oświęcimskim urzędzie zajmował się Pan sprawami budowlanymi, bo w końcu został Pan budowlancem. Skąd wybór tak nieartystycznego zawodu?

Po szkole podstawowej faktycznie zacząłem Liceum Plastyczne im. Jana Matejki w Nowym Wiśniczu. Chciałem spróbować swoich sił, ale uczyłem się tam tylko rok. Nie odpowiadało mi życie internatowe, więc przerwałem naukę. Ojciec nigdy

nie wypominał mi: „coś zrobił”? Stwierdził tylko, że teraz mogę uczyć się i pracować. I tak faktycznie było. Zacząłem szkołę zawodową i pracę. Później zrobiłem technikum budowlane i zdałem jeszcze na politechnikę w Oświęcimiu, gdzie studiowałem półtora roku. Akurat jednak przyszedł 1968 rok i wydarzenia marcowe, więc wzięli mnie do wojska. Po wojsku jeszcze raz spróbowałem studiowania. Tym razem w Gottwaldovie w Czechach, gdzie studiował mój kolega. Jeździłem tam przez rok, ale praktykę odbywaliśmy w zakładach obuwniczych Baty, co nie za bardzo mi odpowiadało... Mam nawet studencką legitymację. O, tu są jeszcze uprawnienia budowlane, architektura i konstrukcja inżynierska. Mam też uprawnienia pedagogiczne, bo przez jakiś czas uczyłem u Salezjanów.

A od czego się zaczęła Pańska praca zawodowa? To od razu był urząd miejski?

Nie, nie. Pracowałem od 1962 roku – najpierw w przedsiębiorstwie budowlanym przez 8 lat, trochę pracowałem RUCH-u, potem 7 lat byłem inspektorem kontroli technicznej w budynkach mieszkalnych Gospodarki Komunalnej, później 17 i pół roku pracowałem w urzędach – najpierw w Urzędzie Miejskim w Oświęcimiu, w latach 80., a później w Urzędzie Gminy Oświęcim. Zawsze w działach budowlanych. Kończyłem zawód malarza, więc później, gdy pracowałem w nadzorze budowlanym, to nikt mi kitu nie wcisnął, bo znałem się na tym nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Przechodziłem wszystkie szczeble budowlanki po kolei – byłem mistrzem budowlanym, kierownikiem budowy, a w końcu inspektorem kontroli technicznej.



Kilkunastoletni Zdzich ze sztangą

W Urzędzie Gminy Oświęcim miałem pod sobą wsię. A że brakowało mi uprawnień do projektowania budynków inwentarskich, więc skończyłem jeszcze dwuletnie studium budownictwa wiejskiego. Musiałem też zrobić „mistrza rolnika”, żeby umieć obliczać kilokalorie każdego zwierzęcia, potrzebne do planowania rozmiarów stanowiska dla inwentarza – ile paszy, ile miejsca zwierzę potrzebuje. A tego się nie uczyłem w budownictwie ogólnym.

Jeszcze jako pracownik urzędu otworzyłem swój zakład malarsko – budowlany. Z kolegą, który miał pracownię renowacji i galerię w Spytkowicach koło Rabki, przez dwa lata, robiliśmy renowację drewnianego kościoła. Za jakiś czas odszedłem z urzędu i pracowałem w wodociągach, jako inspektor nadzoru robót instalacyjnych, a w latach 90. zacząłem uczyć u Sa-

leżanów, w szkole zawodowej, skąd przeszedłem na rentę. Pracowałem tam jako konserwator, robiłem renowacje zabytków, a oprócz tego, w swojej sałajarskiej pracowni, szkoliłem w tym fachu uczniów. Kiedyś miałem takie miłe zdarzenie – z nowotomyszanami Piotrem Waligórą i Stanisławem Hałą pojechaliśmy w moje strony, bo oni chcieli zobaczyć Oświęcim, Wadowice i Kraków. W Krakowie spotkaliśmy dwóch artystów księży – Kruczków, którzy robią wspaniałe rzeźby i ołtarze. No i oni zapytali tych księży, gdzie się tak wykształcili artystycznie – na co ci odpowiedzieli: *Tu jest nasz nauczyciel* i pokazali na mnie... To było dla mnie bardzo miłe, że pamiętają.

W międzyczasie zajmował się Pan też sportem – był Pan członkiem reprezenta-



Rodzina Połęczarzewów - (od lewej) szwagier, siostra Jadwiga, za nią siostra Rozalia (najstarsza), Dorotka - córka Jadwigi na kolanach mamy, obok ojciec, za mamą Zdzich, w drzwiach brat Adam; ok. 1952 r.

cji Polski w piłce ręcznej. W jakim czasie najbardziej udział się Pan sportowo?

Od młodego wieku interesowałem się właściwie wszystkim. Już w szkole podstawowej chodziłem na treningi. Chciałem dokonać czegoś podobnego, jak brat, który był akademickim mistrzem judo. Dośćgnąć go... Na zajęcia do trenera Hajduka z klubu „Sokół” Lwów zaprosili mnie koledzy, późniejsi kolarze – olimpijczycy: Antoni Palka i Robert Baścik. Trenowałem gimnastykę przyrządową. W szkole była też sekcja bokserska, ciężarowa, lekkoatletów i to pozwalało mi wypełniać czas... Startowałem w różnych dyscyplinach, np. w dziesięcioboju, na który składał się bieg na 100 m, 110 m przez płotki, bieg na 400 i 1500 m, potem rzut kulą,

dyskiem, oszczepem, skok wzwyż, w dal i o tyczce.

Dzięki pracy na roli byłem szczupły, ale bardzo silny, więc zapisałem się także do LKS-u Jawiszowice, do sekcji podnoszenia ciężarów.

Medale były?

Tak, tak. Byłem nawet mistrzem w skoku o tyczce – pobiłem rekord – 3,64 m i należał do mnie, póki nie pobił go Roman Hruszka z Oświęcimia. W „Sole” w Oświęcimiu i w „Hutniku” grałem też w piłkę nożną, w klubie z 115. letnią tradycją. Jak poszedłem do wojska, do Tarnowa, to grałem w „Resovii” Rzeszów, a potem „podkupiła” mnie „Stal” Mielec.

Wcześniej zajmowałem się też inną cie-



Już niedługo do cywila! - pod koniec służby wojskowej

kawą aktywnością. Występowałem w filmach, kręconych często w oświęcimskim obozie, w roli kaskadera. Gdy szukano sprawnych, młodych ludzi, Hajduk nas namawiał, żebyśmy się zgłaszali, mówiąc nam: „Wy też potraficie wyskakiwać z pociągu”. Pokazywał jak wykonywać przewrotki, nie robiąc sobie krzywdy. Ćwiczyliśmy na drążku tak zwane „olbrzymy” i potem robiliśmy to samo, wyskakując z pociągu. Owijało człowieka wokół drążka, ale się go nie puściło, bo była siła w rękach.

Dużo czasu poświęcał Pan na treningi?

Ćwiczyłem codziennie, szczególnie w wojsku, gdzie przecież była jeszcze służba. Ale to dobrze, bo przynajmniej nie myślałem o głupstwach... Najgorzej było

potem, po zakończeniu kariery sportowej. Miałem nadmiar energii, co było dla mnie trudne. Nie jest dziwne, że dużo sportowców po zakończeniu kariery idzie „w tany”. Mnie się udało, przez kolegę – posła Stanisława Rydzonia – wrócić do tańca. Pracowaliśmy wtedy razem w urzędzie w Oświęcimiu, gdzie on był radcą prawnym. No, i raz mówi do mnie: „Zdziś, przecież Ty tańczyłeś za młodu, przyjdź do nas, do „Hajduków”. Poszedłem do domu kultury, gdzie zespół działał i tak zostałem na 7 lat. Najpierw byłem rezerwowym tancerzem, a potem nawet tańczyłem solo ewolucje z „ciupaską”, kapeluszem, podskoki...

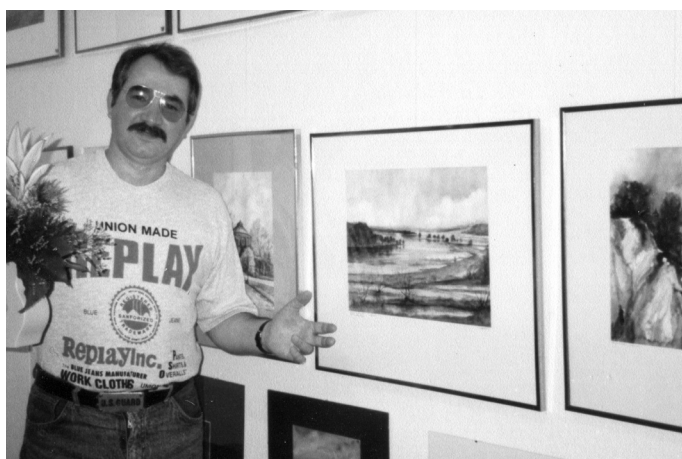
Jako Zespół Regionalny „Hajduki” jeździliśmy z występami do Francji, Czech, Węgier, do Niemiec, do Kerpen, do Mau-



Wystawa „Cerkwie Galicji” –
Oświęcim, ok. 1985 r.



Polsko - niemieckie spotkanie
artystów we Frankfurcie
nad Odrą; lata 80. XX w.



Po wystawie we Frankfurcie
nad Odrą; lata 90.



Wystawa w Zatorze; lata 90.

thausen. Wyjeżdżaliśmy też na Tydzień Kultury Beskidzkiej, podczas którego zespół występował przez ponad 40 lat... Dzisiaj nosi on nazwę Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Miasta Oświęcim „Hajduki”.

Jakie tańce mieliście w repertuarze?

Rzeszowskie, krakowskie, góralskie, wilanowickie przyśpiewki i kujawiak. Z początku szło mi dobrze, ale później odezwała się moja tarczycza i przeszkadzała mi w tych przyśpiewkach. Wcześniej miałem bardzo silny, doniosły głos, ale

przez tarczycę mowa się spowolniła i już się nie dało... Najpierw zresztą leczyli mnie na serce, dopiero gdy straciłem przytomność po raz drugi, zorientowali się, że to tarczycza – z nadczynności przeszła w niedoczynność. A to od Czarnobyla, bo kotliną oświęcimską skażenie szło w stronę Szwajcarii...

Kariera sportowa też skończyła się ze względów zdrowotnych?

Tak. Nieraz się nie dotrenowało, była kontuzja, a nasze władze sportowe ani nie chciały wynagradzać, ani zatrzymywać ta-



Plener na Kaszubach - Sominy

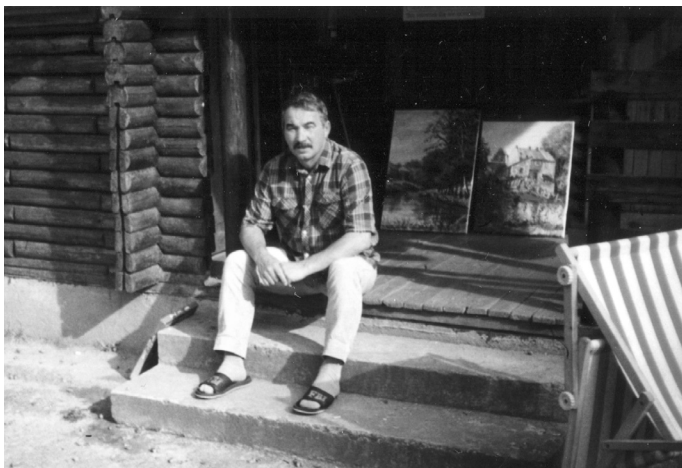
kich zawodników. Choćby Włodek Lubański, gdyby nie miał odłożonych żadnych pieniędzy, to byłoby krucho z nim... A Kasprzak? Bokser, olimpijczyk.. Zamiast mu pomóc...Ech...

Dobrze grałem w hokeja na lodzie. Jestem wymieniony nawet w książce „100 lat sportu w Oświęcimiu”, ale w sumie nie lubię o tym opowiadać. Zresztą mnóstwo dobrych sportowców pochodziło z Oświęcimia, nawet z mojej ulicy – Mieczysław Korzec, Artur Skrzypaszek – pięcioboista.

Dochodzimy do momentu, kiedy zaczyna się Pana związek z naszymi stronami i Nowym Tomysłem. Wiem, że miała w tym udział Pańska żona...

Zgadza się. Żonę poznałem w Polczynie Zdroju, gdzie byłem na wczasach leczniczych, w 1998 roku. Ona też była na takich wczasach. Poznaliśmy się na wieczorku tanecznym, a ja w tańcu jestem... hmm, no powiedzmy, że dobry jestem. (śmiech) Tak się poznaliśmy. Zdziwiło mnie to, że byłem wszędzie dookoła, ale w Nowym Tomysłu nie byłem, więc po jakimś czasie postanowiłem odwiedzić nową znajomą,

Plener w Ostródzie
na Mazurach;
początek lat 90.



a że byłem wolnym człowiekiem, to zaczęliśmy się widywać – raz, drugi, trzeci, aż w końcu, w 2000 roku zamieszkałem tutaj. Moja przyszła żona mieszkała już wtedy w Nowym Tomyślu i pracowała w Urzędzie Skarbowym. Od 15 lat jesteśmy małżeństwem, a w Zbąszyniu, skąd żona pochodzi, w 2000 roku miałem swoją setną wystawę indywidualną.

Malowaniem zajmował się Pan przez całe życie...

Malowałem zawsze, także w okresie pracy zawodowej, przyzwyczajony od lat dziecięcych, że i do południa, i po południu trzeba pracować. Przed pracą zawodową musiałem kosić, dać jeść zwierzętom, po pracy szybko zjeść i bieć do szkoły, a po szkole trenować i jeszcze malować. Jak mówiłem, w malowaniu zawsze wspierał mnie ojciec. Lubił, jak malowałem, cieszył się, gdy miałem wystawy. Zawsze mi mówił, że kupi mi farby.

Wcześniej malowałem farbą olejną,



Wymiana strojów
z kolegą z Meksyku

a przede wszystkim robiłem dużo szkiców, portrecików. Ponad 8 tysięcy prac. Dziś to jest głównie akwarela. Niedawno pisała o mnie studentka z Bydgoszczy i już wtedy miałem zrobionych około 6 tys. portretów, bo widoków, akwreli nie da się policzyć, choć pewnie drugie tyle. Zresztą, gdy gdzieś goszczę, a są dzieci, to nigdy im nie odmówię. Zawsze narysuję portret. Zwłaszcza dzieci w strojach ludowych, to jest dopiero. Zespoły liczą ponad 20 osób, a nie można jednego sportretować, trzeba wszystkich. (śmiech)

Jak można przeczytać w Pańskim biografie, chociażby na stronie Nowoto-

myskiego Towarzystwa Kulturalnego, indywidualnych wystaw miał Pan 159...

Jubileuszowa, 160. wystawa, z okazji 55. lecia mojej pracy twórczej, miała miejsce w nowotomyskiej bibliotece publicznej. A 161. miałem na Wyspach Kanaryjskich...

No właśnie – wystawy w różnych miejscach świata, członkostwo w licznych związkach twórców, wiele medali „Zasłużony dla...” i honorowe obywatelstwa miast... Jak to możliwe, że Pana artystyczne związki mają tak duży zasięg?

Jeśli chodzi o współpracę z różnymi miastami w kraju i za granicą, to po pro-

Szkicowanie
we Frankfurcie



stu dają się poznać. Tych miejsc jest sporo, bo sporo podróżuję, a nie lubimy z żoną wracać w te same strony. Zmieniamy cel podróży, żeby poznawać świat, inne kultury. Na wyjazdy wypoczynkowe zawsze zabieram prace i materiały do malowania. To byłaby wręcz zbrodnia, nie uwiecznić miejsc, w których się bywa. Oczywiście, można popstrykać zdjęcia, ale jeśli się potrafi, warto to, co się widzi, uwiecznić w inny sposób. Na obrazie można pokazać dane miejsce tak, jak się chce. Przede wszystkim, gdy jestem

gdzieś w terenie, nie patrzę na nowe budynki, tylko na to, co ginie. Ginącą architekturę, roślinność, ptactwo. Umieszczam to na obrazie. Bo obraz musi żyć... Ładnemu budynkowi można zrobić fotkę i też będzie uwieczniony. Wolę jednak malować to, co zanika. Niektóre domy przeze mnie namalowane, już nie istnieją. Są w Oświęcimiu takie budynki, których wygląd jest znany dzięki moim pracom – na przykład Grottgerówka, dom Makowskiego. To przez konserwatorów zabytków wszystko ginie. Oni nakładają usta-



Z żoną Marią, Praga 2004 r.

wy, dyktujące co trzeba robić, ale opieki pod tym względem nie dają żadnej. Dlatego dużo zabytków ginie. Jedynie te kościelne się trzymają, bo tam są na to środki... Pytała Pani o Honorowego Obywatela Niemcy. To dość dawna historia. W uzdrowskim Przerzeczynie Zdroju, położonym w gminie Niemcza, leczyłem się jeszcze jako sportowiec. Oczywiście, jednocześnie malowałem, więc dyrektor uzdrowiska zaproponował mi zorganizowanie wystawy. Zgodziłem się i przyjechałem po raz kolejny z większą ilością swojego sprzętu, z pracami, żeby od razu zrobić wystawę. I tak się rozpoczęła nasza dobra współpraca. Wyjeżdżając, sprawdzam, co warto zobaczyć w danym miejscu. Ostatnio na Wyspach Kanaryjskich poznałem aktora Grzego-

rza Romana, który wyjechał z Polski 15 lat temu i on mnie zapoznał z galeriami na Wyspach Kanaryjskich....

Tutaj, na długiej liście Pańskich kontaktów, widzę jeszcze Ohio w USA...

A to stąd, pani Sylwio, że długo wysyłałem im prace na konkursy graficzne, miniatur itp. I ostatnio, gdy pomyślałem sobie, że przestanę, bo i tak nic z tego nie ma, przyszła do mnie nagroda i podziękowanie. Wtenczas zacząłem współpracę – najpierw z Polonią, a potem zaproponowałem, że mogę zapraszać artystów na plenery. I rzeczywiście, w Lidzbarku Lubelskim na plenerze był i Kanadyjczyk, i Amerykanin. Później, w Oświęcimiu, było trzech – doktor z Kalifornii, Amerykanka pochodzenia irańskiego, która wy-



Dom rodzinny Zdzisława Połącarza - dziś...

kładła w San Francisco i Amerykanka pochodzenia izraelskiego, wnuczka więźniarki obozu w Oświęcimiu.

Wiąże się z tym plenerem taka historia... W programie pleneru zwiedzanie obozu umieściłem w przedostatnim dniu, i powiedziałem „nie”, gdy nalegali, żeby zobaczyć obóz już na początku. W końcu się poddali. A skończyło się to tak, że po zwiedzeniu obozu obecne na plenerze Włoszki prawie całowały mnie po rękach i mówiły: „Zdzichu, gdybyś nas najpierw puścił do obozu, to nic byśmy nie zrobili”. Były pod takim wrażeniem Auschwitz, że dwa dni później wyjechały z Oświęcimia.

Pańska działalność artystyczna, to w dużej mierze też organizacja plenerów. Mnie praca twórcza kojarzy się z sa-

motnością, tworzeniem w skupieniu, odosobnieniu... Jaki jest cel plenerów? Żeby się poznać, wymienić doświadczenia?

Dużo jest, pani Sylwio, jak ja to mówię „pseudomalarzy”. Jeśli wyłącznie w pracowni są uczeni uzyskania barw, koloru i światła, to oni nigdy nie stworzą prawdziwego pejzażu. Szkoły rosyjskie są pod tym względem lepsze, bo tam kładą nacisk na plener, rzeźby i -przede wszystkim malowanie – z natury.

Z książki się nie namaluje, a przynajmniej nie będzie to dzieło artystyczne. Inna zasada – nie idzie się malować w południe. Albo wcześniej rano, gdy słońce jest wysoko, albo po południu, po 15 i wtedy ładnie pada światło i widzi się kolory naturalne. W południe wszystko jest zamglone. A plener? Plener to jest, przede



Zdzich Połączarz w rozmowie z Sylwią Kupiec

wszystkim, wymiana doświadczeń z innymi artystami. Każdy z nich pokazuje też swoją kulturę – czy Ormianin, czy ten z Kazachstanu, Kirgistanu... Niektórzy osiedlają się potem w Polsce. I ja ich wychytuję z Przemyśla, z Łodzi... Gdy się tu osiedliłem, zaraz zaproponowałem byłemu Burmistrzowi, że mogę organizować tu plenery. On się zgodził, więc robiłem i w Zbąszyniu, i w Nowym Tomysłu, a jak zainteresował się nimi były starosta Joel Matuszek, robiłem na cały powiat.

Jak pozyskuje Pan artystów na plenery?

Jestem członkiem związków artystów w tych krajach – w Białorusi, Ukrainie, we Lwowie, w Tarnopolu, Witebsku, Grodnie. Współpracuję z grupą kalininogradzką. Orócz tego, w 2000 roku, jako członek Związku Polskich Artystów Pla-

tyków w Szczecinie, brałem udział w podpisaniu umowy między Europą Wschodnią, a Zachodnią, dotyczącej współpracy między artystami. Jestem też członkiem Europejskiego Związku Artystów, współpracuję ze związkiem olsztyńskim...

Trzeba wszędzie prezentować swoje prace. Chcę też pokazać innym, jak piękna jest Wielkopolska. W swoich stronach, swego czasu, penetrowałem sztukę Łemków, podkarpackie cerkwie, kościołki drewniane. Tak z 15 lat. W Bieszczady jeździłem tam i z powrotem, rysowałem, malowałem je zimą i wiosną.

Penetrowałem je łącznie ze Słowacją i Czechami. Wcześniej zresztą też jeździłem na plenery czeskie, organizowane w latach 90. pod hasłem „Bądźmy rodziną”.



Jubileuszowe gratulacje składa dyrektor biblioteki - Lucyna Kończal - Gnap



Medal z okazji 200. lecia urodzin Hipolita Cegielskiego wręcza dr Marian Król – prezydent Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu

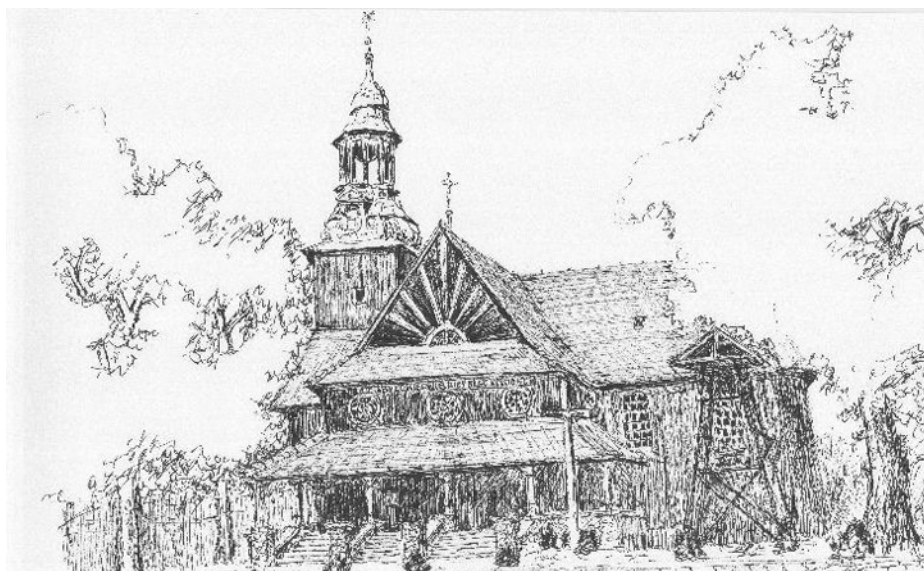


Zdzisław Połączarz podczas Jubileuszu 55. lecia pracy twórczej w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu – 23 kwietnia 2015 r.

Zdjęcia: archiwum domowe Zdzicha Połączarza



U góry:
Kościół pw. św. Andrzeja Apostoła w Brodach - grafika
U dołu:
Kościół pw. św. Marcina w Bukowcu - grafika





Wenecja - akwarela



Praga - akwarela

Zawsze na ich koniec przyjeżdżał Václav Havel. To był dowód jego szacunku do sztuki.

U nas to niektórych wyciągnąć jest trudno. Widzą tylko biznes. Zawsze powtarzam naszym władzom – Burmistrzowi czy Staroście, że plenery to jest najtańsza forma promocji. Skąd ludzie z Wadowic wiedzieliby, że tutaj jest Nowy Tomyśl, że tutaj jest ta szkoła wikliny? A gdy tu byli, podziwiali nasze muzeum i ilość prac tam zgromadzonych.... Trzeba pokazywać nie tylko sztukę, ale to, co się tutaj wkoło robi. Bo tu się robi dużo.

Obchodził Pan w tym roku 55. lecie pracy twórczej – to już brzmi poważnie,

ale na pewno nie powiedział Pan ostatniego słowa, jeżeli chodzi o sztukę. Jakie ma Pan artystyczne marzenie? Czy jest coś takiego, czego jeszcze Pan nie zrealizował?

Zawsze tkwi w człowieku pęd, by dokonać kolejnych rzeczy. Ja ciągle szukam czegoś nowego. Staram się też doskonalić w akwareli, bo akwarelistów z prawdziwego zdarzenia jest mało. Staram się utrwać to, co ginie, co przemija. Przyroda, ptactwo i zwierzyzna pokazują mi, co jest piękne i co trzeba utrwalić. Długo pokazywałem Holendrom nasze strony, bo oni się chwaili, jaką to mają piękną ziemię, a ja mówiłem: „Ani u was żab nie ma, ani takiego ptactwa, ani takich chabrów”.

Dorobek artystyczny i odznaczenia Zdzicha Połącarza

Dorobek artystyczny:

- 1.wystawy indywidualne: 162 w kraju i za granicą
- 2.wystawy zbiorowe: ponad 669 w kraju i za granicą
- 3.udział w 323 plenerach krajowych i międzynarodowych
- 4.267 nagród i wyróżnień
- 5.kilka tysięcy akwarel, rysunków i obrazów olejnych
- 6.cykle grafik: Oświęcim, Grodzisk Wlkp., Stary Zator, Sominy, Krotoszyn, Śmigiel, Kościan, Międzychód, Gusko
- 7.ilustrowanie i projektowanie tomików poetyckich
- 8.własny tomik fraszek „Taniec z fraszkami” (1998 r.).

Odznaczenia:

Zasłużony dla województwa bielskiego – 1989 r.

Zasłużony działacz kultury – 1997r.,

Medal Wojciechowskiego – Zasłużony działacz kultury robotniczej – 1997 r.

Nagroda specjalna Ministra Kultury i Sztuki – 1997 r.
 Honorowy Obywatel Niemczy 2001 r.
 Złoty Krzyż Zasługi za całokształt twórczości – 2002 r.
 Medal miasta Oświęcimia – 2002 r.
 Zasłużony dla miasta Niemczy – 2003 r.,
 Stypendysta Ministra Kultury – 2003 i 2005 r.
 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 2004 r.
 Puchar Wicemarszałka Sejmu RP Józefa Zycha
 dla najaktywniejszego plenerowicza europejskiego w 2005 r.
 Medal za Zasługi dla Ruchu Ludowego im. St. Mikołajczyka
 – Poznań 2006
 Zasłużony dla województwa wielkopolskiego – 2006 r.
 Zasłużony dla powiatu nowotomyskiego – 2006 r.
 Zasłużony dla powiatu grodzkiego – 2006 r.
 Krzyż Honorowy za osiągnięcia międzynarodowe – Wiedeń 2007 r.
 Srebrny Medal H. Cegielskiego za osiągnięcia międzynarodowe
 – 2007 r.
 Medal „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl” – 2006 r.
 Medal z okazji 200. lecia Hipolita Cegielskiego – 2015 r.

Przynależność do związków twórczych:

Członek Związku Plastyków Warmii i Mazur – od 1992 r.
 Członek Związku Artystów Plastyków w Szczecinie
 Członek Honorowy Związku Artystów w Bostonie – od 2011 r.,
 Członek Koła Artystów-Plastyków przy Domu Polskim
 im. Jana Pawła II w Witebsku
 Członek Stowarzyszenia Artystów w Tarnopolu
 Członek Honorowy Stowarzyszenia SAIE
 Członek Stowarzyszenia Plastyków w Grodnie.
 Główny inicjator plenerów malarsko-rzeźbiarskich i wieloletni ich
 komisarz oraz konsultant grup artystów Europy Zachodniej
 i Wschodniej.



Zdjęcie dokumentujące sen – wizję ks. Bielerzewskiego w Güsen
...Namalowany na złotym tle wizerunek Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem w ołtarzu głównym kościoła...



Aleksandra Tabaczyńska

...Tego świadectwa nie wolno zapomnieć...

Ksiądz Ludwik Bielerzewski

proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Brodach
w latach 1946 – 1952

Historia naszej Ojczyzny pisana jest także życiorysami kapłanów. Historia naszej państwowości sięga chrztu Polski w 966 roku. To właśnie chrzest Polski i organizacja w roku 1000 pełnej struktury kościelnej umocniły państwo pierwszych Piastów. Bez słów biskupa Wincentego zwanego Kadłubkiem, bez dokonań arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnki i jego następców – na progu wieku XIV nie odrodziłoby się Królestwo, Królestwo ożywione duchem wolności i niepodległości.

Nie byłoby polskiej tożsamości narodowej bez pracy i poświęcenia świadków Kościoła: od świętego Wojciecha do świętego Jana Pawła II. Znamienным potwierdzeniem znaczenia duchownych dla ocalenia i podtrzymania polskości w momentach jej zagrożenia jest bezwzględność, z jaką byli prześladowani.

Mało kto wie, że spośród ok. 10 tys. księży w przedwojennej Polsce, w czasie II wojny światowej zginęło lub zostało zamordowanych – przez oprawców niemieckich przede wszystkim, ale także sowieckich i ukraińskich – blisko dwa tysiące. Co piąty kapłan! Niemal co drugi natomiast poddany został takim czy innym prześladowaniom: aresztowaniom, wywózkom do obozów.

Do tej smutnej statystyki dodać jeszcze należy zamordowanych 580 zakonników i 289 zakonnic. Prześladowcy polskości doskonale rozumieli związek między wolnością Polaków i jej katolickim fundamentem. Dlatego chcieli ten fundament zniszczyć.

Duchowni Kościoła katolickiego nie byli jednak tylko biernymi ofiarami prześladowań. Jakże często stawiali do bohaterskiej walki w obronie Ojczyzny – u boku polskich żołnierzy, w podziemiu, w niemieckich obozach koncentracyjnych, w służbie ratowania drugiego człowieka. Swoimi postawami zaświadczyli o nierozwalnym związku polskiego Kościoła z polską wolnością.

Tego świadectwa nie wolno zapomnieć ani zlekceważyć. W to dzieło obrony narodowej wpisał tożsamości się również ks. Ludwik Bielerzewski, który – już po wojnie – sześć lat swojej posługi duszpasterskiej spędził w Brodach, w gminie Lwówek.

Biografia

Ks. Ludwik Bielerzewski urodził się 12 sierpnia 1905 roku w Wielkopolsce, w Dubinie (w powiecie rawickim). Po ukończeniu Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, 14 czerwca 1930 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego Prymasa Polski ks. Augusta kardynała Hlonda. Pierwszymi placówkami jego duszpasterskiej służby były wikariaty w Kępnie, Gostyniu, Opalenicy oraz w parafii św. Marcina w Poznaniu. Po zamordowaniu tamtejszego proboszcza ks. Stanisława Streicha, został proboszczem w parafii pw. św. Jana Bosko w Luboniu k. Poznania.

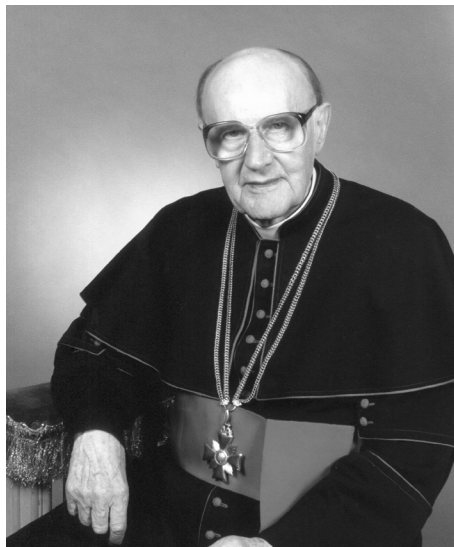
Jako kapelan Armii Poznań uczestniczył w walkach nad Bzurą. W latach 1939-1945 przebywał w obozach Dachau i Güsen. W 1945 roku objął placówkę duszpasterską w Ośrodku Polskim w Ansbach w Bawarii oraz stanowisko dyrektora polskiego gimnazjum w Niemczech.

Po powrocie do kraju w 1946 roku został proboszczem w Brodach. W 1952 roku przeniesiony został do parafii pw. św. Michała Archanioła w Poznaniu, której proboszczem był w latach 1952-1977. Od 1963 do 1981 roku był dyrektorem Księgarni św. Wojciecha. Odbudował zniszczoną w czasie wojny drukarnię. Publikował książki poświęcone martyrologii polskiego duchowieństwa w okresie II wojny światowej. Zmarł 10 sierpnia 1999 roku w Poznaniu. Pochowany został na cmentarzu ju-nikowskim.

Tam skąd już żaden nie wraca

W dniu 24 stycznia 1940 roku dokładnie o 16 zadzwiećczał dzwonek do drzwi mojego mieszkania w Luboniu. We drzwiach stanął gestapowiec, a z nim miejscowy Niemiec. Do-ręczyli mi pismo wzywające do stawienia się 25 stycznia o godzinie 10 w siedzibie gestapo w Poznaniu. Można było jeszcze zbiec, ale dziwny jest człowiek, istota prawdziwie niezna-na i niepojęta — nie wierzy w to co mu jest niewygodne, czego by nie chciał. Nie mogłem jeszcze uwierzyć w to, że Niemcy z roku 1940 są już tylko państwem zorganizowanej zbrodni. (Fragment wspomnień). Wraz z ks. Bielerzewskim wezwano około czter-dziestu kapłanów z Poznania i okolic. Wszystkich przewieziono ciężarówkami do Chludowa, do domu Stowarzyszenia Księży Słowa Bożego (Verbi Divini). Tam du-chowni diecezji poznańskiej przebywali do 24 maja 1940 roku, kiedy to szef gestapo nazwiskiem Wolf przyjechał z konwojem samochodów ciężarowych. Wolf sporzą-dził listę kapłanów, odebrał im zegarki i inne wartościowe przedmioty i przewiózł do Fortu VII w Poznaniu. Fort VII, zbudowany przez Niemców w okresie zaborów, pod koniec XIX wieku, w latach II wojny światowej służył jako więzienie i miejsce straceń Polaków. Następnego dnia, księża zostali przewiezieni na dworzec górczyński w Po-znaniu i dalej koleją do Dachau.

Przekroczyliśmy bramę obozową, nad którą widniał napis „Arbeit macht frei”, choć wła-sciwszy byłby: „Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją.



Ks. Ludwik Bielerzewski w początkach i u schyłku swej kapłańskiej drogi...

Dachau był obozem w znacznej mierze przejściowym, w którym więźniowie odbywali dziesięciodzienne kwarantannę. 1 sierpnia wytypowano ks. Ludwika do transportu do Güsen, dokąd przewieziono go już następnego dnia.

Od razu po wejściu do obozu wyczuwało się atmosferę niesamowitego terroru. Güsen było obozem przeznaczonym dla kryminalistów; więźniowie — Niemcy odsiadali tu wyroki za pospolite przestępstwa. Kryminalistami więc byli nasi bezpośredni przełożeni, rekrutujący się z niemieckich więźniów.

W tym czasie w Güsen przebywał również ks. Włodzimierz Laskowski, proboszcz i dziekan z Lwówka. Był pierwszą ofiarą pracy w kamieniołomach, którą przywołuje w swych wspomnieniach ks. Ludwik Bielerzewski. Trudno tu przytoczyć całość wspomnień dotyczących przeżyć obozowych ks. Ludwika. Jest to wstrząsające świadectwo postawy polskich księży i ich niezłomnej wiary w Boga, w przyszłość, wiary w coś więcej niż doczesne ludzkie życie. W obozie w Güsen istniało życie religijne, zorganizowane duszpasterstwo. Posługi kapłańskie miały charakter indywidualny. Księża spowiadali się nawzajem, ale też spowiadali świeckich więźniów. Jednak drogę do posługi duszpasterskiej torowała osobista znajomość więźnia. Ks. Ludwik Bielerzewski uważany był za proboszcza Güsen. Rozgrzeszał zbiorowo i indywidualnie, zaopatrywał umierających, szczególnie troskliwie zajmował się przebywającymi w obozie klerykami, chrzczył Żydów, błogosławił chętnych przed wyjściem do pracy.

Niezwykłe warunki pracy kapłańskiej w obozie — stale w ukryciu, stale w niebezpieczeństwie. Czasu mało, parafia ogromna, niekończące się potrzeby, a zmęczenie wielkie. Czy można było zrobić więcej? — Może.

Sen o Brodach

Umocnieniem mej wiary w to, że przeżyję obóz i doczekam wolności, stał się niezwykle sen, tak jasny i wyrazisty, że utrwalił się w mej pamięci mocniej niż nie jedno wydarzenie przeżyte na jawie.

To, że ks. Ludwikowi udało się przetrwać Dachau oraz Güsen i szczęśliwie wrócić do Polski było wręcz nie do wiary. Może zabrzmiałoby to kuriozalnie, ale w obozie poczucie bezpieczeństwa mógł dać więźniom tylko kapłan, a przez pewien czas ks. Bielerzewski był w Güsen jedynym kapłanem. Umacniając innych, sam potrzebował szczególnej łaski, aby nie zwątpić. Jak wspomina nie był też jedynym więźniem, któremu przyśnił się taki niezwykle sen. Ks. Bielerzewski śnił, że zobaczył na scenie niezwykle realistyczny obraz Serca Pana Jezusa. Widział też siebie klęczącego i pytającego Pana, czy przeżyje obóz. Zamiast odpowiedzi ujrzał sceny, będące fragmentami jego przyszłego życia. Życia już po obozie. Był to wizerunek Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem, malowany na złotym tle oraz *dom o jasno tynkowanych ścianach. Ku wejściu wiodą półokrągłe stopnie, balkon opiera się na czterech filarach, nad nim — płaskorzeźba Maryi z Dzieciątkiem podobnej do wizerunku tej malowanej na złotym tle. Po lewej stronie domu widzę miejską ulicę z rzędem latarni gazowych.*

Wizja ta po wojnie przybrała realne kształty. Po powrocie do Polski ks. Ludwik objął parafię św. Andrzeja Apostoła w Brodach. Wszedł do modrzewiowego kościoła, aby pokłonić się Panu. W środku panował mrok. Po krótkiej modlitwie, gdy jego wzrok przywykł do panującej tu ciemności, ujrzał główny ołtarz, a w nim obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem na złotym tle. Ten sam wizerunek, który przyśnił mu się w Güsen. Budynek plebanii parafii w Brodach, wejście z kolumnami, balkon i płaskorzeźba to druga scena wizji z Güsen. Ulica z gazowymi latarniami – natomiast – zapowiadała parafię św. Michała Archaniola w Poznaniu, w której ks. Ludwik Bielerzewski duszpasterzował później do 1977 roku, ale mieszkał aż do śmierci w 1999 roku.

Ks. kan. Sławomir Grośty, proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Brodach Poznańskich, dziekan pniewski, kapelan strażaków powiatu nowotomyskiego

Ks. Ludwik Bielerzewski objął probostwo w Brodach w 1946 roku. Zastąpił ks. Edwarda Karwatkę, proboszcza, który pracował w parafii jeszcze przed wojną. W Brodach, podobnie jak w innych parafiach, w tamtym czasie, zanim ktoś przyszedł z jakąś sprawą do kapłana, najpierw długo się namyślał, potem ubierał bardzo starannie, a na koniec stojąc tuż przed drzwiami probostwa i tak nie miał śmiałości wejść. Kapłan uosabiał całe dostojenie i powagę Kościoła, a wierny oczekiwał w postawie księdza godności równej godności Kościołowi katolickiemu. Ks. proboszcz Karwatka był w oczach wiernych znakomitością, porównywalną ze szlachetnie urodzonymi przedstawicielami rodów arystokratycznych. Jeździł, powożąc parą pięknych, siwych koni. Taki obrazek na polskiej wsi zawsze robił wrażenie i zapadał głęboko w pamięć. Po nim, proboszczem został ks. Ludwik. Do parafii przyszedł pieszo, niosąc w ręce walizkę.



Zdjęcia dokumentujące sen – wizję ks. Bielerzewskiego w Güsen
Modrzewiowy kościół pw. św. Andrzeja Apostoła w Brodach, poniżej dom o jasno tynkowanych ścianach.
*...Ku wejściu wiodą półokrągłe stopnie, balkon opiera się na czterech filarach,
nad nim..... płaskorzeźba Maryi z Dzieciątkiem*



Popołudniami zwoływał dzieci, niekiedy sadzał je na kolanach, rozdawał cukierki. Na ten kontrast warto zwrócić uwagę. Z jednej strony hrabia, dostojerstwo, a z drugiej prosty ksiądz, który siada na ławeczce i bawi się z dziećmi. Takie zachowanie bywało niezrozumiane, a niekiedy wywoływało zdziwienie. Niejeden się z pewnością zastanawiał, skąd te dziwactwa? Dostojnemu kapłanowi, proboszczowi, zwyczajnie nie wypadało. Dwaj księża i dwie zupełnie różne formy duszpasterstwa, które w Brodach przepięknie się uzupełniły. Obaj kapłani bardzo się szanowali, wspierali i lubili. Sam ks. Bielerzewski tak wspominał swojego poprzednika:

Ksiądz Karwatka przekazał mi znaczniejszą sumę pieniędzy na pierwsze potrzeby, niby do rozliczenia, o których jednak później nie chciał w ogóle mówić. Nie przebywał w obozie i dlatego czuł się szczególnie zobowiązany do przyjęcia z pomocą tym, którzy stamtąd wrócili.

Ks. Ludwik Bielerzewski został zapamiętany w Brodach jako niezwykle serdeczny i oddany parafianom duszpasterz, dziś powiedzielibyśmy – empatyczny... Miał zawsze czas dla ludzi. A tę duszpasterską empatię wyrażała na przykład jego posługa wśród chorych, starszych parafian. Trzeba sobie uzmysłwić, że mówimy o czasach tuż po wojnie. Na wsi panowała bieda, dzieci czekały na powrót ojców z wojny, nie brakowało wdów i sierot. Trwała walka z tzw. kulakami, wszelką indywidualną działalnością – mam tu na myśli wiejskie warsztaty, czy drobne prywatne usługi. Trwała bezpardonowa walka z Kościołem, rozwiązane zostały organizacje kościelne, takie jak np. Akcja Katolicka. Kościołowi zabrano szpitale, apteki, szkoły, majątki, ziemie. Myślę więc, że właśnie w tym czasie taka życzliwa i ciepła opieka duszpasterska, okazywana poranionym i niepewnym jutra wiernym, była nie do przecenienia.

Ks. Bielerzewski nie miał jakiegos wielkiego zacięcia budowlanego, zresztą to nie były czasy sprzyjające rozbudowie kościołów w Polsce. Pozostawił nam jednak nową dzwonicę. Był dobrym gospodarzem i – co trzeba – dopilnował gospodarskim okiem. Bardziej można było w nim zobaczyć budowniczego królestwa Bożego w ludzkich duszach. I tu miał ogromne zasługi. Nie zaczął nigdy spotkania, zabawy z dziećmi, jeśli nie poprzedził jej modlitwą w kościele. Podobnie na zakończenie spotkania, zawsze siedł z dziećmi do kościoła. Nie wysyłał ich samych – a teraz idźcie się pomodlić. On był z nimi na modlitwie. I zawsze przy takiej okazji udzielał katechezy. Potwierdzają to zdjęcia z czasów jego proboszczowania w Brodach. Dzieci siadały często przy domu sióstr i czekały na swojego kapłana. Gdy nie było pogody, padał deszcz, przyszła zima i mróz, dzieci bawiły się z proboszczem, na plebanii, w „chowanego”. Nawet dziś, kiedy to formy duszpasterstwa tak bardzo się różnią od tych z tamtych lat, niewielu proboszczów zdecyduje się na tak pojętą katechizację. Krótko mówiąc, w latach 1946 – 1952, gdy proboszczem w Brodach był ks. Ludwik Bielerzewski, dzieci bawiły się ze swoim duszpasterzem na plebanii, mimo że w świadomości wiernych, to był budynek do którego „zwykły człowiek” raczej nie wchodził.

Ministrantów było wówczas pięćdziesięciu sześciu. Codziennie do Mszy św. służyło co najmniej dwudziestu czterech. Wśród nich byli chłopcy nie tylko z Brodów, ale także z innych wiosek. Przychodzili na Mszę św. przemierzając często czterokilometrową drogę do kościoła. Nie



(...) można było w nim zobaczyć budowniczego królestwa Bożego w ludzkich duszach –
ks. Ludwik Bielerzewski (na zdjęciu z lewej) w otoczeniu dzieci na schodach parafii w Brodach

dawałem tym chłopcom ani czekoladek, ani ciastek, niczego nie obiecywałem. Trzeba było jednak uznać ich gorliwość. W tajemnicy przygotowywałem dla dwudziestu pięciu najlepszych, dwutygodniowy pobyt nad morzem i to w nie byle jakich warunkach w Gdańsku — Oliwie”

Dziś nikogo nie dziwi, że ksiądz zabiera dzieciaki z parafii i idzie z nimi na pielgrzymkę, jedzie na wycieczkę czy wspólny wypoczynek. Takie relacje z wiernymi stały się normą. Ale jeszcze np. w czasach Karola Wojtyły, wyjazd z młodzieżą na kajaki bardzo szokował. Trzeba znów dodać, że były to czasy komunizmu, otwartej walki władzy z Kościołem. Nie było wiadomo, czy się przyznać, czy się nie przyznawać do wyjazdu księdza z młodzieżą. Ksiądz Ludwik instynktownie czuł, że dzieci i młodzież wymagają innego rodzaju katechizacji niż dorośli. Taką drogę ewangelizacji i wzajemnych relacji przyniósł nam dopiero Sobór Watykański II, a więc rok 1962. Postanowienia posoborowe nie mogły być zrealizowane z dnia na dzień. To był i jest długotrwały proces. Do dziś uczymy się nowego miejsca duchownych i zaangażowania ludzi świeckich w Kościele. W tym roku na synod biskupów pojechało polskie małżeństwo i to z naszej diecezji – Jadwiga i Jacek Pulikowscy. To są ciągle owoce soboru. W tym kontekście widać, jak bardzo ks. Ludwik Bielerzewski swoim duszpasterstwem wyprzedzał swoją epokę i to o całe dekady. Był tutaj stosunkowo krótko, bo tylko sześć lat. Jednak dzięki jego obecności mieszkańcy Brodów Poznańskich modlili się i wzrastali w wierze pod kierunkiem żarliwego i pobożnego, ale też nowoczesnego, w sensie form duszpasterskich, kapłana.

2 czerwca 1952 roku ks. abp Walenty Dymek przeniósł ks. Bielerzewskiego stosownym dekretem do poznańskiej parafii pw. św. Michała Archaniola. Przyszedł czas pożegnania. Na zdjęciach widać, z jaką czcią i miłością mieszkańcy Brodów żegnali swojego proboszcza. Ks. Ludwik najpierw przeszedł, a później przejechał bryczką pomiędzy



Ksiądz Ludwik instynktownie czuł, że dzieci i młodzież wymagają innego rodzaju katechizacji niż dorośli

szpalerem ludzi i rowerów. Każdy rower został ozdobiony. Szprychy owinięto kolorową krepą. Przyozdobione były też budynki. Coś pięknego się kończyło i coś nowego, niewiadomego się rozpoczynało...

Księżda prałata Ludwika Bielerzewskiego znałem osobiście. Pamiętam nasze ostatnie spotkanie – był już wtedy wiekowym seniorem. Nie mam też żadnych wątpliwości, że ksiądz Bielerzewski jest świętym, jest zbawionym. Trzeba jednak zawsze pamiętać, że wyniesienie kogokolwiek na ołtarze jest wolą Pana Boga. To Stwórca, spośród wielu świętych, za wstawiennictwem, których modlimy się 1 listopada, wybiera tych, na których chce, abyśmy w szczególny sposób zwrócili uwagę. W uroczystość Wszystkich Świętych dziękujemy Panu za szczęście tych, których On zbawił. Dziękujemy za świadectwo ich życia. Dotychczas Kościół nie wyniósł ich na ołtarze, ale są świętymi. W tym gro-
nie, jestem głęboko przekonany, jest także ks. Ludwik Bielerzewski.

Bóg pozwala nam modlić się za wstawiennictwem świętych – wyznajemy przecież „świętych obcowanie”. Pozwala nam także modlić się za dusze w czyścisku cierpiące, a te mogą się nam odpłacić wstawiennictwem przed Bogiem. Takiego wstawiennictwa ks. Ludwika wielu wiernych w naszej parafii, a także ja sam doświadczam. Jeśli Pan Bóg uzna, że potrzebne i przydatne jest nam tu na ziemi, potwierdzenie przez Kościół świętości ks. Ludwika, to na pewno tak się stanie.

Na straży polskiej wolności

Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jako dar, a utrzymuje się poprzez zmaganie. Latami walczyliśmy nie tylko o byt państwa polskie-



Ks. Ludwik najpierw przeszedł, a później przejechał bryczką pomiędzy szpalerem ludzi i rowerów. Każdy rower został ozdobiony. Szprychy owinięto kolorową krepą – pożegnanie ks. Bielerzewskiego w Brodach -1952 r.

go, ale również o naszą tożsamość narodową. W walce tej trwali przy polskim społeczeństwie polscy księża. Walczyli z germanizacją i rusyfikacją, byli kapelanami powstańców, żołnierzy. Razem z wiernymi wtrącani do więzień, wywożeni na Sybir, do obozów lub mordowani. Jednocześnie stanowili też centrum działań społecznych, oświatowych czy gospodarczych. Wspierali lub sami zakładali biblioteki, czytelnie, towarzystwa teatralne, śpiewacze, kółka rolnicze, spółdzielnie, banki kredytowo-oszczędnościowe. W tym kontekście warto wspomnieć także ks. Stanisława Maciaszka z Bukowca, ks. Mieczysława Chudzińskiego z Opalenicy czy nowotomyskiego proboszcza ks. Stanisława Kuliszaka. O każdym z nich, a także o wielu innych, można by napisać osobny artykuł poświęcony ich patriotycznej postawie i często heroicznej walce o zachowanie polskiej mowy, polskiego pacierza, polskich pręgów, polskich domostw.

Jednym z wyznaczników odrębności narodowej jest język, którym potrafimy wypowiedzieć wszystkie swoje emocje. Wielu z nas zna też biegle inne języki, ale tylko po polsku potrafimy precyzyjnie wypowiedzieć wszystko, co dla nas najważniejsze i najświętsze. Ksiądz prałat Ludwik Bielerzewski był jednym z tych kapłanów, którzy nie szczędzili wysiłków, aby realizować swoje powołanie tam, gdzie Pan Bóg ich posłał. Jako dyrektor księgarni św. Wojciecha, także jako człowiek pióra, zadbał, aby jego świadectwo wiary pozostało na kartach wydanych drukiem pozycji. Zaświadczył między innymi o męczeńskiej śmierci ks. Włodzimierza Laskowskiego, którego papież Jan Paweł II beatyfikował 13 czerwca 1999 roku w Warszawie, wśród 108 męczenników II wojny światowej.

Koleje losu i posługa duszpasterska ks. Bielerzewskiego stały się kanwą filmu, którego reżyserem i autorem scenariusza jest Marek Domagała. W rolę księdza Ludwika wcielił się Grzegorz Chołuj. Dokument opiera się na trzech etapach życia księdza: bezpiecznym i szczęśliwym dzieciństwie, bohaterskiej postawie kapłana w obozie jako spowiednika i opiekuna duchowego więźniów oraz duszpasterza i proboszcza po wojnie. Niektóre kadry filmu były kręcone również w Brodach. Filmem tym jego twórcy chcą udowodnić, że wbrew retoryce współczesnych mediów głównego nurtu, wśród kapłanów byli i są ludzie święci. Film powstaje na kanwie wspomnień ks. prałata wydanych w 1993 roku pod znaczącym tytułem „Ksiądz nie zostaje sam”, których fragmenty wykorzystano również w tym artykule. Publikacja książki odbiła się szerokim echem – ks. Bielerzewski otrzymał wówczas ponad 150 listów z podziękowaniami od czytelników, m. in. także list od Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

W tragicznych chwilach Polacy zawsze zwracali się ku Bogu i kierowali pod skrzydła Kościoła. Tak było w poprzednich wiekach, tak jest i teraz. Zasada – uderz w pasterza, a rozproszą się owce – niestety cały czas jest aktualna. Jednak to właśnie księży formatu prałata Ludwika Bielerzewskiego, skromni robotnicy w winnicy Pańskiej, zapewniają ciągłość chrześcijańskiej tożsamości Polski, stojąc równocześnie na straży jej wolności.



Zwiastun filmu: <https://vimeo.com/63275536>

W rolę księdza Ludwika wcielił się Grzegorz Chołuj; tu z obecnym proboszczem parafii w Brodach ks. kan. Sławomirem Grośnym

Zdjęcia: archiwum parafialne parafii w Brodach; Aleksandra Tabaczyńska

Katarzyna Kutzmann – Solarek

Biesiady Kozłarskie w Zbąszyniu

Rdzenna i niestylizowana muzyka ludowa płynąca z kozłów, sierszenek, mazanek i dud już od wielu, wielu lat jesienną porą gości w Zbąszyniu. W tym roku, od 25 do 27 września, odbyła się 41 Biesiada Kozłarska...

Niezwykli ludzie o jednakowych imionach – czyli Antoni i Antonina

Kompozycji uczył go przed wojną sam Feliks Nowowiejski. Służbę wojskową odbył prowadząc wojskową orkiestrę w Ostrowie Wlkp. Wkrótce wygrał konkurs na kapelmistrza kolejowej orkiestry, ogłoszony przez Dyрекcję Kolei w Poznaniu. Chciał tu być. Pobliska granica i ważny węzeł kolejowy rodziły przeświadczenie o wielkim znaczeniu tego miejsca i rodziły ambicję prowadzenia orkiestry reprezentacyjnej, która będzie witała ważne osobistości podróżujące w różne strony Europy. Po wojnie stworzył orkiestrę dętą w Zbąszynku, a w 1950 roku uzyskał pozwolenie na organizowanie ogniska muzycznego w Zbąszyniu, które wkrótce stało się szkołą muzyczną I stopnia, a Antoni Janiszewski jej pierwszym dyrektorem. Niebawem utworzył w niej klasę instrumentu ludowego (jeszcze do niedawna Zbąszyń miał jedyną szkołę muzyczną w Polsce z takim instrumentem). To pozwoliło tej szkole przetrwać wiele trudnych chwil przemian ustrojowych i oświatowych. Antoni Janiszewski czuł, że jest to wielki atut. Już wtedy wiedział, że ten instrument jest złotem zbąszyńskiej ziemi. To on doprowadził do tego, że muzycy ludowi odzyskali należny im szacunek i uznanie. On i Antonina Woźna. Ta wiejska nauczycielka „odkopała” całą tradycję weselną naszego regionu. Chodziła od domu do domu i spisywała pieśni, przyśpiewki, tańce, słownictwo gwarowe, opisywała stroje ludowe i – koniec końców – zainicjowała powstanie Zespołu Folklorystycznego „Wesele Przyprostyńskie”. Od lat dziewięćdziesiątych XX wieku ten zespół jest głównym gospodarzem kozłarskich biesiad.

Spadkobiercy

Na łożu śmierci Antoni Janiszewski zobowiązał Henryka Skotarczyka do przejęcia schedy po nim i zadbania o to, by lekcje gry na kozle były nadal prowadzone i to najlepiej przez samego pana Henryka. Tak też się stało. Antonina Woźna przekazała pałeczkę Zbigniewowi Centkowskiemu i Wojciechowi Winiarzowi.

Henryk Skotarczyk jest już na emeryturze, ale zanim się na niej znalazł, wykształcił całe pokolenie młodych muzyków ludowych. Lekcje gry na instrumencie ludowym w szkole muzycznej prowadzi w tej chwili znakomity muzyk ludowy i multiinstrumentalista Jan Prządka. „Wesele Przyprostyńskie” nadal prowadzone jest przez pp. Centkowskich i Winiarzów z Przyprostyni.



I Biesiada Kozłarska w Nądni - 1979 r.

Narodziny kozłarskich biesiad

W lutym 1972 roku zarząd Stowarzyszenia Muzyków Ludowych, czyli – Antoni Janiszewski, Stanisław Pszeniczka, Henryk Skotarczyk i Leon Frąckowiak zostali zaproszeni do Nądni na tzw. „cymper”. (Cympry do dzisiaj są organizowane we wsiach gminy Zbąszyń.) Garstkę przebierańców prowadziła kapela kozłarska w składzie: Tomasz Kotkowiak – kozioł, Jan Kotkowiak-skrzypce i Franciszek Tratwal – klarnet. Cymprownicy spotkali się na koniec w sali wiejskiej na tzw. poczęstunku i zabawie. Nie zabrakło ówczesnych oficjeli. I wtedy dyrektor Janiszewski zaczął głośno się zastanawiać, czy nie byłoby warto zorganizować osobnego spotkania dla ludowych muzyków – takiego „muzycznego biesiadowania”.

Terminy i miejsca kozłarskich spotkań

Wysłano zawiadomienia do muzyków, ale okazało się, że karnawał nie jest dla nich dobrym czasem na spotkania, bo wszyscy muzycy grają w różnych zespołach i w karnawale mają najwięcej pracy. Rok 1973 był więc rokiem ustaleń. Zdecydowano się na grudzień, ale tu wtrącił się ówczesny proboszcz twierdząc, że to nie bardzo dobrze w adwencie takie spotkania i zabawy organizować. Postanowiono więc, że spotkania odbywać się będą w okresie adwent poprzedzającym, czyli pod koniec listopada. I tak było do 2007 roku. W latach 2000-2007 podejmowano próby przeniesienia biesiady na lato, ale i ten termin okazał się niedogodnym, jako że muzycy jeżdżą na różne festiwale folklorystyczne w Polsce i za granicą, na liczne warsztaty i spotkania. W 2007 roku, po przeanalizowaniu wszystkich okoliczności zewnętrznych, ostatecznie postanowiono, że terminem Biesiad Kozłarskich będzie ostatni weekend września.

Pierwsze Biesiady Kozłarskie odbyły się w sali wiejskiej w Nądni, czyli w miejscu narodzin pomysłu ich organizowania. Ponieważ z roku na rok przybywało publiczności, już po

czterech latach okazało się, że tamtejsza sala jest za mała. W 1978 roku Biesiadę Kozłarską przeniesiono do Domu Kultury w Zbąszyniu, a od 2007 roku biesiady ruszyły w miasto i odtąd odbywają się pod ogromnym namiotem ustawianym na zbąszyńskim Rynku, ale też w Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła. Stało się tradycją, że goście biesiad uczestniczą w uroczystej mszy św. i potem barwnym, muzycznym korowodem udają się do pomnika Ojca Św. Jana Pawła II, okrążają rynek i docierają do namiotu. Msza jest niezwykła, bo nie rozbrzmiewają podczas niej organy, tylko różnego pochodzenia kozły i dudy oraz donośne głosy śpiewaków ludowych z różnych stron Polski i świata, a oczy cieszą się przepiękne i barwne stroje ludowe.

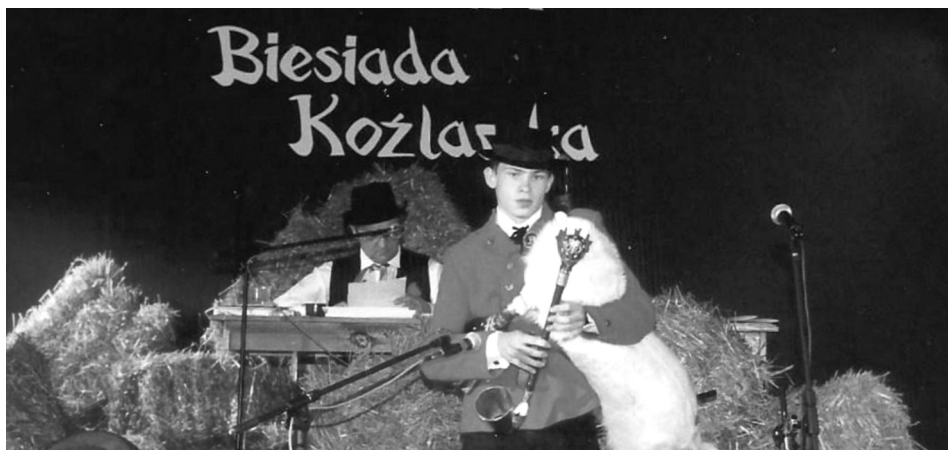


Leonard Śliwa podczas pleneru fotograficznego

Cała prawda o... biesiadach kozłarskich

Kiedy w 2000 roku przyszło mi, jako świeżo upieczonej dyrektorce Zbąszyńskiego Centrum Kultury zorganizować pierwszą „moją” biesiadę, byłam szczerze przerażona. Zaprosiłam, zresztą co roku tak robię, głównych organizatorów: Zbigniewa Centkowskiego, Wojciecha Winiarza, Henryka Skotarczyka, Marię Leśnik i usiłowałam wraz z nimi ustalić, kogo z muzyków należy zaprosić i jak ta impreza ma wyglądać. Spotkanie w moim odczuciu zakończyło się kompletną porażką, bo właściwie nie ustaliliśmy ani programu, ani kogo należy zaprosić. Padaly jakieś nazwiska, ale najczęściej kwitowano je słowami: „aaa pewnie przyjedzie, a jak nie to trudno, zadzwonie jeszcze do tego albo tamtego...”

Zajęliśmy się tym, co było mniej więcej pewnym – czyli: uroczystością otwarcia, konkursem na młodego muzyka ludowego, scenografią, mszą św., korowodem i zabawą. A co w tzw. środku, miało się dopiero okazać. No i okazało się tak, że zachwyciłam się tą imprezą już na stałe, bo tak spontanicznego wydarzenia, jakim jest Biesiada Kozłarska, chyba już nie ma w całej Polsce. Ani razu od 16 lat nie udało się, żeby program biesiady zgadzał się z tym, co ustaliliśmy, a kapele wystąpiły w z góry ustalonym składzie. Program w większości tworzony jest już na miejscu i to jest zachwycające. Właściwie co roku potwierdzają się moje pierwsze odczucia z 2000 roku, że jestem na jakimś przedwojennym, wiejskim weselu i że jak ktoś ma fantazję, to po prostu wskakuje na scenę i gra. I jeszcze to wewnętrzne przekonanie, że tu nikt niczego nie udaje i że jest tu prawdziwa miłość do tego, co się robi, że tu jest prawdziwa radość i prawdziwy żal, a jak komuś coś „nie pasuje”, to gdyby był płot, to pewnie i sztachety poszłyby nieraz w ruch. Tu to jest



tak, jakby instrument razem z muzykiem na świat przychodził. I okazuje się, że przez te wszystkie lata trwania biesiad, muzycy ludowi – koźlarze i dudziarze – przyjeżdżali i będą przyjeżdżać, bo są dla nich ważne. Mogą razem pograć, pogwarzyć i pobawić się, a nawet wspólnie posmucić, jeśli takie są okoliczności.

Ciekawostki i anegdoty

Na pierwsze biesiady przyjeżdżali zaproszeni przez Antoniego Janiszewskiego etnografowie, profesorowie Sobieska i Burszta. W ostatnich latach są z nami co roku profesorowie Linette i Przerembski. Gościliśmy też całą ekipę z „Nationale Geographic”, która tak dobrze się bawiła, że nie zdołała zrobić dobrego materiału. W każdym razie jej członkowie jeszcze się w Zbąszyniu pojawiali, ale już raczej prywatnie. Kiedyś ktoś przeczytał o Biesiadzie Kozłarskiej w Internecie i skojarzył to wydarzenie z degustacją koziny – otrzymaliśmy więc propozycję zakupu większej ilości koziego mięsa. Na biesiadach serwujemy dania z tradycyjnej, wielkopolskiej kuchni i od lat zapraszamy Koła Gospodyń Wiejskich z gminy Zbąszyń do przygotowania degustacji regionalnych potraw.



Biesiady Kozłarskie w Nądni (1979, 1997, 2002)
i „Tuchlińskie Skrzaty”, kapela gości z Kaszub – Biesiada Kozłarska 2012

Kiedy nastały nowe czasy, ktoś wpadł na pomysł, żeby burmistrzowie Zbąszynia otwierali biesiadę grą na kozle. Pomysł się jednak nie przyjął z braku czasu na naukę gry na tym instrumencie. Mogę coś o tym powiedzieć, bo sama zaczęłam się jej uczyć – z marnymi niestety efektami, ale za to z wielkim zapalem, zupełnie nieświadomie dotknąwszy czegoś bardzo pierwotnego, co drzemie w każdym człowieku drzemie i tylko czeka na poruszenie. Dźwięk kozła współbrzmi z ludzką duszą, powoduje swoisty rezonans w ciele i otwiera na nieznane przestrzenie. Kiedy wydobywa się dźwięk kozła, to płynie on nie tylko z instrumentu, lecz i z ciała muzyka. Być może dlatego, że kozioł dotyka grającego i otacza go z każdej strony: jest na splocie słonecznym, pod obiema rękoma i na plecach. Jest dosłownie jak druga skóra i drugie życie.

Gdyby nie Biesiady Kozłarskie, nie mogłabym napisać co można odczuć, próbując wy-



Fragment przedstawienia „Wesele Przyprostyńskie” w skansenie w Ochli



Żeńska Kapela Kozłarska z Podmokli Małych - Biesiada Kozłarska 2015

dobyć dźwięk z kozła i jak bardzo można pokochać tę zwyczajną i piękną muzykę, płynącą prosto z ludzkiego serca. Zapraszam na to niezwykle i niepowtarzalne wydarzenie, które zrodziło się na tej ziemi i mam nadzieję, że zawsze będzie tej ziemi symbolem.

Zdjęcia: archiwum Zbąszyńskiego Centrum Kultury



Narysowałbym sobie, ale jednak nie...

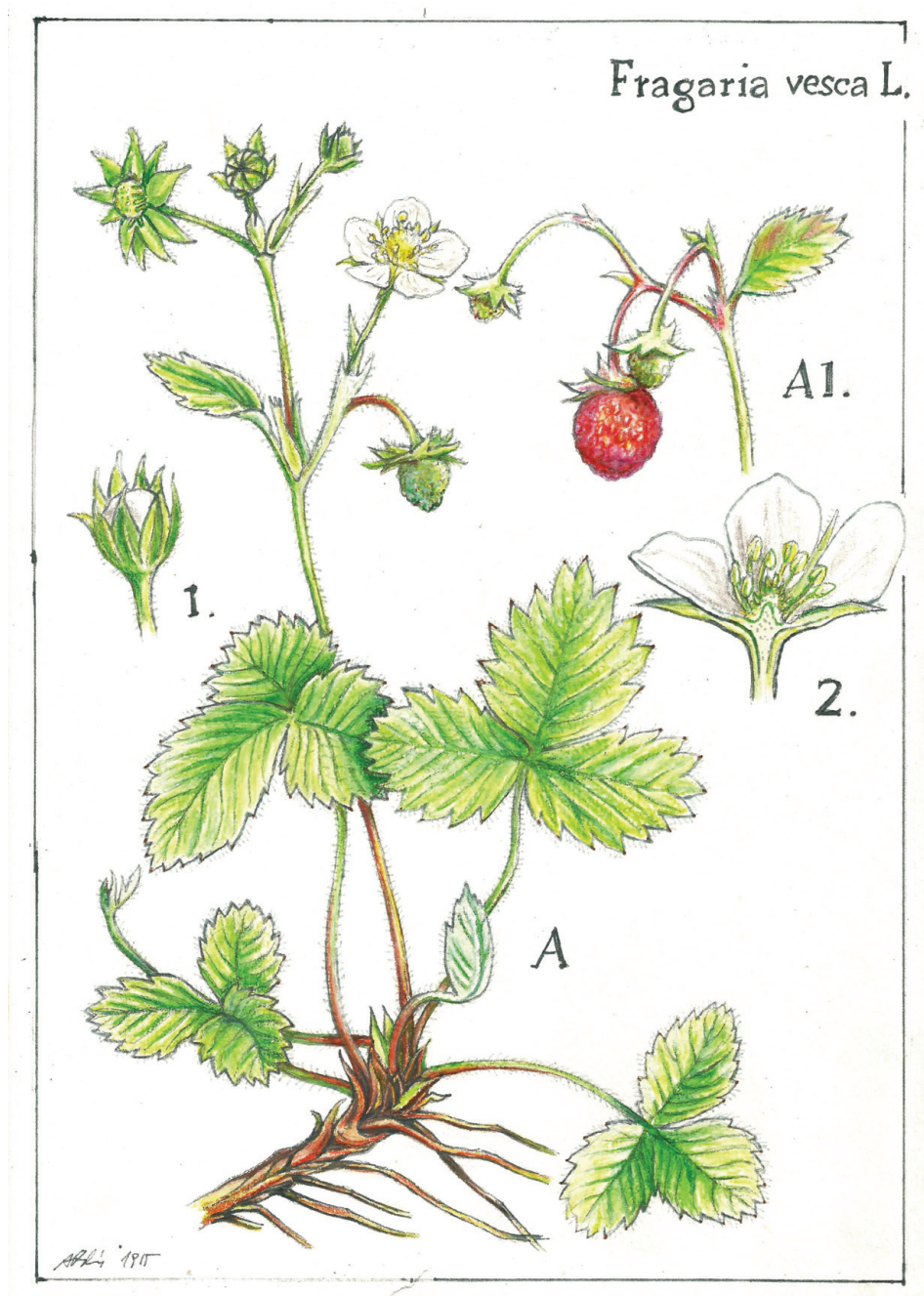
Nowotomyszanin Adam Rybarczyk jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych (obecnie: Uniwersytetu Artystycznego) w Poznaniu. Ukończył z wyróżnieniem Wydział Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego, a jego pracę dyplomową *Rzecz o wiklinie* stanowiły meble będące kompozycją wikliny, drewna i metalu. Wcześniej jednak, przed ukończeniem studiów artystycznych, na które trafił po nieudanej próbie dostania się na leśnictwo, zdobył zawód leśnika, kończąc Studium Leśne w Rogozińcu. To m. in. stąd wywodzi się jego zainteresowanie botaniką. Dziś można śmiało powiedzieć, że botanika w ujęciu fitosocjologicznym stała się jego pasją. O jego bogatej wiedzy i profesjonalnej znajomości zagadnień dotyczących roślin, umiejętności klasyfikacji gatunków żyjących w poszczególnych roślinnych zbiorowiskach mogliśmy się przekonać, czytając – publikowane na łamach *Przeglądu Nowotomyskiego* (nr 4/2014 i nr 1/2015) – artykuły jego autorstwa, zawierające analizę szaty roślinnej Nowego Tomyśla i okolic oraz fakt współpracy z Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu w zakresie zabytkowych zespołów roślinnych. Zdarza mu się także projektować ogrody. Projektując je szczególną uwagę zwraca na to: *by nie podchodzić do architektury krajobrazu szablonowo i katalogowo, a starać się odnaleźć tożsamość miejsca*.

Przez kilka lat Adam Rybarczyk występował na scenie. Wraz z Adamem Śledzianowskim i Andrzejem Karpińskim założyli tzw. kolektyw artystyczny pod niekonwencjonalną dla tego typu działań nazwą, powstałą przez skojarzenie z nazwiskami jego członków – *Centrala Rybna*. Prowadzone przez nich działania teatralno – kabaretowe opierały się na dość prowokującym credo: „idea rozbijania mieszczańskiego samozadowolenia jest nam bliska jak wody miska”.

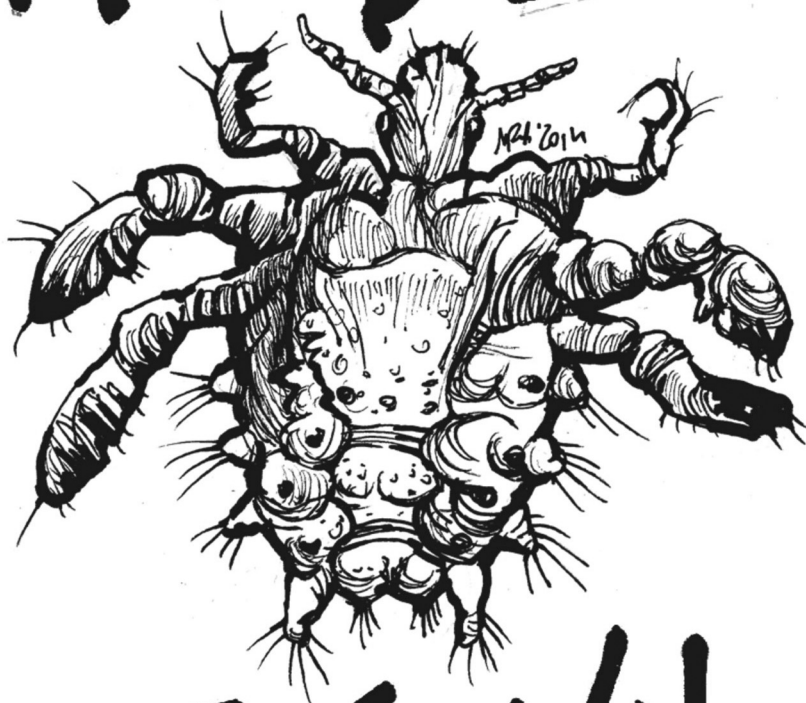
Na przełomie października i listopada br., w bibliotecznej *Galerii na Piętrze*, w ramach cyklu: *bibliowyszukiwarkatalentów. pl*, zaprezentowane zostaną rysunki Adama Rybarczyka. Na noszącą dość przekorny tytuł – *Narysowałbym sobie, ale jednak nie* — wystawę złożą się głównie rysunki satyryczne, po 2011 roku, choć – jak sam ich twórca zdradza – *pomysły na niektóre z nich zrodziły się już wcześniej*. Obok rysunków satyrycznych będziemy mogli zobaczyć portrety znajomych autora, a także rysunki zwierząt i rysunki roślin, wykonane techniką łączącą malarstwo akwarelowe z rysunkiem kredką.

W trakcie prowadzonych z bohaterem tego tekstu rozmów, okazuje się, że Adamowi Rybarczykowi nie brakuje planów na najbliższy czas. Jednym z nich jest wydanie tomiku zawierającego satyryczne rysunki i wierszyków, w zamysle autora noszącego tytuł: *Komary, kleszcze i co jeszcze*. Planuje też stworzenie zespołu punkowego *E8*, z którym chce wystąpić na przyszłorocznym festiwalu *Hej ho! Ramona* w Trzcielu. Nie prowadzi bloga i nie ma zamiaru go zakładać, a jego artystyczne motto, to słowa Johanna Wolfganga von Goethe: *Bilde Künstler; rede nicht!* (niem.) Artysto twórz; nie gadaj!





WESZ

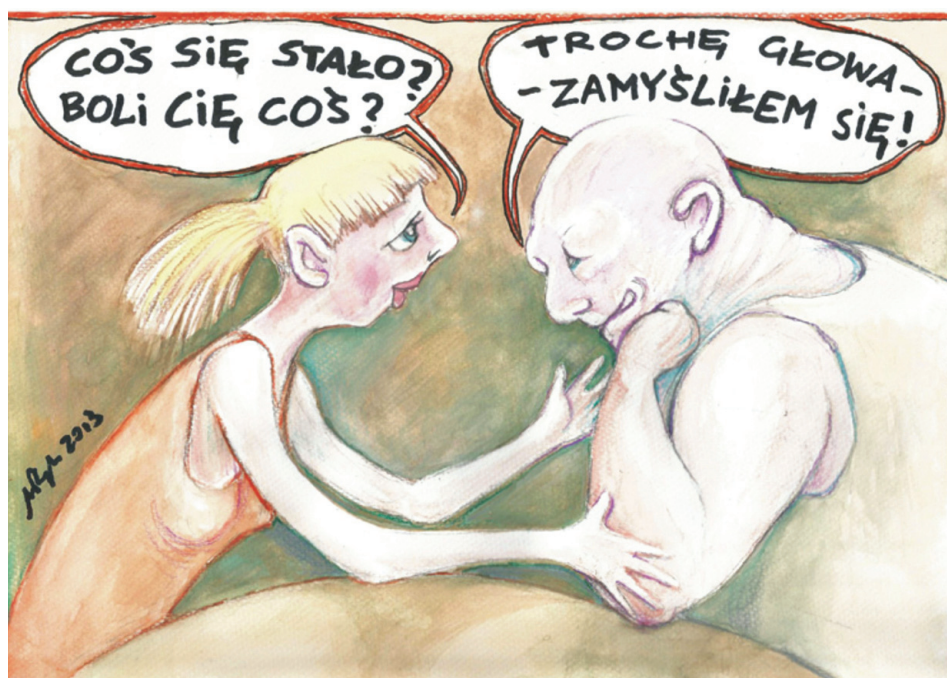


PRZESTAŃ!



ŁOWCA







Wiklinowy Laur ' 2015

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne, wraz z Komitetem Organizacyjnym Jarmarku Chmielo - Wikliniarskiego, już po raz siódmy zaprosiło osoby obdarzone poetyckim talentem do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Literackim *O Wiklinowy Laur*.

Po raz kolejny organizację tego konkursu wsparło Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy – fundator nagród rzeczowych dla uczestników konkursu.

Jury konkursu w składzie: Lucyna Kończal-Gnap – przewodnicząca jury oraz Teresa Tomsia – poetka, eseistka, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Renata Śmiertelna – animator kultury, po zapoznaniu się z 38 utworami lirycznymi i 2 fragmentami prozy, nadesłanymi przez 19 uczestników konkursu z całej Polski, postanowiło przyznać:

W kategorii dorosłych

I miejsce – Miłoszowi Anabell (Godło: witki i liście) z Warszawy za wiersze: *piękna legenda; dzień, potem noc; dawna opowieść*, podkreślając zręczne wykorzystanie motywów przyrody do wysnucia szerszej egzystencjalno-filozoficznej refleksji; ciekawą konstrukcję wierszy i celność poetyckich tropów

II miejsce - Katarzynie Wiktorii Polak (Godło: Katrin) z Krakowa za wiersze: *Pieśń o chmielowych warkoczach, Komentarz do księgi o drzewach, wiklinowa Kołyska*, doceniając konsekwencję w prowadzeniu poetyckich wątków; obrazowość wierszy; klarowność i przejrzystość poetyckiego przekazu

III miejsce - Annie Wawrzyniak (Godło: Nietoperz) z Poznania za wiersze: *Wiklinowa jesień, Wrześniowy ranek, Śnięcej*, akcentując wyraźne i konsekwentne osadzenie poetyckiej refleksji w warstwie obrazowej wierszy; bezpretensjonalność i świeżość poetyckiego przekazu

wyróżnienia:

Bogdanowi Nowickiemu (Godło: Antracyt) z Świętochłowic za wiersze: *Pejzaż wieczorny; Sen o wierzbach; Depesza*; **Annie Marii Wierchuckiej** (Godło: plecucha od ucha do ucha) z Warszawy za wiersz: *łusta ziemia musi wypuścić nasiona ku światłu*; **Dorocie Ryst** (Godło: Rząd głowonogów) z Warszawy za wiersz: *kępa* i **Piotrowi Mosoniowi** (Godło: ania z greckiego browaru) z Głogowa za wiersz: *ecce homo*

W kategorii młodzieży

nagrodę specjalną - Jerzemu Piliszewskiemu (Godło: Rycerz z ołowiu) z Wieliczki za cykl wierszy: *lwa, moja dziewczyna — zaręczyny; lwa, moja dziewczyna — wiatr; lwa, moja dziewczyna — rumak*, dostrzegając osadzenie wiersza w literackiej tradycji; interesujące, twórcze i świadome nawiązanie do tradycji poezji ludowej – piosnki i ballady; klarowną formę wiersza i jego melodyjność

Miłosz Anabell

(Godło: witki i liście)

Warszawa

I miejsce

Noszący pseudonim artystyczny poeta, dramatopisarz, laureat wielu konkursów literackich, m. in. im. Leopolda Staffa, im. ks. Twardowskiego, *O Laur Jabłoni, O Kwiat Polany, Dźwiękostowa*.



piękna legenda

gdzie się schowasz przed światem, jeśli nie we własnym żołądku i trzewiach? we własnym żołądku i trzewach się schowasz przed światem. urodziłam cię przypadkiem, powiedziała

matka, uplotłam ci z wikliny dziurawą kołyskę. urodziłam cię przypadkiem i byłeś ciężki jak kamień. zatruta rosa kaleczy gardła saren i cietrzewi. urodziłam cię kamieniem, ułożyłam na

brzuchu i dzieliłam się z tobą swoim ciepłem. i urodziłeś się po raz drugi. mój syn jest ciepłym kamieniem, powiedziałam. kamień pożera kamienie. czas pożera czas. wkrótce

odrośnie wiklina, przyjdą nowe matki. malarze malują obrazy z krwi i cierpienia. las oddycha i karmi zwierzęta i trującą paproć. niektórzy umierają, inni się rodzą, we włosach

jeszcze innych zaplątały się ogony komet. z niektórymi nie wygrasz, bo oni dostali od losu dodatkowe karty. w ich oczach płoną błędne ogniki, z ich ust sączy się jad niezastufanej

radości. urodziłam cię z mchu i grzybni, narysowałam ci na twarzy uśmiech rybackim nożem. jesteś chłodna, wilgotna i ciemna, córko, nie odnajdzie cię życie, nie odnajdzie śmierć.

dzień, potem noc

dzień strzela z godzin jakby był wyrostkiem bawiącym się procą. nadchodzi zniechęcenie i strach. gdzie pochowaliście towary, podejrzliwi kupcy? na waszych straganach tylko popiół i

wilgoć. stracimy wszystko i zostaną tylko łyse kości, żywyły zniszczą plantacje chmielu i brukwi. psy i jastrzębie zamieszkają gruzi miast. nie trzeba wojny, wystarczy pycha i

pożądliwe języki, wystarczą złote szabelki kłamstw. czas nigdy nie był naszym sprzymierzeńcem, a teraz stał się wrogiem, butnym generałem gotowym salwą uruchomić

armie żywołów. kim jesteś wobec potęgi wody, pyszny władco, królu narodów i plemion niosących ci daninę ze śpiewem na splekanych ustach? ogień ma swój rytuał, jego żwawe

języki nie znają litości. narodziliśmy się z trupa, mamy jego oddech zamiast krwi, zamiast paznokci mamy jego zęby. ziemia obraca się, jest zabawką w rękach kosmicznego dziecka,

pulchnego niemowlęcia, które nie zna strachu. słyszysz jego śmiech? on rozrywa chmury i budzi dywizjony wściekłego deszczu. lepsza pustka i nicłość niż cień jego ciała, dygoczący

nietoperz nieskończonej nocy.

dawna opowieść

zaprosił ją do domu i zapalił światło. byłem na wojnie, powiedział, mam w kieszeniach granaty i łuski. usiadła na taborecie w kolorze kości słoniowej i rozpięła bluzkę. gałęzie

wikliny uderzały w okno, noc osiadała na drzewach, pochłaniała odgłosy miasta. zaprosił ją do kuchni i odkręcił gaz. urodziłem się z ognia, powiedział, mam płomień zamiast

języka. otworzyła lodówkę i wyjęła kawałek lodu. przytulmy się do niego, powiedziała cicho.

zaprowadził ją do łóżka i ułożył w spienionym kokonie kołdry. zamkniemy się w bieli,

wsiąkniemy w nią jak truchła zwierząt wsiąkają w życiodajną ziemię. byłam na wojnie, powiedziała, mam w brzuchu artylerię i krzyki zabitych. stworzymy swój własny świat,

powiedział, będziemy mieszkali w szczelinie światła, na egzotycznej wyspie pędów i sporyszu. włożę ci dłonie do głowy i wyłowię przeszłość. włożę ci dłonie do brzucha i zabiję

strach.

Katarzyna Wiktoria Polak

(Godło: Katrin)

Kraków

II miejsce

Interesująca się literaturą, a także żeglarstwem i ekonomią, mama małego synka Piotrusia. Czasami pisuje wiersze. Jest laureatką kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich. W Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Wiklinowy Laur” wzięła udział po raz pierwszy.



Pieśń o chmielowych warkoczach

Na pochylonych płotach
zapuszczonych ogrodów
pnąca chmielu,
splecione
jak czułe, zielone palce
na koralu różańca.

Wicher szyszki kołysze.
Ptak natęży swe gardło,
gdy próbuje wyśpiewać
pieśń
o harmonii świata.

Na pochylonych płotach
zapuszczonych ogrodów
pną się chmiele
warkoczem, a Czas
gładzi grzebieniem
rozpięte na płotach sploty -

i wplata w zielone włosy
srebrzyste kropelki
rosy...

Komentarz do księgi o drzewach

Wierzby szepcą tak cicho,
że trzeba pochylać głowę
- najlepiej milcząc, patrzeć.

A cieką, źródła śródleśne,
snują wieczną opowieść
o tym, że liść szeleści
każdej pory roku
inaczej.
Że starzeją się drzewa.

Wierzby szepcą tak cicho,
że trzeba pochylać głowę.
Ptaki
fruną po niebie - niby rany
z powietrza...

Wiklinowa kołyska

wiklinowa kołyska delikatnie
kołysze
maleństwo w obłoku snu, jak drogocenny klejnot
wśród białych pieluszek.

wiklinowa kołyska skrzypi
bardzo ostrożnie wiklinowe melodie:
kołysanki o drzewach rosnących
na skrajach pól.

na jej płozach przysiadły srebrzyste anioły snu
- skrzydła ich rozłożone niby złociste
harfy.

i tęcza wspina się na horyzont
gdy falują wierzbowe
włosy
w sennym powietrzu
a wiklinowa kołyska delikatnie
kołysze
maleństwo w obłoku snu.

Anna Wawrzyniak

(Godło: Nietoperz)

Poznań

III miejsce

Kocha słowa. W każdej postaci. I tej miłości nie zdołało ostudzić ani 5 lat poświęconych studiowaniu filologii polskiej w Krakowie, ani kilka kolejnych, spędzonych nad redagowaniem oraz korektą tekstów wydawniczych, ani nawet poważna konkurencja, czyli poznański Teatr Nowy, w którym z zapałem pracuje. Wciąż czyta. Wciąż pisze, choć nie zawsze się do tego przyznaje. I wciąż - jak dziecko - cieszy się słowami.

**Wrześniowy ranek**

Świt na gołębih łapkach
 błądzi jeszcze
 wśród zalanych zimnym mlekiem światła ulic

Skostniałe z zimna sny
 kulą się w bramach
 trzeszcząc jak wiklina

Na próżno pukały nocą
 w zamknięte szczelnie okna
 marznących marzycieli

Liście schną z zazdrości
 na widok wciąż zielonych
 autobusów

A fontanny
 wypłakały już wszystkie łzy
 po lecie
 Uparte dziewczęta
 jesień łaskocze we wciąż nagie łydki
 lodowatym piórkiem poranka

W solidnych koszykach wspomnień
niosą ostrożnie resztki
kruchej sierpniowej bez troski

Ich śmiech
zaklęty w kasztany
znika w trawie września

Śniącej

Tak
wyśnij sobie wszystko
co ci się nie zdarzy
podrzędna Monalizo
z kamienicznej plomby

Otulona czarnym skrzydłem
miękkiego szala nocy
gwiazdy nabrzmiałe złotym sokiem
zgarniaj zachłannie do koszyka
z ciemnej wikliny snu

Zanim spłoszy cię
zimne chluśnięcie światła
zanim szorstka szarość świtu
zetrze z oczu sen

Niech śpiewa
Niech pęka
Niech dźwięczy
nocny plon niewykorzystanych szans

Lustro poranka ujawni tylko ślad
twardego splotu na policzku

Z dna kobiałki tuż przy łóżku
smugę złotego pyłu
spłoszy bezmyślny miejski wiatr

Bogdan Nowicki

(Godło: Antracyt)
Świętochłowice

Wyróżnienie

Doktor nauk humanistycznych; literaturoznawca, krytyk literacki, eseista i prozaik. Interesuje go kondycja człowieka w tzw. epoce postnowoczesnej, a także jego relacje z naturą oraz utraconą Transcendencją. Publikował m. in. w: „Twórczości”, „Odrze”, „Akcentach”, „Wyspie”, „Opcjach”, „Fa – art” i „Śląsku”, z którym współpracuje jako recenzent. W tym miesięczniku ukazał się fragment jego powieści pt. „Przyciąganie ziemskie”. Członek Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego.



Pejzaż wieczorny

Płaczące wierzby
Strzegą chat wieśniaczych.

Żeliwne klamry skrzynek
Zamknięte
Na spust.
Na dnie szafy
Medalik, kurz
I złota obrączka.

Chłodne są i ciepłiwe
Stopy
Starej kobiety.

Ćma trzepoce
I krążąc
Skrzydłem
Trąca płomienie.

Myśl
Biegnie tam gdzie płacze
Wierzba
Ponad wzgórzami...

Sen o wierzbach

W tym śnie
Wierzyby powypuszczały gęste
Odrośla

Chłód się skrada od pól
I pejzaż zachodzi mgłą

Chociaż wycięto łązy
Słój drzewny nie da się pomyśleć
Jako nieistniejący

I rośnie w głębokim śnie
Drzewo, które niegdyś szumiało
I miało
Topniejącą aż do cukru na liściach

Soczystą zieleń.

Depesza

Donoszę Ci, że chrust się dopala, zimno dzwoni w
Pierzynach. Słyszysz ten szmer skrzydełek we włosach?
To dziurawym niebem prószysz szron...

W polu, w lesie
Otwiera się krótki szelest,
Szumią wierzbowe witki osrebrzone przez księżyc.

W szumie iskier, w cugu dymów to, co nabrzmiało
Pęka – wtedy wydziela się woń chmielu, kozłka, skrzypu
Polnego, wrotycza, pokrzywy.

Próbuję
Wsunąć się w szelest liter, ale daremnie.

To dziwne – przestrzeń
Wstępuje w twój brak ze szmerem
Zlatującej płachty.

Może
Jest we mnie utajony bibliotekarz – on cię odtwarza

Jak ktoś, kto widzi liść i przypomina sobie księgę pełną gałęzi,
 Uwalniam Cię od kłaczy, naci oraz zielska.
 Wylatujesz brzęczeniem
 Mrozu ze zwarzonych liści. Sygnatury
 Osiek piszcza pod ciężarem gratów, wgniecionych
 Garnków i wiader.

Gdy kto wrzuci nam
 Pod nogi monetę czy niepotrzebną
 Rzecz, wsuwamy to prędko do podartej torby albo miętosimy
 W palcach.

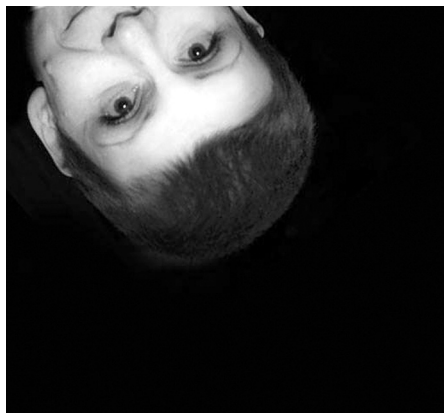
Ty szepczesz mi do ucha:
 Ja nie wiem, co to jest wiersz...

Anna Maria Wierchucka

(Godło: pleciucha od ucha do ucha)
 Warszawa

Wyróżnienie

Mieszkanka Warszawy, matka – dyrektorka zespołu „Świt Żywych Muzyków”, autorka tekstów stylizowanych gwarą warszawską i wszystkich animowanych klipów zespołu.



tlusta ziemia musi wypuścić nasiona ku światłu

skłamałabym że nie ma tu ducha wikliny
 pod tym splotem ze sznura
 szumi
 cały las
 witek
 cieni
 warkoczy
choć wcięż w różnych miejscach i kobietach

słońce zdążyło wylizać skórę z bieli
 i nie było nic ważniejszego od tego lata

od tej pieszczoty palców
które układały
włosy
wstażki
deseń w deseń
sęk w sęk

nie robi się plecionych trumien
ale skłamałabym że nie było ducha wikliny
w żywicznym soku
sosny
po oheblowaniu

Dorota Ryst

(Godło: Rząd głowonogów)
Warszawa

Wyróżnienie

Absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Wydała 5 autorskich tomików poezji. – „Odmiana przez przypadki” (1999), „widoczki. wiersze bezwstydne” (2005), „czasunek” (2009), „Punkty przecięcia” (2011) i „Część planu” (2014). Współzałożycielka Stowarzyszenia Salon Literacki zajmującego się popularyzacją i promocją polskiej poezji, obecnie zastępca prezesa. Organizuje i prowadzi warsztaty i spotkania poetyckie (m. in. w ramach cyklu Praski Słalom Poetycki). Redaktor naczelny Internetowej Gazety Kulturalnej „Salon Literacki” i jeden z redaktorów Serii Wydawniczej Salonu Literackiego.



kępa

drzewa wycięli. przy brzegach
dawno nie ma już wikliny. nikt nie uprawia
marchwi i kapusty. miasto
weszło jak do siebie. nawet rzece odebrali ramię.

czasem jeszcze upomina się o swoje. ludzie mówią wtedy
powódź. układają worki z piaskiem. z lękiem
 patrzą w niespokojny nurt. potem zapominają.
 tak jak o holendrach szkotach i sasach.

turecki kebab włoska pizza chińskie trampki. międzynarodowa
 równoległa do francuskiej. niezmiennie. codziennie
 reklamy budzą i usypiają. drzewa dawno już wycięli.
czasem jeszcze

Piotr Mosoń

(Godło: ania z greckiego browaru)
 Głogów

Wyróżnienie

Animator kultury, aktor, reżyser i scenarzysta, który w ciągu ostatnich dwudziestu lat zrealizował ponad dwa tuziny spektakli teatralnych. Zdarza się, że poeta. Zwycięstwo w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Janusza Różewicza pozwoliło mu zrealizować jedno z marzeń: autorski tomik poetycki „Separatum”. Jego druga książka poetycka powinna ukazać się jeszcze w tym roku. Od wielu lat aktywnie działa w Głogowskim Stowarzyszeniu Literackim. Współorganizuje Głogowskie Konfrontacje Literackie. Na co dzień robi to co lubi – jest zdecydowanie nietypowym bibliotekarzem.



ecce homo

ciekawe
 czego nauczyłbym się od przydrożnego
 świętka o wierzbowej twarzy skupionego
 na świeżym snopie migdałowej wikliny

ciekawe
czego nauczyłby mnie trubadur z Montparnasse
leniwie dziergający bluesa przypadkowym
miłośnikom ulicznej mżawki

ciekawe
czym nasiąkłbym od browarnika spod Lizbony
który nuci kołysanki chmielowym szyszkom
gdy wlewa świeżych drożdży do słodu

ciekawe kim byłbym
gdybym był pokorniejszym globtroterem
zdecydowanie bardziej wymagającym łowcą głów
a nie najbanalniejszym z banalnych i bez ambicji
a priori

wierzę – wcale nie trzeba
śnić siebie na drugim końcu globalnej wioski
gdy wystarczy spojrzeć w inne źrenice
by dostrzec odbicie człowieka

Jerzy Dobromir Piliszewski

(Godło: Rycerz z ołowiu)
Wieliczka

Nagroda specjalna w kategorii młodzieży

Jest uczniem II klasy Technikum Informatycznego im. Edwarda Dembowskiego w Wieliczce. Interesują go: informatyka (głównie grafika, tworzenie gier komputerowych, technologie przetwarzania informacji oraz technologie wytwarzania systemów przetwarzających informacje), turystyka rowerowa i spływy kajakowe. Z poezji - żartuje - najbardziej ceni poetykę Billa Gatesa, czyli tę związaną z komputerami. Wiersze podziwia i lubi, ale bardziej czytać niż pisać, choć udaje się mu to czasem, jeżeli coś go wyjątkowo zainspiruje. Jest laureatem kilku konkursów literackich, organizowanych na terenie Polski.



lwa, moja dziewczyna - zaręczyny

Po zielonym, po wzgórzu
Gdzie zamek i wieża,
Niósł mnie konik z kasztanów,
Dzielnego rycerza.

Stanęliśmy na popas
Pod lwą zieloną.
Zapytałem:
Zostaniesz moją narzeczoną?

I siedziałem wśród witek
Od świtu po nów -
Zaręczyłem się z drzewem szumiącym
Bez słów...

lwa, moja dziewczyna - wiatr

lwa moja
Bezgłośnie płacze nad doliną.
lwa wiotka, zielona
Jest moją dziewczyną.

Księżyc jak srebrny topór
Wisi nad jej głową
I dlatego ma lwa
Wzdycha księżycowo.

Letni wicher dla żartu
Suknię jej potargał -
Płynie ponad doliną
Mej dziewczyny skarga.

Pójdę więc do jedynej -
Pocieszę, przytulę
I załatam sukienkę,
Dam nową koszulę.

I zamienię się w drzewo -
Gdy się z nią ożenię
Jak ramiona, spleciemy
Pod ziemią korzenie...

lwa, moja dziewczyna - rumak

Jadę, lwo, do ciebie
Na koniu z kasztanów.
Jeśli chcesz mnie za męża
Dobrze się zastanów!

Bo mój rumak z kasztanów
Jest bardzo pocziwy -
Zawsze wiernie mi służył,
Choć nie jest prawdziwy.

Więc mojego konika
Okrutnie mi szkoda:
Gdy się w drzewo przemienię,
Kto mu wody poda?

Popatrz okiem zielonym
Jak parska i skacze -
Czemu milczysz, jedyna?
Czemu tylko płaczesz...?



lipiec – wrzesień 2015 r.

Wakacyjne atrakcje w NOK-u

Na czas wakacji letnich Nowotomyski Ośrodek Kultury przygotował wiele ciekawych propozycji spędzenia wolnego czasu. Urozmaicony program spotkał się z dużym zainteresowaniem nowotomyszan. W lipcu odbyły się m. in. warsztaty wikliniarskie przygotowane wspólnie z Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu. Powodzeniem cieszyły się także zajęcia taneczne dla dzieci i młodzieży, które prowadziła Martyna Woźniak, warsztaty tworzenia biżuterii, oraz zajęcia w pracowni witrażu i pracowni kreatywności. Można było wziąć również udział w maratonie puzzli i obejrzeć spektakl „Sierotka Marysieńka”. W wakacyjnym programie nie zabrakło plenerowego koncertu Michała Grzeskowiaka, który zaprezentował się w bardzo nastrojowym repertuarze, grając na nietypowym instrumencie – BluePoint Steelharp. Dwukrotnie zorganizowane zostało „Wakacyjne grillowanie przy wielkim ekranie” w Parku Kultury i Wypoczynku. W programie pierwszej z tych imprez znalazły się: animacje dla dzieci i konkursy przygotowane przez Fundację Banku Zachodniego WBK „Tu mieszkam, tu zmieniam”, pokaz Teatru Ognia, a po zmroku obejrzeć można było film „Bogowie”. Program dla dzieci – podczas drugiej z imprez – przygotowali instruktorzy NOK-u oraz zaprzyjaźnione z ośrodkiem animatorki, a na wielkim ekranie wyświetlono film pt. „Last Vegas”. Całości towarzyszyło oczywiście wspólne grillowanie. W czasie wakacji letnich seanse kina plenerowego zorganizowane zostały także przy Wiejskim Domu Kultury w Borui Kościelnej oraz przy Wiejskim Domu Kultury w Bukowcu. Jak co roku, wspólnie z Komendą Powiatową Policji w Nowym Tomyślu, przeprowadzona została akcja pt. „Wielkie malowanie przy policyjnej bramie”. Odbyła się ponadto wycieczka do „Deliparku”. Jedną z atrakcji wakacji w NOK-u był też „Dzień z kolorami”. W sierpniu zorganizowane zostały m. in. warsztaty decoupage. Pracownia kreatywności zaprosiła do wspólnego stworzenia „Minionków” z papieru i plasteliny. Mariola Wittchen z Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa pokazała uczestnikom zajęć, jak wykonać wyjątkową biżuterię ze słomek. Pracownicy Komendy Powiatowej Policji uczyli bezpiecznych zachowań w różnych sytuacjach. Dzięki udziałowi Nowotomyskiego Ośrodka Kultury w projekcie „Teatr w małym mieście”, na placu Niepodległości zorganizowane zostały dwa plenerowe spektakle – dla dzieci spektakl pt. „Podróż dookoła świata” w wykonaniu Teatru „Łata”, a dla dorosłych spektakl pt. „Fin Amor – Miłość dworna” w wykonaniu Teatru Ewolucji Cienia. Codziennie przy muszli koncertowej organizowany był mini plac zabaw dla najmłodszych, a w holu ośrodka kultury x-box.

Spotkanie z pracownikami Polskiej Akademii Nauk

8 lipca w nowotomyskiej bibliotece odbyło się spotkanie z pracownikami naukowymi Zakładu Atlasu Historycznego Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, który od ponad pół wieku pracuje nad rekonstrukcją sieci osadniczej i środowiska geograficznego XVI. wiecznej Polski, a obecnie przygotowuje tom dotyczący ówczesnego woje-



W spotkaniu z pracownikami naukowymi Zakładu Atlasu Historycznego PAN-u uczestniczyły osoby zainteresowane historią naszego regionu

wództwa poznańskiego. W trosce o to, by atlas ten zawierał więcej, dobrze sprawdzonych, informacji, jego twórcy odwiedzają jak największą liczbę miejsc, nad którymi aktualnie prowadzone są badania, wymieniają się wiedzą i doświadczeniami z regionalistami, lokalnymi historykami, a także prezentują osobom zainteresowanym efekty prowadzonych przez nich badań. Podczas spotkania w nowotomyskiej bibliotece naukowcy zaprezentowali dotychczasowe publikacje, stan aktualnych badań nad województwem poznańskim i narzędzia, którymi się posługują w swej pracy. Spotkanie moderował prof. Marek Słoń, kierownik Zakładu Atlasu Historycznego Polskiego Instytutu Historii PAN, a w jego trakcie wygłoszone zostały dwie prelekcje: Jarosława Suproniuka – „Atlas historyczny Polski: woj. poznańskie w II połowie XVI w.” oraz Tomasza Panecznego na temat rekonstrukcji zalesienia na równinie nowotomyskiej w XVI w. z wykorzystaniem informacji o osadnictwie olęderskim. Zainteresowanie licznej grupy nowotomyszan, którzy wzięli udział w spotkaniu i ożywiona dyskusja sprawiły, że zdaniem goszczących w bibliotece naukowców, było to jedno z najbardziej efektywnych, owocnych i twórczych spotkań, jakie w ostatnim czasie odbyli, a spotkanie w naszym mieście osób, które bardzo żywo interesują się regionem, dało nadzieję na owocną z nimi współpracę.

Badania naukowe w Cichej Górze

20 lipca w Cichej Górze rozpoczęły się warsztaty inwentaryzacyjno – badawcze zorganizowane przez Urząd Miejski w Nowym Tomysku, Starostwo Powiatowe w Nowym

Tomyślu, Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu oraz Akademię Sztuk Pięknych im. W. Strzemińskiego w Łodzi. Uczestnikami warsztatów byli studenci i pracownicy Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz Uniwersytetu Zielonogórskiego. Koordynacją projektu w terenie zajęli się reprezentanci uczelni: Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu – dr hab. Piotr Szwiec prof. ndzw. UAP i dr Patrycja Mikołajczak as.; Uniwersytetu Zielonogórskiego – kw. II st., Bogumił Kaczmarek prof. UZ, mgr Joanna Legierska – Dutczak as., mgr inż. Marta Szwiec. Pomocą w przeprowadzeniu badań służył sołtys wsi Cicha Góra Marek Bińkowski. Celem warsztatów było udokumentowanie istniejącego unikatowego dziedzictwa architektonicznego naszego regionu. Inwentaryzowane były przede wszystkim budynki cenne ze względów historycznych, zagrożone destrukcją oraz te, które zaklasyfikowane zostały jako reprezentatywne dla badanego obszaru – noszące cechy wspólne dla regionu. Zadaniem badaczy było zebranie kompletu informacji na temat wsi, inwentaryzowanych obiektów, spisanie historii dawnych mieszkańców gospodarstw, a także poszukiwanie związków pomiędzy krajobrazem a inwentaryzowanymi obiektami. Warsztaty w Cichej Górze trwały do 30 lipca. Zainaugurowało je otwarcie wystawy, prezentującej plansze będące wynikiem warsztatów inwentaryzacyjno-badawczych w Nowej Róży. W otwarciu wystawy w Nowotomyskim Ośrodku Kultury uczestniczył Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner.

Półkolonie w Zbąszyniu

Nad jeziorem Błędno w Zbąszyniu 22 lipca rozpoczął się pierwszy turnus półkolonii letnich, przebiegających pod hasłem „Wakacje nad jeziorem”. W inauguracji tego wydarzenia wziął udział Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner. Półkolonie w zbąszyńskich Łazienkach organizowane są od kilku lat. W tym roku – za sprawą uzgodnień pomiędzy Burmistrzem Zbąszynia Tomaszem Kurasińskim a Burmistrzem Nowego Tomyśla Włodzimierzem Hibnerem – po raz pierwszy uczestniczyły w nich dzieci z gminy Nowy Tomyśl w wieku od 6 do 12 lat. Uczestniczący w dwóch wakacyjnych turnusach młodsi nowotomyskanie mieli zapewniony przez Burmistrza Nowego Tomyśla codzienny dojazd do Zbąszynia oraz opiekę wykwalifikowanego wychowawcy. Rodzice za pięciodniowy pobyt swoich dzieci na półkoloniach ponosili odpłatność. O bogaty w atrakcje program zajęć zadbał organizator półkolonii – Zbąszyńskie Centrum Kultury.

Projekty rewitalizacji parku

W holu Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 23 lipca odbyło się spotkanie, na którym zaprezentowane zostały koncepcje dotyczące rewitalizacji nowotomyskiego Parku Kultury i Wypoczynku. Autorami prac byli studenci i dyplomanci z Pracowni Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Spotkanie rozpoczął dr hab. Piotr Szwiec, który przedstawił założenia projektu oraz etapy jego realizacji. Następnie omówione zostały prace dyplomowe, które poddano pod dyskusję uczestników prezentacji. Kolejnym etapem, zmierzającym do opracowania koncepcji rewitalizacji nowotomyskiego parku, będzie poddanie pod konsultacje społeczne prac przygotowanych przez studentów i dyplomantów z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

Policyjne święto z awansami

W 96. rocznicę uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o Policji Państwowej, tj. 24 lipca, nowotomyscy policjanci obchodzili swoje święto. Tegoroczne obchody święta nowotomyskich policjantów rozpoczęły się uroczystą odprawą zorganizowaną w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej. Poza policjantami wzięli w niej udział przedstawiciele samorządowych władz powiatowych i gminnych, zaprzyjaźnionych służb wojskowych, pożarniczych oraz zaproszeni goście. W swoim przemówieniu Komendant Powiatowej Policji w Nowym Tomyślu mł. insp. Wojciech Kolasiński podkreślił znaczenie służby, jaką na co dzień pełnią nowotomyscy policjanci. Zaznaczył, że jest ona skierowana przede wszystkim na zapewnienie mieszkańcom powiatu nowotomyskiego maksimum bezpieczeństwa i spokoju. Dlatego, też w jego wystąpieniu nie zabrakło słów wdzięczności skierowanych do jego podwładnych za profesjonalną, rzetelną, pełną wyrzeczeń oraz ryzykowną służbę. Mł. insp. Wojciech Kolasiński podziękował przedstawicielom władz lokalnych za pomoc w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa na terenie powiatu. Na uroczystości padły również słowa uznania za trud codziennej służby oraz serdeczne życzenia ze strony zaproszonych gości. Święto Policji było także okazją do wręczenia odznaczeń i awansów. Aż 42 policjantów otrzymało awanse na wyższe stopnie.

Naukowa debata o przestrzeni

Druga nowotomyska konferencja z cyklu „Projektowanie przestrzeni” odbyła się 24 lipca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Gości i prelegentów powitała dyrektor NOK-u Genowefa Hreczyńska. Wykład inauguracyjny wygłosił dr hab. Piotr Szwiec – prof. ndzw. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Konferencja była okazją do podjęcia dyskusji nad różnymi aspektami dotyczącymi tworzenia trudnego dzieła artystyczno-projektowego, na które składa się forma, estetyka i funkcjonalność. W debatę nad otaczającą nas przestrzenią włączyli się przedstawiciele kadry naukowej i studenci Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, Uniwersytetu Zielonogórskiego, Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W ramach czterech sesji tematycznych omawiane były zagadnienia związane z planowaniem przestrzennym, architekturą, urbanistyką, wzornictwem mebli i kształtowaniem krajobrazu. Nowotomyskim akcentem była prezentacja wyników badań nad problemem przestrzeni wspólnej w mieście na przykładzie placu Niepodległości. Spotkaniu towarzyszyła wystawa makiet z ciekawymi projektami architektonicznymi. Organizatorami konferencji byli Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu, Akademia Sztuk Pięknych w Łodzi, Gmina Nowy Tomyśl, Powiat Nowotomyski i Nowotomyski Ośrodek Kultury.

Wystawa „Pastele”

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury 27 lipca otwarta została kolejna wystawa z cyklu: „Sztuka do Was puka”. Tym razem była to ekspozycja zatytułowana „Pastele”, na którą złożyły się prace autorstwa dr hab. Joanny Stefańskiej. Na wernisaż przybyli zaproszeni goście, m. in. Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner, dr hab. Piotr Szwiec – kurator cyklu wystaw oraz liczna grupa studentów. Dr hab. Joanna Stefańska jest absolwentką Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej i Wydziału Architektury



Autorka prac Joanna Stefańska, Burmistrz Nowego Tomyśla Włodzimierz Hibner
oraz kurator wystawy Piotr Szwiec

Wnętrz warszawskiej ASP oraz stypendystką Ministerstwa Kultury i Sztuki. Obecnie jest profesorem warszawskich uczelni artystycznych: Akademii Sztuk Pięknych i Wydziału Sztuki Nowych Mediów PJATK. Jest ponadto architektem wnętrz, projektantką witraży i mebli. Zajmuje się rysunkiem i malarstwem. Jej prace malarskie znajdują się w zbiorach prywatnych w Polsce, Japonii, USA, Niemczech i Francji. W Nowym Tomyślu mogliśmy podziwiać obrazy, które są pewnego rodzaju malarskim pamiątnikiem z podróży. Ich autorka za pomocą malarskich środków doskonale oddaje klimat różnych odwiedzanych miejsc.

Nowy aparat RTG

29 lipca w Szpitalu Powiatowym w Nowym Tomyślu oficjalnie został oddany do użytku nowoczesny aparat rentgenowski CARESTREAM DRX Evolution. W spotkaniu inauguracyjnym pracę nowej aparatury uczestniczyli: Starosta Nowotomyski Ireneusz Kozeki, Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner, przedstawiciel producenta, dyrekcja oraz personel medyczny szpitala oraz ks. Tomasz Sobolewski – proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, który poświęcił oddawany do użytku sprzęt. Wymiana starego szpitalnego aparatu rentgenowskiego na nowy była niezbędna. Poprzedni aparat służył pacjentom szpitala przez blisko 30 lat. Koszt nowego aparatu wyniósł 1 mln 115 tys. zł. Dofinansowania do zakupu aparatu rentgenowskiego udzieliła m. in. Gmina Nowy Tomyśl.

Święto działkowców

Na terenie Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomyślu odbył się rodzinny festyn z okazji Dnia Działkowca. Imprezie zorganizowanej



Burmistrz Włodzimierz Hibner z okazji święta działkowców
podarował prezesowi ROD Józefowi Kasprzakowi sekator

1 sierpnia towarzyszył szczególnie radosny nastrój, ponieważ nowotomyski ROD zdobył tytuł „Najlepszego Rodzinnego Ogródka Działkowego Roku 2015” w konkursie organizowanym przez Prezydium Krajowej Rady Polskiego Związku Działkowców. Spotkanie działkowców zainaugurowało wystąpienie prezesa ROD Józefa Kasprzaka. Następnie głos zabrał burmistrz Włodzimierz Hibner, który złożył działkowcom gratulacje za zdobycie pierwszego miejsca w ogólnopolskiej rywalizacji. Zgodnie z wieloletnią tradycją podczas Dnia Działkowca wręczono nagrody w działkowych konkursach. W kategorii działek warzywnych: I miejsce zajęli Janina i Stanisław Fijałkowscy, II – Krystyna i Eugeniusz Sekunda, a III – Władysław Lamenta. W kategorii działek rekreacyjno-warzywnych: I miejsce zdobyła działka Stefanii i Tadeusza Czyżewskich, II – Marii i Jacka Budych, a III – Reginy i Grzegorza Zalewskich. W kategorii działek rekreacyjnych najwyższą lokatę uzyskali: Ewa i Marek Papierz, na II miejscu znaleźli się Aleksandra i Stanisław Punciewiczowie, a na III – Wanda i Władysław Krzyżaniakowie. Imprezie towarzyszyło wiele konkursów i zabaw dla dzieci, atrakcji dla dorosłych oraz część artystyczna, podczas której wystąpił wokalista Paweł Lisek.

Integracja diabetyków

Członkowie powiatowego koła Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków uczestniczyli w pikniku integracyjnym zorganizowanym 1 sierpnia w wigwamie w Paproci. Po uroczystym powitaniu wszystkich zebranych oraz krótkim omówieniu najważniejszych spraw związanych z działalnością stowarzyszenia, spotkanie miało już mniej formalny charakter. Uczestnicy zasiedli do poczęstunku, a w trakcie rozmów mieli okazję do wymiany doświadczeń na temat zmagania się z chorobą. Gospodarz obiektu przygotował dla uczest-

ników kulinarną niespodziankę w postaci pieczeni, oświetlonej sztucznymi ogniami i wniezionej przy dźwiękach trąbki. Spotkanie trwało do późnych godzin wieczornych, a towarzyszącą mu muzyka zachęcała do tańca i wspólnej zabawy. Piknik był okazją do podtrzymania istniejących kontaktów oraz do zawarcia nowych znajomości i integracji środowiska nowotomyskich diabetyków.

Brąz dla Martina

Martin Stasik, reprezentujący Ludowy Klub Sportowy „Budowlani” w Nowym Tomyślu, zdobył brązowy medal na odbywających się 2 sierpnia w Szwecji Mistrzostwach Europy do lat 15. Martin Stasik pojechał na zgrupowanie kadry jako zawodnik rezerwowy, jednak podczas obozu okazało się, że jego wyniki kwalifikują go do startu na mistrzostwach Europy i trener kadry narodowej wpisał go na listę reprezentantów. Po boju w rwaniu, nasz debiutant zajmował czwarte miejsce z wynikiem 81 kg, co jest nowym rekordem Polski w kategorii do lat 15 i wyrównaniem rekordu Polski w kategorii do lat 17. W podrzucie Martin Stasik zaliczył najpierw 97 kg, a w drugim podejściu 100 kg. W trzeciej próbie zawodnik „Budowlanych” niestety nie zaliczył 103 kg. Niezwykle udane zmagania w mistrzostwach Europy Martin Stasik zakończył jednak z brązowym medalem oraz rekordem Polski w dwuboju w kategorii do lat 15, uzyskawszy wynik 181 kg.

Pierwszy ślub plenerowy

8 sierpnia Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner udzielił pierwszego w mieście, a drugiego w gminie, ślubu w plenerze. Państwo młodzi, pochodząca z Nowego Tomyśla Natalia Kęsy oraz obywatel Turcji prof. Ismail Ozgur Soganci, na miejsce ceremonii ślubnej wybrali żywą altanę w nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku. Właśnie tam, w pięknym otoczeniu przyrody powiedzieli sobie „tak”.

Nowotomyscy seniorzy na pikniku

Koło Emerytów, Rencistów i Inwalidów przy Zarządzie Rejonowym w Nowym Tomyślu zorganizowało piknik integracyjny dla swoich członków, który odbył się 9 sierpnia w wigwamie „Piramida” w Paproci. Po powitaniu uczestników pikniku przez Przewodniczącego Zarządu Rejonowego oraz krótkim omówieniu działań zaplanowanych na najbliższe miesiące, seniorzy wzięli udział w zabawie. W trakcie spotkania wystąpiła Teresa Dziewiałowska, która prezentowała fraszki i dowcipy oraz recytowała wiersze swego autorstwa. Wspaniała pogoda, dobra muzyka i pyszne jedzenie pozwoliły uczestnikom imprezy miło spędzić czas.

70. lecie Wojskowej Komendy Uzupełnień

W gospodarstwie agroturystycznym „Klimkowa Osada” w Cichej Górze 17 sierpnia odbyły się uroczyste obchody z okazji Święta Wojska Polskiego, połączone z 70. rocznicą utworzenia Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Tomyślu. W swoim przemówieniu Wojskowy Komendant Uzupełnień ppłk Marek Kosicki przedstawił rys historyczny WKU. Przypominał, że historia Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Tomyślu rozpoczęła się w 1945 r., kiedy to rozkazem organizacyjnym Naczelnego Dowódcy

twą Wojska Polskiego z dnia 21 sierpnia 1945 r. utworzona została Rejonowa Komenda Uzupełnień, obejmująca powiaty międzyrzecki, nowotomyski i wolsztyński. Komendant złożył podziękowania kadrze zawodowej i pracownikom WKU za profesjonalną i wytrwałą służbę. Listami gratulacyjnymi, pamiątkowymi medalami z okazji 70. rocznicy utworzenia WKU, odznaką pamiątkową oraz ryngrafem WKU uhonorowano byłych i obecnych pracowników nowotomyskiej komendy oraz osoby przez lata z nią współpracujące. Uroczystości zakończyły się częścią artystyczną z udziałem młodej nowotomysłanki Sandry Rugały, której akompaniował na gitarze Piotr Ostapkowicz.

W uroczystości wzięli udział wojskowi różnego szczebla, samorządowcy, przedstawiciele zakładów pracy, szkół oraz instytucji z terenu administrowanego przez WKU w Nowym Tomyszu, komendanci, którzy dowodzili WKU w latach poprzednich, przedstawiciele służb mundurowych, żołnierze rezerwy mający przydział mobilizacyjny do WKU w Nowym Tomyszu oraz żołnierze Narodowych Sił Rezerwowych.

220. rocznica śmierci założyciela miasta

20 sierpnia w Parku Kultury i Wypoczynku uczczono 220. rocznicę śmierci Feliksa Szołdrskiego. Przed portretem z wizerunkiem założyciela Nowego Tomysza kwiaty złożyła delegacja z Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego. Po zakończeniu części oficjalnej w parku rozpoczęto przygotowania do nakręcenia filmu promocyjnego. W jego realizację włączyli się władarze miasta, dzieci z nowotomyskich szkółek sportowych, krwiodawcy oraz mieszkańcy.



Zaangażowani w przygotowanie filmu młodzi mieszkańcy Nowego Tomysza

Jarmark Chmielo – Wikliniarski

Od 21 do 23 sierpnia Nowy Tomisz odwiedziły tłumy gości, by uczestniczyć w corocznym święcie miasta – Jarmarku Chmielo-Wikliniarskim, w tym roku odbywającym się

wspólnie z III Światowym Festiwalem Wikliny i Plecionkarstwa. Tysiące osób, fantastyczna pogoda, urozmaicony program imprezy, liczne atrakcje, promocja rzemiosła plecionkarskiego na arenie międzynarodowej – tak w kilku słowach scharakteryzować imprezę, która na długo pozostanie w pamięci jej uczestników.

Imprezę zainaugurował korowód, prowadzony przez Młodzieżową Orkiestrę Dętą z Rostarzewa, który przeszedł ulicami miasta do Parku Kultury i Wypoczynku. Tradycyjnie uczestniczyli w nim: uczniowie miejscowych szkół, przedstawiciele klubów sportowych i kół seniorów, a także grupa obrzędowa z Cichej Góry, reprezentanci Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy, uczestnicy III Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa, Grupa Żywy Teatr, zaproszeni goście oraz mieszkańcy miasta i jego okolic. Otwarcia imprezy na jarmarkowej scenie dokonał Burmistrz Nowego Tomysła dr Włodzimierz Hibner, po czym odbył się obrzęd jarmarkowy, w tym roku w wykonaniu mieszkańców wsi Cicha Góra. Tradycyjny obrzęd dożynkowy, podczas którego władze miasta odebrali wieńce dożynkowe od delegacji nowotomyskich wsi, Rodzinnych Ogrodów Działkowych oraz delegacje miast partnerskich, odbył się w ostatnim dniu jarmarku. Wówczas burmistrzowie przyjęli także chleb, podzielony później wśród mieszkańców, z rąk starostów tegorocznych dożynek – Anny Szymkowiak i Mariana Połomki. Przed trzy jarmarkowe dni na parkowej scenie wystąpiły zespoły lokalne: „Teenagers”, „Triola Band” oraz wokaliści Paweł Lisek i Marta Zaremba. Do Nowego Tomysła zawitały także gwiazdy polskiej sceny muzycznej: Margaret, Anna Wyszkonii i Kamil Bednarek. Z wyjątkowym koncertem wystąpiła Królewska Orkiestra Symfoniczna. Publiczność mogła posłuchać również zespołów: „Omni mOdo”, „Punto Latino”, „Skaner” i Zespołu Pieśni i Tańca Kęblowo. Do łez rozbawił publiczność kabaret „Jurki”. Noce upływały



Burmistrz Nowego Tomysła dr Włodzimierz Hibner z wykonawcami obrzędu jarmarkowego

w dyskotekowych rytmach – piątkowej towarzyszył pokaz robotów LED – LED FACE DJ's; sobotnia upłynęła pod znakiem The official end of holidays 2015, a niebo nad miastem rozświetlił pokaz laserowy, który był jedną z nowości w jarmarkowym programie, w niedzielę natomiast odbył się pokaz sztucznych ogni. Imprezie, jak co roku, towarzyszyło wiele konkursów i zawodów, np. Turniej Par Brydża Sportowego, Otwarty Turniej Siatkówki Płazowej „Rychtyk Płaza”, I Turniej Koszykówki Ulicznej, Spławikowe Zawody Wędkarskie o Puchar Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, Rajd Samochodowy „Panie za kierownicą” i wiele innych. Każdy mógł też ubiegać się o tytuł Foto Króla i Foto Królowej Jarmarku 2015. Najmłodszym czas umilała Grupa Żywy Teatr, która w piątek gościła na ulicy Mickiewicza i placu Niepodległości, a w sobotę wystąpiła z programem animacyjnym w Parku Kultury i Wypoczynku. W niedzielę odbyło się rozstrzygnięcie – towarzyszących co roku jarmarkowi – konkursów: na najpiękniejszą witrynę sklepową, na najpiękniejszą ekspozycję przed sklepem, największą szyszkę chmielową oraz najdłuższą ramkę chmielową. Całości imprezy dopełniały kiermasz handlowo-gastronomiczny, stoiska promocyjne oraz wesołe miasteczko.

III Światowy Festiwal Wikliny i Plecionkarstwa

Za sprawą odbywającego się już po raz trzeci Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa, wydarzenia zainicjowanego i koordynowanego przez nowotomyskiego plecionkarza Andrzeja Pawłaka, Nowy Tomyśl po raz kolejny stał się światową stolicą wikliny i plecionkarstwa. Festiwalowe działania zaczęły się już 19 sierpnia. Pod hasłem „Oplatamy cały świat – zaczynamy od Nowego Tomyśla” plecionkarze przystąpili do ustanowienia Rekordu Guinnessa na najdłuższą wiklinową plecionkę. W wypłataniu wiklinowego warkocza przez 5 dni uczestniczyło ponad 40 plecionkarzy, w tym kilkunastu obcokrajowców. W efekcie ich pracy powstała plecionka o długości 1037 metrów, która obecnie czeka na wpisanie jej do Księgi Rekordów Guinnessa.

Główną częścią festiwalu był IV Międzynarodowy Konkurs Plecionkarski o Nagrodę Grand Prix Festiwalu. Uczestniczyli w nim plecionkarze z ponad 60 krajów świata, w tym z: Australii, Japonii, Tajwanu, Czarnego Łądu i wszystkich państw europejskich o tradycjach plecionkarsko-wikliniarskich. Prace nadesłano także z: Nepalu, Meksyku, Hondurasu, Wietnamu i Laosu. Konkurs przeprowadzony został w pięciu kategoriach: kosze, meble, galanteria, forma artystyczna oraz forma architektoniczna. Udział w dwudniowej rywalizacji był – dla plecionkarzy z całego świata – niepowtarzalną okazją do poznania – stosowanych na całym świecie – technik i tworzyw plecionkarskich. Dla obserwatorów wielką atrakcją była możliwość przyglądania się powstającym na ich oczach plecionkarskim dziełom. Wartość dodaną stanowiło uczestnictwo w wielokulturowym i wielonarodowościowym wydarzeniu, podczas którego rozbrzmiewały różne języki i egzotyczne instrumenty. Grand Prix III Światowego Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa międzynarodowe jury, pod przewodnictwem prof. Jędrzeja Stępaka, przyznało Francuzowi Francois Desplanches za „Komplet koszy okrągłych”.

Trzydniowej imprezie towarzyszyły różne projekty promujące plecionkarstwo, m. in. wiklinowe przedszkole, terapia zajęciowa z wykorzystaniem wikliny, kiermasz wyrobów z całego świata, wystawa międzynarodowego projektu „Viva Basket!”, wystawa

tradycyjnego plecionkarstwa Hiszpana Carlosa Fontales'a, wystawa prac profesora Jędrzeja Stępaka, wystawa wikliny, produktów przetworzonych oraz sprzętu do zbioru i obróbki wikliny "Agro Wiklina". W ramach festiwalu odbyło się forum dyskusyjne zatytułowane "Plecionkarstwo w kontekście społecznym". Międzynarodowa grupa ekspertów przedstawiła korzyści mogące płynąć z pracy ludzkich rąk i pokazała udane światowe przedsięwzięcia, powstałe przy wykorzystaniu plecionkarskiego potencjału, m.in. w kontekście współpracy rzemieślników z designerami.

Trwałą pamiątką po III Festiwalu jest wiata wystawowa – duży zadaszony obiekt wzniesiony na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa, w miejscu spalonego kilka lat temu dworku myśliwskiego. To właśnie w tym obiekcie przeprowadzony został konkurs plecionkarski. Wiata wybudowana przez Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy, przy współpracy wielu instytucji, firm i ludzi dobrej woli, w ramach cyklu przedsięwzięć „Sobie i innym”, ma powierzchnię 1000 m² i 60 m długości. Jej uroczyste otwarcie i przekazanie do użytku odbyło się w jarmarkowo-festiwalowy sobotni wieczór. Spotkanie uświetnił spektakl autorstwa Jędrzeja Stępaka i Bartosza Raźnikiewicza pt. „WillowArt”, z udziałem m. in. mieszkańców Cichej Góry, który oficjalnie inaugurował działalność Fundacji Willow Art. Głównymi organizatorami festiwalu byli: Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy w Nowym Tomyślu, Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, Gmina Nowy Tomyśl, Nowotomyski Ośrodek Kultury i Powiat Nowotomyski. (Czytaj więcej: ss.15-39.)

Awanse zawodowe w oświacie

W Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu 25 sierpnia odbyła się uroczystość nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego jedenastu nauczycielom, którzy w lipcu br. zdali egzamin przed Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Burmistrza Nowego Tomyśla. Akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego w 2015 r. odebrali: Magdalena Kubiak - nauczycielka wychowania przedszkolnego, zatrudniona w Przedszkolu nr 3 „Bajkowe Zacisze” w Nowym Tomyślu; Anna Kasperczak - nauczycielka wychowania przedszkolnego, zatrudniona w Przedszkolu nr 5 „Słoneczko” w Nowym Tomyślu; Nadia Szweda i Dariusz Brzostowski - nauczyciele języka angielskiego i Karolina Fornalik - nauczycielka języka polskiego, zatrudnieni w Szkole Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomyślu; Brygida Dłużewska - nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, zatrudniona w Szkole Podstawowej w Jastrzębsku Starym; Grzegorz Raczkowiak - nauczyciel wychowania fizycznego, zatrudniony w Zespole Przedszkolno-Szkolno-Gimnazjalnym w Bukowcu; Lucyna Bernaczyk i Małgorzata Handzewnian - nauczycielki języka angielskiego i Agnieszka Roj - wychowawca świetlicy, zatrudnione w Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu i Jacek Matula - nauczyciel historii, zatrudniony w Gimnazjum w Borui Kościelnej. Dokumenty potwierdzające uzyskanie awansu zawodowego wręczył nauczycielom Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner. Po przeprowadzeniu postępowania konkursowego, Burmistrz Nowego Tomyśla wręczył dwóm dyrektorom szkół podstawowych w naszej gminie, akty powołania na to stanowisko na okres pięciu lat szkolnych - od 1 września 2015 r. do 31 sierpnia 2020 r.: Mirosławie Chmielewskiej - na stanowisko dyrektora Szkoły Podsta-

wowej im. Marii Konopnickiej w Borui Kościelnej oraz Markowi Polcynowi – na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 im. Marii Skłodowskiej – Curie w Nowym Tomysłu. Dzięki pozytywnemu przejściu weryfikacji konkursowej, oboje dyrektorzy kontynuują pracę na stanowiskach kierowniczych w gminnych szkołach.

II Święto Zupy

Stowarzyszenie Miłośników Wsi „Pokochaj Wieś” 29 sierpnia zorganizowało II Święto Zupy, połączone z Kiermaszem „Wiejskie smaki – wiejskie cuda”. Podczas plenerowej imprezy zorganizowanej w Borui Nowej przedstawiciele wsi, organizacji, klubów i stowarzyszeń, gotowali zupy w kociołkach na wolnym ogniu. W rywalizacji o przygotowanie najsmaczniejszej zupy uczestniczyło 11 zespołów, a wśród nich drużyna Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, pod przewodnictwem Burmistrza Nowego Tomysła Włodzimierza Hibnera. Po zakończeniu gotowania wszyscy uczestnicy święta degustowali zupy i oddając głosy wybrali tę najpyszniejszą. Palma pierwszeństwa w tej niecodziennej rywalizacji przypadła reprezentacji Koła Gospodyń Wiejskich w Sękowie, która ugotowała bogracz.

Na kiermaszu „Wiejskie smaki – wiejskie cuda”, każdy mógł zaprezentować swoje wyroby rękodzielnicze, obrazy, serwety, domowe przetwory, wypieki, warzywa, owoce. Specjalne zajęcia zorganizowano też dla dzieci. Imprezę zakończyła wspólna biesiada.



Święto Zupy było okazją do spędzenia czasu w plenerze i degustacji smacznych zup

Uczczono rocznicę wybuchu II wojny światowej

W 76. rocznicę wybuchu II wojny światowej, 1 września, pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich w Nowym Tomysłu odbył się apel pamięci. W okolicznościowym przemówieniu burmistrz Włodzimierz Hibner podkreślił, że uczestnicy wydarzeń II wojny światowej zawsze będą je pamiętać jako czas bólu, cierpienia i wielu osobistych tragedii,

a przede wszystkim czas trudny dla Polski. Przypomniat, że tegoroczna uroczystość odbywa się po raz pierwszy bez dotychczasowego prezesa koła Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Tomysłu por. w stanie spoczynku Romualda Ankudowicza, który zmarł 15 maja br. Składając na płycie pomnika wieńce i wiązanki kwiatów, delegacje organizacji kombatanckich, władz powiatu i gminy, służb mundurowych, organizacji społecznych oraz szkół i przedszkoli, oddały hołd żołnierzom walczącym w obronie ojczyzny we wrześniu 1939 roku.

V Przystanek: Biblioteka!

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu wraz z Biblioentuzjastami zaprosiła 5 września na piątą już edycję plenerowej imprezy Przystanek: Biblioteka! – w tym roku pod hasłem przewodnim „Między dawnymi, a nowymi laty”. Na każdym przystankowym stanowisku można było zetknąć się z tym co dawne, a także z tym, co jak najbardziej nam bliskie, jak najbardziej współczesne. Imprezę, z dużą swobodą i humorem poprowadzili niezawodni konferansjerzy: bibliotekarka Martyna Kimstacz i Biblioentuzjasta – Rafał Putz. Jak co roku w Wielodziedzinowym Konkursie Wiedzy i Umiejętności na pasjonatów muzyki, filmu, historii regionu, sztuki, podróży, literatury, zdrowia i sportu czekały gry, zabawy i konkursy z cennymi nagrodami. Na Przystanku: „Wczoraj i dziś... rodzina” można było zrobić ekspresową przepierkę, odgadnąć do czego służyły dawne przedmioty, rozpoznać bohaterów starych i nowych bajek. Przystanek: „Wczoraj i dziś... sztuka” zapraszał m. in. do zaprojektowania lalkom ubrań w stylu różnych epok, tworzenia fantazyjnych, papierowych serwetek, użycia kolorowych koralików do stworzenia pięknej biżuterii. Dużym powodzeniem cieszył się również Przystanek: „Wczoraj i dziś... historia regionu”, na którym chętni mogli przetłumaczyć teksty pisane gwarą na język literacki, rozwiązać quizy na temat zwyczajów ludowych i obejrzeć film promujący Nowotomyską Galerię Internetową. Na Przystanku: „Wczoraj i dziś... muzyka” rozbrzmiewała muzyka ze starych płyt, można było wziąć udział w konkursie: Jaka to melodia?, rozpoznać sylwetki gwiazd muzyki i stworzyć muzyczne naszywki. Na Przystanku: „Wczoraj i dziś... sport” królowały gry plenerowe, rzuty piłkami do celu i quiz sportowy. Przystanek: „Wczoraj i dziś... podróże” oferował m. in. takie konkurencje jak: odkrywcę wielkich lądów, środki lokomocji dawniej i dziś i cuda świata. Jak zwykle obleganym Przystankiem był: „Wczoraj i dziś... film”. Tutaj chętni wzięli udział m. in. w takich konkurencjach jak: graliśmy w tym samym filmie, kto mnie zagrał? czy wyreżyserowałem te dwa filmy. Przystanek: Biblioteka! zbiegł się w tym roku z akcją Narodowego Czytania. Na Przystanku: „Wczoraj i dziś... literatura” można więc było zasiąść w stylowym fotelu z epoki „Lalki” Bolesława Prusa i czytać fragmenty książki. Przyniesione przez nowotomyszan egemplarze powieści były stemplowane okolicznościową pieczęcią. Na Przystanku tym można było również rozwiązać „lalkowy quiz”, uporządkować wydarzenia z „Lalki” czy połączyć w pary bohaterów książki. Interesujące ciekawostek z przeszłości i dnia dzisiejszego biblioteki można było poznać na stanowisku „Biblioteka – wczoraj i dziś”. Na uczestników tej imprezy czekały i inne atrakcje – m. in. pokaz i warsztaty z żonglerki, chodzenia po linie i na szczudłach w wykonaniu Teatru Ulicznego „Z głową w chmurach”, Cafe Przystanek z pysznymi bibliotekarskimi wypiekami, podniebne atelier fotograficzne.



V Przystanek: Biblioteka! zbiegł się w tym roku z Narodowym Czytaniem „Lalki” Bolesława Prusa

Swoje stanowisko miały także Lasy Państwowe – Nadleśnictwo Bolewice, Muzeum na Gościńcu i przedstawiciele Powiatowego Koła Diabetyków, u których można było zmierzyć poziom cukru i ciśnienie. Pojawili się też miłośnicy regionu, którzy zaprezentowali ludowy zwyczaj zwany Siwkami. Imprezę zakończył porywający do tańca występ Waldemara Rychłego z zespołem grającym muzykę folkową, po którym nastąpiło rozwiązanie konkursu głównego i wręczenie nagród. W trakcie trwania imprezy każdy miał szansę wziąć udział w twórczym konkursie: „Wypromuj naszą bibliotekę” na najciekawsze hasło i grafikę reklamującą bibliotekę, a także w plebiscycie: „Co czytałam/czytałem gdy byłam/byłem mały?” i „Lubię gdy czyta mi mama/tata...”. W konkursie głównym nagrody – ufundowane przez liczne grono sponsorów – zdobyli: Karolina Kucz (tablet ufundowany przez Burmistrza Nowego Tomysła), Krzysztof Pańczak (aparat fotograficzny ufundowany przez Starostę Nowotomyskiego), Katarzyna Skowrońska (czytnik e-booków ufundowany przez Przedsiębiorstwo Telekomunikacyjne Alkom Serwis sp. z o. o.), Monika Kaczmarek (tablet ufundowany przez Firmę Zborała) i Patrycja Starkowska (czytnik e-booków ufundowany przez Comland Komputery). Do wygrania były również zestawy audiobooków, książki, talony konsumpcyjne i wiele innych nagród. Patronat medialny nad imprezą objęli: Dzień Nowotomysko-Grodzisko, Głos Wielkopolski, nowytomysl. nasze-miasto. pl, Telewizja Kablowa, Nowiny Lokalne, PNT. INFO. PL.

Duży jubileusz małej wsi

Jedna z podnowotomyskich olęderskich wsi – Szarki – świętowała jubileusz 290. lecia powstania. Uroczystość rocznicowa, połączona z dożynkami wiejskimi, odbyła się

6 września. Oprócz mieszkańców wsi uczestniczyli w niej: Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner, Wicestarosta Nowotomyski Tomasz Kuczyński, Przewodnicząca Rady Powiatu Maria Galas, dyrektor Agencji Rynku Rolnego Andrzej Bobrowski, radni i sołtysi ościennych wsi. Jednym z punktów uroczystości był obrzęd dożynkowy, podczas którego starostowie Sylwia Śmiałek i Tadeusz Kwaśniewski przekazali Burmistrzowi chleb wypieczony z tegorocznych zbiorów oraz miód pitny. Organizatorzy święta wsi zapewnili dzieciom i dorosłym wiele atrakcji: pokaz ratownictwa w wykonaniu OSP w Borui Kościelnej, przejażdżki bryczką, gry i zabawy dla dzieci, malowanie twarzy, dmuchany zamek, trampolinę, turniej siatkówki, pokaz karate. Na scenie wystąpili Paweł Lisek, grupa „Dambejk” z Kuślina i „Wesoła Ferajna ze Zbąszynia. Bogaty w atrakcje dzień zakończyła zabawa taneczna.

Prace Edwarda Kupca w Galerii na Piętrze

W Galerii na Piętrze Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu 8 września otwarta została wystawa prac Edwarda Kupca zatytułowana „jak Feniks....”. Podczas poprzednich wystaw prac tego artysty w galerii nowotomyskiej biblioteki, można było podziwiać prace stworzone z drewna i metalu. Tym razem twórca połączył te dwa materiały, z których powstały rzeźby o wymiarze symbolicznym. Przedstawiają one m. in. herosów, maski i baletnice. Prace wykonane zostały z drewna europejskiego i egzotycznego oraz metalu odzyskanego m. in. z rozbiórki starych budynków i maszyn. Nowością była seria prac „ostatni dzwonek”, wykonanych z metalu wydobytego z ziemi. Wernisaż, na który przybyło wielu gości, tradycyjnie otworzyła dyrektor biblioteki Lucyna Kończal-Gnap. W obecności przyjaciół artysty i nowotomyskich admiratorów sztuki



Otwarcie wystawy rzeźby Edwarda Kupca „jak Feniks....”

podziękowała Edwardowi Kupcowi za wieloletnią współpracę z biblioteką. Kunszt autora prac docenił także burmistrz Nowego Tomysła dr Włodzimierz Hibner. Najbardziej oczekiwanym momentem wernisażu było oczywiście zwiedzanie ekspozycji i podziwianie zaprezentowanych prac. Te wykonane z odzyskanych elementów metalowych – gwoździ, okuć, skobli, cieszyły się największym zainteresowaniem. Zwiedzający zatrzymywali się przed pracami o tak symbolicznych tytułach jak m. in.: „Utopione marzenie”, „Droga w nicłość”, „Tu znalazłem człowieka”, „Ostatni dzwonek” czy „Przebojowa róża”. Zwiedzającym wystawę czas umilił mini-recital, grającej na pianinie, Martynty Koberling.

Nagrodzono uczniów zaangażowanych w kampanię

9 września w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyslu odbyło się podsumowanie pierwszego etapu kampanii „Zachowaj Trzeźwy Umysł”, która od lat towarzyszy działaniom profilaktycznym na terenie naszej gminy. W ramach pierwszego etapu, trwającego od 1 kwietnia do 30 czerwca 2015 r., odbyło się sześć konkursów indywidualnych, w których brali udział uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych. Oprócz udziału w konkursach, w ramach kampanii w szkołach realizowane były również własne projekty profilaktyczne. W podsumowaniu pierwszej części kampanii uczestniczyli uczniowie, którzy zostali laureatami konkursów, koordynatorzy kampanii z ramienia szkół oraz inspektor ds. nadzoru nad oświatą w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyslu Maria Wysocka-Raginia. Burmistrz Włodzimierz Hibner wraz z pełnomocnikiem ds. uzależnień Jolantą Szade wręczyli dyplomy i upominki nagrodzonym uczniom: Sandrze Musiał, Kamili Klingsporn, Wojciechowi Karpowiczowi, Zofii Siębor, Idzie Bielawskiej i Andrzejowi Czekale. Jedną z głównych nagród konkursu przyznano Natalii Kudłaszyk. Swoją nagrodę odebrała 23 września podczas uroczystości w Centrum Olimpijskim w Warszawie.



Uczestnicy kampanii „Zachowaj Trzeźwy Umysł”

Wystawa prac Piotra Szwieca

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury 11 września odbyło się otwarcie wystawy przygotowanej przez dra hab. prof. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu – Piotra Szwieca. Oficjalnego otwarcia dokonała dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury Genowefa Hreczyńska. Piotr Szwiec zaprezentował na wystawie prace swojego autorstwa, wśród których znalazły się artystyczne fotografie oraz formy użytkowe. Piotr Szwiec jest bliskim współpracownikiem Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, inicjatorem cyklu wystaw „Sztuka do Was puka”, który pozwolił NOK-owi nawiązać kontakty z uczelniami artystycznymi z Poznania, Warszawy, Zielonej Góry i Łodzi. Dzięki tej współpracy nowotomyskanie mieli już możliwość zapoznania się z twórczością wielu ciekawych artystów, prezentujących różne dziedziny sztuki. Spotkanie uświetniła prezentacja wokalna w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomyślu: Emilii Kozłowskiej, Alicji Formaniak i Szymona Łodygi.

V „Chyża Dziesiątka”

Nowotomyski Bieg Uliczny „Chyża Dziesiątka” zorganizowany został 12 września już po raz piąty. Start i meta biegu wyznaczone zostały na ul. Tysiąclecia, w pobliżu Banku PKO i Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Trasa biegu prowadziła z ul. Tysiąclecia, przez pl. Niepodległości, ul. Długą, ul. Kościuszki, Glinno, Stary Tomyśl, ul. Komunalną, ul. Ślōsarskiego, ul. 3 Stycznia, ul. Zbąszyńska, pl. Niepodległości na ul. Tysiąclecia. Uczestnicy „Chyżej Dziesiątki”, oprócz miejsc w klasyfikacji generalnej, mogli zaważczyć o miejsca w klasyfikacji drużynowej – w kategoriach: „chyża rodzinka”, „chyże małżeństwo”, „chyże rodzeństwo” i zakład pracy. Osobne kategorie utworzono dla zawodników na wózkach i fanów chodzenia z kijkami, czyli nordic walkingu.



Na starcie „Chyżej Dziesiątki”

Bieg ukończyło 790 osób. Najlepszy wynik – 32 min. i 21 s. – osiągnął Marcin Zagórny z Radnicy. Najlepszym nowotomyszaninem okazał się Dariusz Ruta, który przybiegł na metę na 17 pozycji. W biegu udział wziął też Burmistrz Nowego Tomysła Włodzimierz Hibner. Organizatorami biegu byli: Nowotomyski Klub Biegacza „Chyży”, Gmina Nowy Tomysł oraz Zespół Szkół nr 2 im. S. Staszica w Nowym Tomysłu.

35. lecie Kapeli **Zza Winkla**

Nowotomyska Kapela „Zza Winkla” świętowała 35. lecie artystycznej działalności. Uroczystość jubileuszowa, która odbyła się 12 września, zgromadziła przy muszli koncertowej nie tylko spore grono oficjalnych gości, ale także wielu nowotomyszan i gości z całej Polski, ceniących dorobek artystyczny tej podwórkowej kapeli, która przez charakterystyczną muzykę i gwarę poznańską promuje miejski folklor. Galę konkursową poprowadził Jacek Hałasik – dziennikarz Radia „Merkury”. Na scenie pojawili się też Juliusz Kubel – Honorowy Ambasador Polszczyzny w kategorii: Język Regionalny, twórca Starego Marycha oraz Lech Konopiński – autor tekstów większości śpiewanych przez kapelę piosenek. Podniosłym momentem uroczystości było wręczenie członkom kapeli, przez Prezydenta Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego dra Mariana Króla, Honorowej Statuetki Hipolita Cegielskiego. Z okazji tego jubileuszu do Nowego Tomysła zjechały, prezentujące folklor miejski, kapele z różnych stron Polski i zza granicy, które w ramach koncertu „Pitolinie we wiklinie, czyli UNI-katowe spotkanie kapel folkloru miejskiego” zabawiały uczestników imprezy do późnych godzin wieczornych. Przed publicznością wystąpiły: Kapela „Fakiry” z Piotrkowa Trybunalskiego, Kapela „Beka” z Przeworska, Iwowska Kapela „Rawskie Retro” i oczywiście nowotomyska Jubilatka. Występy kapel przeplatane były gwarowymi „Gadkami Zochy”, czyli Zofii Dragan z Bukówca Górnego. Podczas kon-



Kapela „Zza Winkla” hucznie świętowała swój jubileusz

certu galowego serwowano grochówkę z kuchni polowej oraz wyroby regionalnych producentów żywności. Koła Aktywnych Kobiet z Sękowa, Sątópów, Glinna, Borui Kościelnej i Cichej Góry promowały „smakowy bukiet” miejscowych wyrobów kulinarnych. W trakcie swej 35. letniej działalności artystycznej Kapela „Zza Winkła” wydała 4 płyty, na których znalazło się ponad 60 piosenek, kilkanaście monologów i nagrała wiele teledysków. Zagrała ponad 2300 koncertów w kraju i za granicą. Za swoją działalność zespół otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Kapela występuje obecnie w składzie: Bogdan Górny, Andrzej Bobkiewicz, Włodzimierz Ciesielczak, Jerzy Stankiewicz, Tadeusz Wittchen i Józef Kowalonek.

Nowy Tomysł bliżej Afryki

Na placu Niepodległości 12 września zorganizowany został festyn pod nazwą „Bliżej Afryki”. Było to niezwykle spotkanie z afrykańską kulturą. Taniec, muzyka i warsztaty czekały na wszystkich, którzy tego dnia wybrali się na jeden z nowotomyskich placów. W żywiołowym koncercie wystąpił Ricky Lion i zespół „Bonga Bonga”. Grupa przekazała nowotomyszanom sporą dawkę pozytywnej energii. Na dzieci czekały warsztaty bębniarskie. Organizatorami tego wydarzenia byli poseł na Sejm RP Killion Munyama, Burmistrz Nowego Tomysła dr Włodzimierz Hibner oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury.



Ricky Lion i zespół „Bonga Bonga” zabawiali nowotomyską publiczność

Z szarego notatnika

W ramach cyklu: „Twórca i jego dzieło”, w nowotomyskiej bibliotece odbyła się prezentacja książki Teresy Tomsz, „Z szarego notatnika”. W jej narracji przeplatają się formy podróżnego dziennika, felietonu literackiego i reportażu z historią w tle, a jeden z obszerniejszych jej rozdziałów zawiera opowieści o losach czterech Sybiraczek z Nowego Tomysła.



Rodzinna fotografia nowotomyskich Chryzantem

śla, kobiet dojrzałych i nostalgicznych, skojarzonych przez autorkę z jesiennymi chryzantemami: Longiny Eckert, Joanny Natkiewicz, Ireny Tomiak-Wesołej i zmarłej tego lata Stefanii Chorażyczewskiej.

„Do wielkopolskiego miasteczka położonego nad rzeką Szarką przybyły z czterech stron świata z bagażem wojennych wspomnień, o których chciałyby zapomnieć.(...) Połączyła je podobna przeszłość – za wcześniej musiały dorosnąć, by przetrwać głód, choroby i przymusową pracę ponad siły, gdy zostały deportowane za Ural wiosną 1940 roku” – napisała Teresa Tomsia, której podczas spaceru po Nowym Tomysłu, w połowie września 2010 roku, bohaterki po raz pierwszy opowiedziały swe życiowe historie. Zainspirowana ich opowieściami autorka książki – poznańska poetka i krytyk literacki, córka Kresowiaków i matki Sybiraczki, wniosła do swej książki także nowe wątki, doświadczenia innych osób i obrazy różnych miejsc.

Nieprzypadkowo wybrana data spotkania, 18 września, skłoniła jego uczestników do refleksji nad wydarzeniami września 1939 roku na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Oprócz trzech nowotomyskich Chryzantem, wzięli w nim udział bliscy i znajomi nowotomyszanek, które przeżyły traumę zesłania i które znalazły w sobie siłę i odwagę, by podzielić się swoimi przeżyciami i wspomnieniami, nie tylko z autorką książki, ale również z czytelnikami zainteresowanymi tą trudną i bolesną tematyką.

Teresa Tomsia zaprezentowała obszerne fragmenty książki, odsłoniła kulisy jej powstawania, z wielką czułością przybliżyła sylwetki swych bohaterów i tym samym zachęciła nowotomyszan do sięgnięcia po tę – dokumentującą losy polskich kobiet – książkę.

Wielkopolska na zdjęciach

18 września w Nowotomyskim Ośrodku Kultury otwarta została wystawa fotograficzna zatytułowana „Wielkopolska. Tu warto być, to warto zobaczyć”, na której prezentowane były prace Karola Budzińskiego. Przybyłych na wernisaż gości, wśród których znalazło się wielu nowotomyskich pasjonatów fotografii, powitała dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury Genowefa Hreczyńska. O swojej fotograficznej pasji opowiedział autor zdjęć, który od ponad 25 lat wykonuje każdego roku kilkadziesiąt tysięcy fotografii. Jest autorem oraz współautorem wielu publikacji, m. in. takich jak: „Zamek Królewski w Poznaniu – historia i restytucja”, „Poznań w 3 dni”, „Polska – urokliwy świat małych miasteczek”, „Polska – pałace i dwory”. Spore zainteresowanie wzbudziła seria jego zdjęć powstałych na planie filmu Jerzego Hoffmana „Ogniem i mieczem”. W Nowotomyskim Ośrodku Kultury autor zaprezentował swoje najnowsze prace, ukazujące piękno architektury, przyrody oraz ciekawe zakątki Wielkopolski. Oprawę muzyczną wernisażu zapewniła młoda wokalistka Magdalena Ludwiczak.

Debate w bibliotece

Osoby zaangażowane w kwestie społeczno-polityczne i chętnie wyrażające swoje opinie wzięły udział w debacie pod hasłem „Dlaczego Polacy nie chcą głosować? Wybory do Parlamentu Europejskiego w Polsce na tle europejskim”, która 22 września odbyła się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu.

Spotkanie otworzył i do dyskusji zachęcił Łukasz Piskorz, przedstawiciel Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Prowadzący debatę dr Piotr Kubiak przedstawił kompetencje Parlamentu Europejskiego, mówił także o ich zmianach w czasie, pokazywał też jak wygląda i jak wyglądało na przestrzeni lat procentowe uczestnictwo w wyborach do Parlamentu Europejskiego w poszczególnych krajach członkowskich UE. Ciekawostką dla uczestników debaty była z pewnością to, że w Brukseli i Luksemburgu na osoby, które nie uczestniczą w wyborach do Parlamentu Europejskiego nakładana jest kara finansowa w wysokości 100 euro.

Wśród gości debaty znaleźli się pracownicy instytucji samorządowych, działacze społeczni i polityczni, m. in. z ugrupowania „Razem”. Wywiązała się między nimi ożywiona dyskusja. Jak można się domyślać, b. szybko zeszła na tematy związane z problemem masowej imigracji do Europy. Rozmawiano również o funkcjonowaniu Niemiec w Unii Europejskiej, o specyfice przedwyborczej kampanii w tym kraju, a także o przyczynach niskiego uczestnictwa Polaków w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Podczas debaty zostały również rozlosowane ciekawe nagrody za uczestnictwo w konkursie m. in. w postaci czytników e-booków, zestawów słuchawek i MP 3. Debatę została zorganizowana przez Stowarzyszenie Instytut Zachodni, Instytut Zachodni oraz Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Nowym Tomyślu.

Święto celników

Tegoroczne wojewódzkie obchody Dnia Służby Celnej odbyły się 24 września w Nowym Tomyślu. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Bezpośrednio po niej celnicy z całego województwa, wraz z zaproszonymi



W trakcie uroczystości wręczono funkcjonariuszom Izby Celnej odznaczenia i nominacje

gośćmi, w asyście Kompanii Honorowej Izby Celnej w Poznaniu, przeszli na plac Niepodległości, gdzie odbyła się oficjalna część obchodów. W trakcie uroczystości funkcjonariuszom Izby Celnej wręczono odznaczenia i nominacje nadane przez Prezydenta RP oraz awanse przyznane przez szefa Służby Celnej i dyrektora Izby Celnej w Poznaniu.

W czasie trwania obchodów Dnia Służby Celnej mieszkańcy Nowego Tomyśla mieli okazję obejrzeć okazy CITES (eksponaty ze zwierząt chronionych) zatrzymane na lotnisku Ławica w Poznaniu, a także zwiedzić wystawę „Święty Mateusz w rzeźbie i malarstwie”. Uroczystość uświetnił koncert i musztra paradna w wykonaniu Orkiestry Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Na pamiątkę udziału w uroczystości mieszkańcy mogli otrzymać okolicznościowe paszporty i podstemplować je specjalną pieczęcią.

Inauguracja nowego sezonu w bibliotecznym Klubie Miłośników Podróży

Nowy sezon spotkań w Klubie Miłośników Podróży „Przez Kontynenty” nowotomyska biblioteka rozpoczęła 24 września od spotkania z patronującą klubowi, od początku jego istnienia, Katarzyną Mazurkiewicz, podróżniczką, współautorką wystaw fotograficznych i książek o Himalajach, prekursorką profesjonalnych pokazów slajdów podróżniczych w Polsce. Zaprosiła ona klubowiczów na pokaz zatytułowany „Kaszmir – w poszukiwaniu himalajskiego raj”. Klubowicze podziwiali tę wielką himalajską kotlinę o łagodnym klimacie, żyznych glebach i zachwycających krajobrazach. Odwiedzili serce Kaszmiru, miasto Srinagar, którego duża część znajduje się na jeziorze Dal, zobaczyli mogolskie ogrody, przespacerowali się przez stare miasto z drewnianą zabudową, zajrzeli do meczetów, zobaczyli jak kaszmirscy rzemieślnicy tkają delikatne wełniane szale, haftują, wiążą dywany, rzeźbią meble z drewna orzechowego. Odwiedzili też warsztaty, w których wy-

twarza się kije do krykieta – najbardziej popularnego sportu w Indiach i przyjrzeni się, jak mozolnie zrywa się krokusy, aby uzyskać cenny szafran.

10. lecie Środowiskowego Domu Samopomocy

25 września jubileusz 10. lecia działalności obchodził Środowiskowy Dom Samopomocy w Nowym Tomyszu. Dzięki zaangażowaniu Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyszu oraz Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu placówka rozpoczęła swoją działalność 15 września 2005 roku. Środowiskowy Dom Samopomocy zapewnia pensjonariuszom fachową opiekę m. in. terapeutów, pedagoga i psychologa. Prowadzone są w nim zajęcia terapeutyczne w pracowniach: gospodarstwa domowego, plastycznej i rękodzieła, edukacyjnej i technicznej.

W uroczystości jubileuszowej wzięli udział przedstawiciele lokalnych samorządów, rodzice, domownicy i uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej z Konina i Zbąszynia. Jubileusz był okazją do przedstawienia działalności placówki oraz zaprezentowania reportażu z jej funkcjonowania. Służyła temu również wystawa prac plastycznych uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy. Oprawę artystyczną uroczystości zapewnili: Sandra Rugała, której akompaniował Piotr Ostapkiewicz oraz zespół „Triola Band”.

Debatowali o bezpieczeństwie

W auli Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji w Nowym Tomyszu 30 września odbyła się debata społeczna na temat bezpieczeństwa w powiecie nowotomyskim. Uczestników debaty powitał Wielkopolski Komendant Wojewódzki Policji w Poznaniu insp. Rafał Batkowski, który sprecyzował cel spotkania. Komendant Powiatowy Policji w Nowym Tomyszu mł. insp. mgr Wojciech Kolasiński zapoznał zebrane osoby z wynikami pracy nowotomyskich policjantów oraz strukturą jednostki. Następnie uczestnicy debaty zadawali pytania i zgłaszali problemy dotyczące poprawy bezpieczeństwa na terenie powiatu. W sposób szczególny zwracali uwagę na zły stan dróg i ich oznakowanie, brak ścieżek rowerowych na głównych szlakach komunikacyjnych, wskazywali miejsca gromadzenia się młodzieży i wybryków chuligańskich. Komendant Powiatowy Policji w Nowym Tomyszu zapewnił wszystkie przybyłe osoby, że zasugerowane przez nie problemy poddane zostaną uważnej analizie. Każdy z uczestników debaty otrzymał drobny upominek w postaci tzw. odbłasków, które wręczali policjanci i uczniowie klas mundurowych.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Zarządu Rejonowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Nowym Tomyszu, Patrycja Mikołajczak (II Święto Zupy), Foto Centella (Pierwszy ślub plenerowy).



Marzena Kortus

- inspektor w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec

kulturoznawca, st. kustosz w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.



Katarzyna Kutzmann – Solarek

ukończyła PWSP w Zielonej Górze na kierunku pedagogika kulturalno- oświatowa oraz podyplomowe studia muzealne przy UMK w Toruniu. Od 2000 r. jest dyrektorem Zbąszyńskiego Centrum Kultury. Jest też aktorką Teatru S – zbąszyńskiej sceny plastycznej, poetką-instalatorką. Nagradzana za działalność społeczno-kulturalną przez Fundację Polcul i Region Kozła. Amatorka pieszych, samotnych wędrówek. Obecnie pobiera nauki w Akademii Terapii Naturalnych.



Maciej Pawlak

plecionkarz wyrobów artystycznych i użytkowych; mistrz rzemiosła plecionkarskiego; od początku istnienia Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy w zarządzie; twórca wielu autorских wystaw na terenie kraju i poza jego granicami oraz form artystycznych w przestrzeni publicznej Nowego Tomysłu (*Wiklinowy deptak*, *Ptasia wyspa*, *Tornado*); uczestnik wielu konferencji naukowych o wiklinie, wierzbie i wyplataniu. Projektuje i zakłada ogrody, wkomponowując w nie wiklinowe formy.



Damian Rożek – Pawłowski

politolog, dziennikarz, bibliotekarz. Na co dzień pracuje w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. Od 2013 roku jest stałym współpracownikiem „Przeglądu Nowotomyskiego”, w którym publikuje cykl artykułów poświęconych mieszkańcom Nowego Tomysłu i okolic. Prowadzi autorski blog prezentujący nowotomyską przeszłość poprzedników. blogspot.com.

Izabela Putz

romanistka, specjalistka ds. animacji kultury w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.

**Aleksandra Tabaczyńska**

dziennikarka podejmująca tematykę społeczną dotyczącą lokalnego środowiska. Absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Podyplomowych Studiów Dziennikarskich na UAM. Laureatka dziennikarskiej nagrody „Znak Dobra” w 2012 roku. Związana ze środowiskiem mediów chrześcijańskich, współpracuje m. in. z „Przewodnikiem Katolickim”. Zainteresowania: literatura polska od pozytywizmu do międzywojnia oraz XIX. wieczne malarstwo.

**Maria Tyszkowska**

absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Lutosławskiego w Nowym Tomyślu w latach 1963-1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Zainteresowania muzyka, wycieczki rowerowe i podróże. Jest członkiem NTK.



ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

- Damian Rożek-Pawłowski, *Saga nowotomyskich rodów (2). Hildebrandowie...*
Od lat 30. minionego stulecia w Nowym Tomysłu 3

TU I TERAZ

- Maciej Pawlak, *Tutaj ludzie wyplatają swoje życie... Echa III Światowego
Festiwalu Wikliny i Plecionkarstwa* 15
- Konkurs fotograficzny FOTO Wiklina 2015 36
- Maria Tyszkowska, *IV Nowotomyskie Koncerty*
Organowo — Kameralne im. Krzysztofa Wilkusa, U Serca Jezusowego 40

NOWOTOMYŚLANIE

- Sylvia Kupiec, *Staram się utrwać to, co przemija.*
Rozmowa ze Zdzisławem Połęczarzem... 51

WOKÓŁ NAS...

- Aleksandra Tabaczyńska, ... *Tego świadectwa nie wolno zapomnieć...*
*Ksiądz Ludwik Bielerzewski proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Apostoła
w Brodach w latach 1946 — 1952* 81
- Katarzyna Kutzmann – Solarek, *Biesiady Kozłarskie w Zbąszyniu* 91

Z TEK!... ADAMA RYBARCZYKA

- Narysowałbym sobie, ale jednak nie...* 97

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

- ... Wiklinowy Laur' 2015* 104

KRONIKA WYDARZEŃ

- Lipiec — wrzesień 2015 r.* 119